



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXX

NR 27 • 2 VII 1997 r.

CENA 1 zł 50 gr

W numerze:

Podręczniki

— kłopot urodzaju

str.

3

To już osiem lat

— rozmowa z posłanką
Zofią Wilczyńską

str.

5

Na urlop do Gdańska

— tak,
ale do naszego Domu

str.

9

Wiedza

czy zgorszenie,
czyli jak robią to inni

str.

10

Na warszawskim Ursynowie tuż przed końcem roku szkolnego nadzwyczajne wręcz zamieszanie wywołała, jak ją tu określają, „sprawa Mikuty”. Oto nauczyciel muzyki Szkoły Podstawowej nr 303 postawił sobie za cel stworzenie oddolnego frontu przeciwko wszystkim nieprawidłowościom, jakie dzieją się — jego zdaniem — w oświacie, a których dopuszczają się władze gminne.

Do podjęcia takiej inicjatywy Mieczysława Mikutę skłoniły — jak twierdzi — własne doświadczenia, ale także skargi nauczycieli z innych szkół oraz publikacje ursynowskiej prasy lokalnej, a opozycyjnej wobec gminy. Nie od dziś „Nasza Metropolia” czy „Pasma” zarzucają samorządowym notabdom sprzeczne z zasadami demokracji metody uprawiania władzy. Przy tej okazji w ogniu krytyki opozycji znalazła się również odpowiadająca za sprawy szkolnictwa Anna Polarczyk, radna, członek Zarządu do spraw oświaty. Pani Polarczyk nadzoruje zatem całe szkolnictwo ursynowskie i wszystkich szefów placówek. Ma także „pod sobą” cały wydział w Urzędzie Gminy. Tej to osobie opozycja zarzuca między innymi „niekompetencję, kumoterstwo, dwulicowość, nieliczenie się z opinią środowiska i rodziców”. Pan Mikuta do tych zarzutów dodaje od siebie jeszcze uwagi na temat obdarowywania gminnymi pieniędzmi lokalnych hierarchów.

Niezadowolone Mieczysława Mikutę najbardziej spotęgowała przekazywana prasie, radiu i telewizji informacja o zaniżeniu wypłat podwyżek nauczycielskich płac. Grzmiały o tym wszystkie programy i każdego pedagoga mogło to naprawdę wyprowadzić z równowagi. A do tego doszły jeszcze informacje z „Naszej Metropolii”, że nadwyżki budżetowe gminy, jakie osiągnęła ona w 1996 roku, zostały na kontach. Bo nikt nie pomyślał, żeby je wykorzystać z pożytkiem dla ludzi. Oliwy do ognia dodała kolejna wiadomość — o 5 mld st. zł, którymi hojnie obdarowali się ursynowscy samorządowcy! A to przy okazji nagród z okazji

JAK DON KICHOT...?

IZA KUJAWSKA

400-lecia stołeczności Warszawy.

Nie wierząc w skuteczność działań zarówno władz kuratorskich, jak i nauczycielskich związków zawodowych, które wraz z samorządem — zdaniem muzyka — tworzą sieć powiązań, Mieczysław Mikuta postanowił wziąć sprawy nauczycieli we własne ręce. Przyzwolici pedagogzy milczą, gdyż boją się utraty pracy, on zaś nie musi się tego obawiać, ma zagwarantowany przecież etat muzyka w szkole społecznej i nikt nie jest w stanie go sterroryzować — twierdzi.

Przekonany o słuszności sprawy i uzbrojony w legitymację ZNP, Mieczysław Mikuta wyruszył w samotny objazd ursynowskich szkół. A to po to, aby doprowadzić do wspólnego wystąpienia w obronie ludzi. Każdej szkole, do której udał się dotrzeć, zostawiał wcześniej przygotowany tekst, który, jak mówi, przygotował z dwiema koleżankami z innej szkoły.

Było w nim napisane tak „Przedstawiciele związków zawodowych (lub reprezentanci rad pedagogicznych) w osobach (...) wydelegowani przez

grono pedagogiczne składamy wniosek...”. Wniosek ten był zarazem wezwaniem nauczycieli na spotkanie w dniu 5 maja z radnymi Klubu Niezależnego „Pasma”, a jednocześnie żądaniem zwołania Nadzwyczajnego Posiedzenia Rady i Zarządu Gminy Ursynów, na którym oba te ciała przedstawiłyby, jak wydawane były na cele oświatowe pieniądze gminy. Pan Mieczysław zostawiając to pismo przedstawiał się jako członek ZNP i Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej nr 303, w której to uczy na pół etatu. Tymczasem, jak się okazało, taka forma agitowania środowiska zaskoczyła wszystkich, a niektórych nawet wręcz oburzyła. Bo, jak podkreślali to później w rozmowie z dziennikarzem, choć w piśmie autor powoływał się na Radę Pedagogiczną i związek zawodowy, to ani z Radą, ani z ZNP wcześniej niczego nie konsultował. Już od początku wzbudziło to nieufność co do intencji muzyka...

Magdalena Czejarok, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 303 oraz jej nauczyciele prawie jako pierwsi odcięli się od działań swojego kolegi.

Uczynili to w specjalnym piśmie Rady. Podobnie ponoć zareagowały inne placówki, choć osobiście nie miałam w ręku żadnych ich pism. Także zarząd mokatowskiego oddziału ZNP zareagował negatywnie. Wszyscy bowiem zgodnie uznali, że pan Mieczysław występuje wyłącznie we własnym imieniu. W rezultacie, to co miało pomagać nauczycielom, wzbudziło ich protest, a potem dodatkowo protest samego Mikuty.

Dyrektorka szkoły, w której uczy muzyk, nie kryje wcale, że dlatego ubolewa nad tym co się stało, gdyż cała ta sprawa rzuca cień na ich szkołę. Szkołę, która cieszy się bardzo dobrą opinią. Pani dyrektor mówi, że wszyscy w zespole są zawiedzeni postawą, a także dziś wyraźnie agresywnymi zachowaniami kolegi. Tego, wobec którego byli życzliwi i koleżeńscy, który także parę dobrych rzeczy dla szkoły zrobił.

Pani dyrektor w rozmowie ze mną prawie wstrzymywała łzy, bo w rezultacie zakończenie roku szkolnego było nie takie jak planowali, a cała sprawa zostawiła smutek i niesmak. Mimo to pani dyrektor ma nadzieję, że kolega zrezygnuje z zaciętrzewienia, które tylko szkodzi. Jest przecież dobrym fachowcem w swojej dziedzinie, do tej pory chętnie uczestniczył w organizowaniu różnego rodzaju uroczystości szkolnych, a ma także udział również w wypracowywaniu sukcesów tej placówki. Sukcesów, o których pisała także lokalna i stołeczna prasa.

Elżbieta Masiak, prezesa mokatowskiego oddziału ZNP pismem Mieczysława Mikutę była wyraźnie zaskoczona. Zwłaszcza że kolega ten, jak mówi, wcześniej nie zwracał się z żadnymi wnioskami, postulatami czy pytaniami w tej sprawie do Związku.

DRAMAT. I CO DALEJ?

Właściwie wszystko już zostało powiedziane. W petycji kolegów Tomka Jaworskiego, w homilii biskupa Dusia, w zdławionych głosach przechodniów i w telewizyjnym wystąpieniu Miłosza. Pisarz mówił od nas, od całego narodu, że już nic nie ma ważniejszego od przeciwstawienia się nieszczęściu, które nabiera powszechnego charakteru. Że na tle szerszych się zbrodni nieważne stają się spory między partiami i ideologiami.

Pewien młody uczestnik warszawskiego czarnego pochodu, w dniu 23 czerwca, powiedział, że nie wie, naprawdę nie wie, co trzeba zrobić. Nie wierzy w skuteczność kary śmierci. Wierzy, że ze wszystkich sił, z duszy i serca jak oś trzeba się przeciwstawić złu.

W tym jak oś jest cały nasz dramat. Bo o 13-ej szło w ulewny deszczu kilka tysięcy protestujących warszawian w czarnym pochodzie, a o tejże 13-ej dokonano w Warszawie napadu z bronią w ręku na sklep czy kantor i tego samego dnia telewizja komunikowała o wyroku wydanym na byłego sędziego z Konina, zabójcę 11-letniego chłopca. Samych marszów milczenia odbyto w różnych miastach kraju od lutego '96 aż piętnaście. Ostatni — warszawski — był już szesnasty. Mówi się, że nie warto zwać transparentów, bo przydadzą się jutro.

Protestują szlachetni w gronie szlachetnych. Śmieją się mordercy — i ci zaprawieni w sztuce, i ci początkujący.

Niedawno Mrozek napisał felieton o... okupacji. Dowodził — i mógł tym kogoś zgorszyć — że nasze ulice patrolowane są przez zbirów, jak w czasie wojny przez SS i niemiecką żandarmerię. Człowiek rozgląda się za rogami, czy już stoją. Niestety, coraz częściej się rozglądamy.

Mordercy — trudno o tym mówić, choć prawda nie jest nowa — nie wzięli się znikąd. Ktoś ich kiedyś wychowywał. Zostali ukształtowani w braku wrażliwości — niech nas nie razią wielkie słowa — na dobro i piękno, na cudzy ból. Zaniedbani, może przez dom, może przez nauczyciela, poniżeni bezrobociem albo rozzuchwaleni bogactwem rodziców, resztę, tę najważniejszą, „dopracowali” sami. I tu się zaczyna psychologia występku, o której tak mało wiemy.

Już czas się zgodzić na kilka oczywistych i aż banalnych prawd. Potrzebna jest Polska dobrych przykładów. Polska Kotarńskich, Owsiaków, Janiny Ochojskiej, księdza Nowaka i wielu innych. Niezbędne są wzory osobowe i autorytety, a jeśli o nie trudno, to niech się rozwija, krzewi szacunek dla zwyczajnych, przyzwoicie postępujących ludzi. W domu, szkole i tam „na górze”.

„Konieczna jest praca u podstaw” — to także głos z ulicy, z czarnego pochodu. Głos godny szacunku i zastanowienia.

JERZY KORKOZOWICZ





W ZWIĄZKU

7—13 czerwca Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów pod przewodnictwem **Adama Fuchsa** zorganizowała w Jaszowcu konferencję szkoleniową z udziałem przewodniczących sekcji okręgowych. Obszerny program konferencji obejmował: omówienie pracy Zarządu w okresie od października 1996 roku, analizę sprawozdań opisowych i statystycznych sekcji okręgowych za 1996 rok, przygotowania do obchodów przypadającego w tym roku 40-lecia Krajowej Sekcji, informację o działalności klubów TON oraz Funduszu „Senior”. Uczestnicy zapoznali się także z problemami zmian zasad orzecznictwa inwalidzkiego oraz przygotowaniami do wydawania świadectw rekompensacyjnych. Kol. **Teresa Janiszewska** — członek Prezydium OPZZ przedstawiła informację o pracach OPZZ oraz działalności Krajowego Przedstawicielstwa Emerytów i Rencistów. Odbyły się spotkania w makroregionach, zorganizowano także spotkanie z Oddziałową SEiR w Bielsku-Białej. Celem jednolitej wycieczki do Czech było zapoznanie się z działalnością Koła Nauczycieli Emerytów Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Cieszyńsku oraz Domów Polskich w Cierlicach i Ostrowie. Znakomita organizacja konferencji była w dużej mierze zasługą przewodniczącej Okręgowej SEiR w Bielsku-Białej **Genowefy Muchy**, a na towarzyszącą jej wspaniałą koleżeńską atmosferę miały wpływ dobre warunki, które zapewniła dyrekcja i pracownicy Ośrodka ZNP w Jaszowcu.

13—15 czerwca w Zakopanem odbyło się szkolenie działaczy ZNP z okręgu nowosądeckiego. Uczestniczyli w nim: **Jerzy Nalepka** — kurator oświaty, poseł **Kazimierz Sas** oraz wiceprezes ZG ZNP **Bożena Dunajska**. Tematyka dotyczyła reformy edukacji, finansowania i funkcjonowania oświaty samorządowej i rządowej, aktów wykonawczych do Karty Nauczyciela, układów zbiorowych pracy, udziału ZNP w wyborach parlamentarnych.

14 czerwca IV Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Warszawie obchodziło 100-lecie powstania. Zorganizowana z tej okazji uroczystość zgromadziła liczną grupę absolwentów Liceum, uczniów, nauczycieli i pracowników oraz gości, a wśród nich przedstawicieli władz. Obecny był prezes ZG ZNP **Jan Zaciura**. Program uroczystości obejmował m.in. wręczenie dyplomów honorowych absolwentom sprzed 50 lat, świadectw maturalnych wyróżniających się tegorocznym maturzystom, zwiedzanie okolicznościowych wystaw.

16 czerwca obradowało Prezydium ZG ZNP. Zapoznano się z informacjami o stanie prawnym majątku związkowego, o pracach zespołu ds. układu zbiorowego pracy dla nauczycieli, o przygotowaniach do wyborów parlamentarnych.

16 czerwca prezes ZG ZNP **Jan Zaciura** spotkał się w Sejmie z ministrem Oświaty i Nauki Szwecji **Carlem Thamem** oraz ambasadorem Szwecji w Polsce **Stefanem Noreénem**.

17 czerwca pod przewodnictwem **Wiesława Kucharskiego** obradowała Komisja Organizacyjna ZG ZNP. Omawiano założenia organizacyjne kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP w 1998 roku, ustalono tryb i termin przygotowań do nowelizacji statutu ZNP, dyskutowano o opracowaniu wydawnictwa zawierającego dokumenty regulujące podstawowe dziedziny działalności ZNP i określające jego zadania, rozpatrzone i ustosunkowane się do spraw kierowanych do ZG ZNP przez ogniwa związkowe.

18 czerwca w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej odbyła się konferencja poświęcona uzgodnieniu aktów wykonawczych do Karty Nauczyciela dla placówek podległych temu

resortowi. Z ramienia ZNP uczestniczyły w niej wiceprezes ZG ZNP **Bożena Dunajska** oraz członek zespołu szkół medycznych Sekcji Szkolnictwa Zawodowego **Ewa Krupa**.

18 czerwca Zarząd Oddziału ZNP Warszawa Wola zorganizował posiedzenie, na którym omawiano bieżące problemy pracy związkowej oraz sprawy nurtujące środowisko. Wzięła w nim udział wiceprezes ZG ZNP **Bożena Dunajska**.

23 czerwca odbyło się spotkanie prezesa ZG ZNP **Jana Zaciury** z Sekcją Emerytów i Rencistów Oddziału ZNP w ZG ZNP. Tematyka spotkania obejmowała sprawy związane z uzyskaniem świadectw rekompensacyjnych dla emerytów i pracowników sfery budżetowej, bieżącymi pracami Sejmu, przygotowaniemi do wyborów parlamentarnych.

23 czerwca zebrał się na posiedzeniu plenarnym Zarząd Okręgu ZNP w Łodzi. W trakcie obrad wojewoda łódzki wręczył zasłużonym działaczom ZNP wysokie odznaczenia państwowe: kol. **Marii Hetmanek** — **Krzyż Oficerski OOP**, kol. **Euzebiuszowi Stańczykowskiemu** **Krzyż Komandorski OOP**. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz oświatowych i samorządowych. Obecna była wiceprezes ZG ZNP **Bożena Dunajska**.

24 czerwca odbyło się posiedzenie Prezydium Komisji Historycznej ZG ZNP. Omawiano przygotowania do wydania publikacji nt. martyrologii nauczycieli i ich rodzin z kresów wschodnich Polski w latach 1939—1941 na podstawie prac nadesłanych na Konkurs Historyczny ZNP. Dyskutowano także o organizacji narady przewodniczących okręgowych komisji historycznych ZNP.

W OŚWIACIE

Prezes NIK, Janusz Wojciechowski, poinformował ZNP: „Po rozpatrzeniu wniosku Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego podjąłem decyzję o przeprowadzeniu kontroli doraźnej w Ministerstwie Finansów i Ministerstwie Edukacji Narodowej pod kątem rzetelności wykorzystania środków finansowych na podwyżki płac dla pracowników oświaty”.

Ponad 680 tys. uczniów ukończyło w tym roku klasę ósmą i usiłuje się dostać do szkół średnich. Po egzaminach z języka polskiego i matematyki nastroje są niezłe. Nie ma zainteresowania kształceniem zawodowym. Licea najchętniej wybierają mieszkańcy miast wojewódzkich. Na prowincji największą popularnością cieszą się szkoły ekonomiczne i informatyczne. W niektórych placówkach ogłoszono już listę przyjętych, a pozostałym zaproponowano miejsca w innych szkołach. Jest więc nadzieja, że od 1 września wszyscy absolwenci szkół podstawowych zasiądą w ławach szkolnych.

MEN poszukuje kontraktowych rodzin zastępczych. Sąd opiekuńczy lub kurator umieszcza dziecko w takiej rodzinie na czas określony, póki nie znajdzie się dla niego miejsce. Rodzice nie mogą być spokrewnieni z dzieckiem, ale nie muszą też być małżeństwem. Rodzice będą dostawać do ręki około 400 zł miesięcznie na utrzymanie dziecka i 500 zł pensji netto.

W niektórych łódzkich szkołach próbowano szantażować rodziców niewydaniem ich dzieciom świadectw, jeżeli nie opłacą zaległych składek za komitet rodzicielski. Niektórym nawet grożono sądem. Od najbardziej opornych żądano nawet zaświadczeń o wysokości zarobków. Kuratorium stanowczo potępia takie praktyki.

I Forum Inicjatyw Oświatowych, które w połowie czerwca obradowało w Warszawie, zaproponowało, aby na spotkaniach przedwyborczych pytać wszystkich kandydatów na posłów

i senatorów o ich plany co do oświaty, a później skrupulatnie ich z tego rozliczać. Poinformowano tam również, że organizacje pozarządowe mają zamiar przeprowadzić badania i znaleźć odpowiedź na pytanie, ile powinien wynosić budżet oświaty, aby mogła ona prawidłowo funkcjonować.

Odbył się finał konkursu „Bliżej Europy” organizowany przez Przedstawicielstwo Wspólnot Europejskich. Przygotowania trwały od października. Uczniowie szkół biorących udział w imprezie, m.in. Szkoły Podstawowej nr 19 z Wałbrzycha i nr 9 z Lublina przyznają, że korzystali na bieżąco z prasy i innych materiałów informujących o tym, co się w Unii Europejskiej aktualnie dzieło.

NIK skontrolował 36 jednostek badawczo-rozwojowych zarzucając im wydawanie pieniędzy niezgodnie z przeznaczeniem, nieegzekwowanie długów, fałszowanie sprawozdań finansowych lub ich zaniechanie. Na przykład Instytut Automatyki Systemów Energetycznych we Wrocławiu przez kolejne trzy lata nie sporządził ani jednego planu rzeczowo-finansowego. W Polsce jest około 230 jednostek badawczo-rozwojowych — w 1996 roku otrzymały od KBN-u blisko 368 mln zł na działalność statutową.

POWIEDZIELI

Ewa Czeszejko-Sochacka, założycielka Fundacji Promocji Talentu:

— Fundacja kieruje się dążeniem do wspomożenia utalentowanych dzieci i młodzieży (...) Stypendium? Myślę, iż nie mogą to być skromne stałe pensyjki, ale specjalnie ukierunkowane dotacje np. na wyjazd na międzynarodowy konkurs, na czesne w renomowanej szkole, na opłacenie sławnego pedagoga. (...) Staramy się stworzyć dobry system pozyskiwania informacji o utalentowanej młodzieży. Zdobywamy pewne dane z Ministerstwa Kultury, z Fundacji Kultury, ze szkół artystycznych, od nauczycieli, ale przychodzą również listy od prywatnych osób z całej Polski. Praktycznie żadna droga dotarcia do Fundacji nie jest zamknięta. (...) Fundacja istnieje od dwóch lat. Stypendia otrzymało kilkadziesiąt osób. W sumie pomogliśmy mniejszej liczbie młodzieży niż np. robi to Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci. Jednak nasze stypendia są zdecydowanie wyższe. (...) Obecnie realizujemy cykl występów największych gwiazd muzyki w Filharmonii Narodowej, wpływy z których zasilają konto Funduszu. 25 czerwca odwiedza Warszawę Nigel Kennedy, genialny skrzypek — idol młodzieży. („Przegląd Tygodniowy” nr 26 z 25 czerwca 1997 r.)

Prof. Władysław Turski, dziekan Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego:

— (...) Internet, którym się wszyscy zachłystują. Z jednej strony — jest pożytecznym narzędziem, z drugiej zaś — potworem otwierającym drzwi do niesłychanie asocjalnych zachowań, izolującym człowieka. My wyrosliśmy w bezpośrednim kontakcie z ludźmi z krwi i kości. Teraz tę bliskość redukuje się do wymiany sygnałów elektronicznych. Jako substytut życia społecznego może się to okazać nad wyraz szkodliwe. („Wprost” nr 25 z 22 czerwca 1997 r.)

Dr Zbigniew Izdebski, kierownik Pracowni Poradnictwa Młodzieżowego i Edukacji Seksualnej w zielonogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej:

— Mimo że na świecie o wykorzystywaniu seksualnym dzieci mówi się ostatnio bardzo dużo, a kolejnym wypadkiem zdemaskowania

pedofilów na wysokich stanowiskach towarzyszy społeczne potępienie, w Polsce cały czas istnieje kulturowe tabu, utrudniające przepływ takich informacji. (...) Osoby ze skłonnościami pedofilnymi często wykorzystują swoją pozycję zawodową do molestowania seksualnego dzieci. Ich profesje ułatwiają im kontakt z nieletnimi. Są to zarówno nauczyciele, księża, lekarze, politycy jak i organizatorzy działalności charytatywnej. Wskazane byłoby — przede wszystkim ze względu na bezpieczeństwo dzieci — przeprowadzenie lustracji w takich grupach zawodowych.

★

prof. Zbigniew Lew-Starowicz:

— Pedofile w Polsce są świetnie zorganizowani; obok agencji, w których kwitnie dziecięca prostytucja, powstają wytwórnie filmów porno. Polacy stali się częścią międzynarodowej mafii. Z drugiej strony, to zjawisko zaskoczyło Polaków, ponieważ jesteśmy co najmniej o dziesięć lat „zaczofani” w stosunku do krajów Europy Zachodniej. O działającej u nas „międzynarodowej pedofilskiej” najlepiej świadczy fakt, że podczas ostatniej wielkiej akcji przeciwko temu środowisku we Francji skonfiskowano także kilkadziesiąt kasety z filmami pornograficznymi nakręconymi w Polsce. („Wprost” nr 26 z 29 czerwca 1997 r.)

Mario Vargas Llosa, pisarz peruwiański, który ostatnio gościł w Polsce na zaproszenie Instytutu Cervantesa (w 1990 r. kandydował na urząd prezydenta Peru):

— Według mnie wolność jest rzeczą podstawową. Można w nią wierzyć lub nie. Jeśli wierzymy, to musimy zaakceptować wszystkie konsekwencje z tym związane. Ja nie uważam, że rządy powinny narzucać jakiegokolwiek określony rodzaj kultury. W imię czego? Nie przepadam za produkcjami Spielberga, wolę operę, nie sądzę jednak, że jakiś biurokrata powinien decydować i narzucać — powołując się na jakiś przepis lub prawo — co mamy czytać i oglądać. („Polityka” nr 26 z 28 czerwca 1997 r.) TK

ZAPROSILI NAS

Muzeum Niepodległości i Fundacja Filmowa Armii Krajowej na pokaz filmów dokumentalnych „Wokół Ostrej Bramy. Niemen — rzeka niezgody”. Krajowy Sztab Wyborczy Unii Pracy na Krajową Konwencję Programową UP. Główny Urząd Statystyczny na konferencję „Sytuacja na rynku pracy w 1996 r. na tle okresu transformacji”

I Ogólnopolski Kongres Kobiet na swój zjazd

Związek Harcerstwa Polskiego na konferencję poświęconą tegorocznej Harcerskiej Akcji Letniej i międzynarodowym przedsięwzięciom, w jakich tego lata wezmą udział polskie harcerki i harcerze

Redakcja „Przeglądu Technicznego” i Muzeum Techniki na rozstrzygnięcie III edycji konkursu Technik'97 na najlepsze prace dyplomowe w technikach

Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze na plener do Ośrodka Wczasów Nauczycielskich w Łagowie

Międzyoddziałowa Komisja Historyczna ZNP w Kościerzynie na uroczystość z okazji 200 rocznicy powstania Hymnu Narodowego
II Liceum Ogólnokształcące w Brzegu na IV Festiwal Piosenki Angielskiej Brzeg'97

Centrum Treningowe Wojakowskich na pokaz umiejętności pamięciowych medalistów Centralnej Olimpiady Pamięciowej

Do Związku Literatów Polskich w Warszawie na promocję wierszy rodzinnych pt. „...jabłko od jabłoni” połączoną z występem Tomasza i Macieja Szwedów

Muzeum Zamoyskich w Kozłowie na Ziemi Lubartowskiej na I Międzynarodowy Mistrzowski Konkurs Muzyczny — skrzypce — zespoły kameralne H

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 23 czerwca 1997 r. zmarł nagle, w wieku 76 lat

Kol. STANISŁAW KOPERSKI

emerytowany nauczyciel akademicki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, wieloletni aktywny działacz związkowy, w latach 1983—86 Prezes Krajowej Rady Nauki ZNP, b. członek Zarządu Głównego ZNP.

Za działalność związkową wyróżniony Złotą Odznaką ZNP, Odznaką ZNP za Tajne Nauczanie TON oraz odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Koleżanki i Koledzy
z Krajowej Rady Nauki oraz
Zarządu Głównego ZNP

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 1,80 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 23,40 zł — jest to kwota na III kwartał 1997 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Isabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Małgorzata Pomianowska**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Rocki**. **Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.** **Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.** Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. **Skład i łamanie komputerowe — redakcja.** Kierownik fotokładu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3



Nasza sonda

**Jakie trudności sprawia dziś wybór podręczników?
Jak rozwiązują ten problem nauczyciele,
metodycy, władze oświatowe?
Oto trójgłos w tej sprawie.**

KŁOPOT URODZAJU

BARBARA ZDANOWICZ,
wicedyrektorka Szkoły Podsta-
wowej nr 120 w Warszawie, na-
uczycielka chemii:

— Podręczniki są ważne, ale jako lektura pomocnicza. Uczniowie powinni szukać w nich potwierdzenia tego, czego nauczyli się na lekcji lub uzupełnić jakiś fragment, który umknął ich uwagi. Są one nieodzowne dla dzieci opuszczających zajęcia i tych, które muszą włożyć więcej wysiłku w opanowanie materiału.

Dobre książki do nauki to takie, w których tematy są ujęte w sposób jasny i logiczny tak, aby uczeń mógł sam opanować odpowiedni zakres materiału. W naszej praktyce pedagogicznej odrzucamy takie książki, które zawierają nawet dużo informacji, ale panuje w nich bałagan myślowy. Zastanawia mnie, dlaczego są one wydawane, przecież jest to duża strata pieniędzy.

Bardzo ostrożnie podchodzimy do nowych podręczników. Najpierw dyskutujemy w zespołach przedmiotowych, analizujemy ich wady i zalety. Jeśli nauczycielowi spodoba się jakiś podręcznik, to przez pierwszy rok testuje go bazując jeszcze na starym.

EWA ZIĘTKIEWICZ,
konsultant w Wojewódzkim
Ośrodku Metodycznym w Po-
znaniu:

— Uważam, że bardzo ważną rolę w niesieniu pomocy nauczycielom przy wyborze podręczników mogą i powinny odgrywać ośrodki metodyczne. W naszym WOM-ie organizujemy już od pięciu lat wystawy książek szkolnych i pomocy dydaktycznej, którym towarzyszą liczne imprezy, co roku o innym charakterze. Nauczyciele zwiędają wystawę w towarzystwie swoich doradców metodycznych, przy tej okazji rozpoczynają się pierwsze dyskusje na temat podręczników. W ubiegłym roku nagrodziliśmy nauczycieli za najwnikliwsze recenzje. Ogłosiliśmy też plebiscyt na najlepsze książki. W tym roku zaprosiliśmy na wystawę te wydawnictwa, których podręczniki cieszą się największym wzięciem. Przy okazji odbyło się aż 19 spotkań autorskich. Niektóre z nich przybrały formę warsztatów metodycznych.

Myślę, że obecnie nasi pedagodzy nie mają już problemów z wyborem podręczników. Nawet dobrze, że jest ich tak dużo. Nauczyciele mogą je dopasować do swoich koncepcji pedagogicznych, zainteresowań, temperamentu, gustu, etc. Dlatego zawsze unikam jednoznacznych opinii. W oczach jednego nauczyciela podręcznik jest dobry, a zdaniem drugiego zły.

Ważny jest też odbiór dziecka.

Książka musi więc mieć odpowiednie czcionkę, ciekawe, kolorowe ilustracje, interesujące ćwiczenia.

DANUTA MIESZKOWSKA,
główny specjalista w Minis-
terstwie Edukacji Narodowej:

— Zaczniemy od tego, że Karta Nauczyciela w art. 12 gwarantuje pedagogom swobodny wybór

niach rzeczoznawców reprezentujących różne środowiska i opcie. Najczęściej są to pracownicy wyższych uczelni, oddziałów doskonalenia nauczycieli, towarzystw naukowych, zarekomendowani przez kierownictwo tych placówek. Żeby sprawa była jasna, ministerstwo wydało zarządzenie obligujące wydawnictwa oświatowe do umieszczania na stronie tytułowej nazwisk recenzentów-rzeczoznawców. To właśnie oni ponoszą de facto odpowiedzialność za jakość podręczników. Myślę, że ujawnianie ich nazwisk sprawi, że będą bardziej odpowiedzialnie traktować swoje zadanie.

Również wiele może zależeć od nauczycieli. Po pierwsze, nie stoi na przeszkodzie, aby pedagogzy-praktycy sami zaczęli pisać książki do nauki. Poza tym jesteśmy i zawsze będziemy wdzięczni nauczycielom za kryty-



podręczników. Jeśli tak, to na rynku wydawniczym muszą znajdować się książki alternatywne. Z tym nie mamy kłopotów. Obecnie działa prawie 350 wydawnictw oświatowych. Wydają one podręczniki, przyznając, na różnym poziomie, ale... trochę cierpliwości. Widać wyraźnie, że mechanizm zdrowej konkurencji już działa. Z każdym rokiem ukazują się podręczniki coraz lepsze. Wszyscy wydawcy chcą utrzymać się na rynku, muszą się bardzo starać. Nawet dotychczasowi potentaci i monopolisci nie mogą spać spokojnie. Dziś już nikt nie może pozwolić sobie na wydawanie podręczników szarych, nieefektywnych. Jestem więc dobrej myśli. Życie wkrótce zweryfikuje rynek wydawniczy. Utrzymają się tylko takie oficyny, które będą wydawać najlepsze książki.

Spotykamy się z zarzutem, że dopuszczamy do użytku podręczniki słabe. Opieramy się na opi-

czne uwagi o podręcznikach. Mogą je już zgłaszać swoim doradcom metodycznym. O tym, że nie bagatelizujemy opinii ogółu pedagogów świadczy fakt wycofania jednego z podręczników do biologii w szkole podstawowej. Wykreślił go z naszego rejestru podręczników właśnie na wniosek biologów, którzy zarzucili mu stary sposób myślenia.

Zresztą z tym starym sposobem myślenia mamy do czynienia także na innych płaszczyznach. Na przykład różne środowiska i grupy czynią różnego rodzaju „podchody”, żeby tylko znalazła się w podręcznikach określona tematyka. Minęły czasy, kiedy ministerstwo mogło narzucić autorowi takie czy inne ujęcie tematu. Twórcą podręcznika jest określony autor i tylko jego można przekonać o potrzebie ewentualnych zmian w nowych wydaniach.

Notował
WITOLD SALAŃSKI

Wojciech Sierakowski
Redaktor Naczelny
„Głosu Nauczycielskiego”

Z okazji 80-lecia „Głosu Nauczycielskiego” pragnę w imieniu Zarządu Okręgu ZNP w Zielonej Górze oraz swoim własnym złożyć Panu, a za Jego pośrednictwem również wszystkim Redaktorom i Pracownikom Administracyjno-Technicznym tego szacownego pisma, wyrazy głębokiego szacunku, uznania za oddaną służbę Oświacie i jej Ludziom.

Dorobek i działalność edytorska Jubilata stanowi dla wielu pedagogów cenną pomoc i inspirację w szeroko rozumianym reformowaniu polskiego systemu oświatowo-wychowawczego.

Wprawdzie „częśćka pracy wykonana”, ale trzeba iść dalej, walczyć o prawa, dobrą imię pracowników oświaty, „tworzyć piękno, które znów posłuży trudowi”. Składamy z głębi serca płynące życzenia zdrowia, satysfakcji zawodowych i związkowych oraz pomyślności w życiu osobistym dla całego zespołu naszego „Głosu Nauczycielskiego”.

LESZEK WYSOCKI
prezes

Zielona Góra — czerwiec 1997 r.

Od kilku już lat młodzież w czasie wakacji puka do drzwi Ochotniczych Hufców Pracy z nadzieją zarobienia paru groszy.

LATO Z OHP

Niestety, chętnych do skorzystania z tego typu możliwości, połączonej w dodatku z wypoczynkiem, jest znacznie więcej aniżeli ofert zatrudnienia, nadesłanych przez zakłady pracy.

Jak poinformowano nas w Komendzie Głównej OHP, podczas tegorocznych wakacji w hufcach pracy, obozach pracy i wypoczynku, wycieczkach, rajdach, różnego rodzaju kursach dokształcających, a także w formach indywidualnego zatrudnienia, uczestniczyć będzie ponad 60 tysięcy uczniów. Jak co roku wielu uczniów szkół zawodowych odbywać będzie w wakacyjnym hufcu praktykę szkolną.

Tradycyjnie już największe ofert przygotowali dla młodzieży pracodawcy reprezentujący: rolnictwo, zarówno państwowe, jak i prywatne, ośrodki wczasowe, budownictwo, przetwórstwo, handel, przemysł. Młodzież znajdzie pracę również w leśnictwie, w reklamie, zajmie się akwizycją, ochroną środowiska. Remontować będzie swoje szkoły i internaty.

Według wstępnych danych największej ofert zatrudnienia przygo-

towano dla uczniów w województwach: katowickim, warszawskim, wrocławskim, krakowskim, gdańskim, szczecińskim, częstochowskim, lubelskim i koszalińskim.

W czasie wakacji parę tysięcy młodych ludzi uczestniczyć będzie również w kursach: przedsiębiorczości, językowych, komputerowych, przekwalifikujących i przygotowujących do danego zawodu. W ramach ołpowskiego programu „Absolwent” młodzież uczyć się również będzie technik samodzielnego poszukiwania pracy.

Uczestnikami wakacji z OHP opiekować się będą wychowawcy, wśród których jak zwykle największą jest nauczycieli, komendantów szkolnych OHP oraz studentów kierunków pedagogicznych. Warto poinformować, że młodzież zainteresowana różnymi formami pracy i wypoczynku przygotowanymi przez OHP, powinna zgłaszać się do Młodzieżowych Biur Pracy, których mamy w całym kraju 36, ich 45 filii oraz do 63 Klubów Pracy.

K.S.

OBSERWACJE

CZAS LAUREK

Uroczystość rozdania świadectw była w tym roku okazją nie tylko do wręczenia kwiatów, uścisków i życzeń udanych wakacji, ale i zwierzeń dość nieoczekiwanych. Te ostatnie miały miejsca w klasach młodszych, gdzie dzieci są bardzo szczere, nieraz aż do bólu i tym samym sprawić mogą przykrość swej ukochanej pani.

Oto bowiem w jednej ze szkół podstawowych drugoklasista życząc swej wychowawczyni udanego wypoczynku powiedział na odchodnym: a ja dałem pani tylko ocenę dobrą! I jakby na swe usprawiedliwienie dodał: dałem czwórkę, ponieważ nie zgodziła się pani, abym ścigał się z moim kolegą w czasie zawodów sportowych.

Nauczycielka, młoda, wrażliwa, słysząc tego typu wyznaczenie od swych podopiecznych po roku

ciężkiej z nimi pracy, oniemiała. Po chwili jednak serdecznie uśmiechnęła się do swych uczniów, podziękowała im za wystawione cenzurki. I w przygnębiającym nastroju, z naręczem kwiatów wróciła do domu.

Czy w podobnym nastroju zakończyła ten rok dyrektorka szkoły, która kazała ośmiu—dziewięciolatkom wystawiać stopnie swym nauczycielom? Moim zdaniem, powinna czuć się również bardzo nieswojo i ze swej niezbyt przemyślanej decyzji w przyszłości zrezygnować. Natomiast, jeśli jej samopoczucie było pełne zadowolenia, to całą sprawą zainteresować powinny się zwierzchnicy pani dyrektor. Niekoniecznie wystawiając jej opinie przy pomocy szkolnych stopni.

Kryst.

Na tę wizytę umówili się już kilka tygodni wcześniej. Przedwakacyjny wyjazd do Warszawy był po to, aby na własne oczy popatrzeć jak pracują ich — związkowi — reprezentanci w Parlamencie, by zadać kilka pytań szefowi Związku, powiedzieć co nurtuje prezesów najważniejszych ogniw ZNP — ognisk.

EMOCJE I ARGUMENTY

Prezes Jan Zaciura w imieniu swoim i pozostałych posłów związkowych złożył swego rodzaju sprawozdanie z prezesowsko-poselskiej kadencji oraz przedstawił uwarunkowania sytuacji oświaty. A oto najważniejsze tezy tej informacji:

- mijająca właśnie kadencja Parlamentu będzie najpracowitszą z dotychczasowych — uchwalonych zostało 360 ustaw;
- na uchwalenie czeka jeszcze 188 ustaw, najbliższe miesiące nie będą więc czasem tylko poselskich wakacji;
- w tej kadencji przyjętych zostało 5 niezwykle ważnych dla edukacji ustaw: o systemie oświaty, Karta Nauczyciela, o wyższych szkołach zawodowych, o PAN, o bibliotekach.

Jak niezmiernie ważne były to akty i jak niełatwo było je przyjąć, świadczy choćby to, co się wokół nich dzieje obecnie. Na przykład opozycja już teraz zapowiada zmianę dwóch pierwszych i wprowadzenie mocno kontrowersyjnego, bo opierającego się na tylko jednej opcji światopoglądowej, Kodeksu Etyki. Przyjęcie ustawy o bibliotekach chroni biblioteki szkolne przed pochopnym łączeniem ich z bibliotekami gminnymi, broni status bibliotek pedagogicznych. Z kolei ustawa o wyższych szkołach zawodowych daje podstawy uruchamiania uczelni w ośrodkach nieakademickich bez potrzeby powoływania ich mocą ustawy.

W najbliższych latach zmieniać się warunki naszej, nauczycielskiej pracy, podkreślił prezes Zaciura.

Po pierwsze, oświatę czeka reforma programowa i strukturalna. Ta druga jest nieodczuwalna choćby dlatego, że obecny ustrój szkolny liczy sobie ponad 30 lat i jeśli chcemy wprowadzić przemiany w opiece przedszkolnej oraz kształceniu sześciolatków, to dłużej nie może być utrzymywany.

Po drugie, badania przemian demograficznych wskazują, że z powodu niżu za kilka lat w szkołach będzie o 1,5 mln dzieci mniej niż dziś, w efekcie może być za dużo o około 98 tys. nauczycieli. Za dużo, o ile nadal będzie stosowany scenariusz szkoły siemniężnej, bez zajęć pozalekcyjnych itp.

Już tylko te dwa zjawiska powinny „uczulić” środowisko nauczycielskie na projekty reform, niestety istnieją pewne wskazówki, że część nauczycieli jakby nie przejawiała zainteresowania reformą strukturalną i być może ci nauczyciele za kilka lat obudzą się w całkiem innej sytuacji, podkreślił na zakończenie swej informacji Jan Zaciura.

Jakie z kolei sprawy i problemy przekazywali goście z Tomaszowa Mazowieckiego?

● wielu nauczycieli krytycznie przyjmuje zapis Konstytucji o obowiązku kształcenia się do 18 roku życia. Bo taki „przerośnięty” uczeń to kłopot dla szkoły, a wychowawcy zwłaszcza. Tak zwany trudny uczeń pozostaje w klasie dlatego, że częstokroć nie ma najmniejszej ochoty do nauki, a ten zapis zmusza szkołę do trzymania go w szkole nawet wtedy, gdy nie ma to już w ogóle sensu;

● najwyższy czas wprowadzić takie zmiany w polityce emerytalno-rentowej, by nauczyciele chętniej niż obecnie przechodzili na emeryturę, a na ich miejsce przychodzili ci młodzi i dobrze

wykształceni pedagodzy; bo kto dziś, biorąc pod uwagę wysokość emerytur i sytuację emerytów, z ochotą przechodzi na emeryturę (Urszula Łukowska, dyrektor SP nr 1 w Tomaszowie Mazowieckim);

● po ubiegłorocznym alarmie wokół Domów Dziecka w mojej placówce pojawiły się liczne kontrole, które potwierdziły, że owszem, umiem „działać” chyba nie najgorzej, bo w naszym Domu dzieci mają się nieco lepiej niż w innych. Wtedy to obiecano oddłużenie Domów Dziecka, ale do dziś to nie nastąpiło... (Jerzy Kisielek, dyrektor Domu Dziecka w Tarasce);

● jeżeli w całym ubiegłym roku gmina dołożyła do szkół 965,3 tys. zł, to w tym roku już 584 tys. zł, 20—22 proc. wzrosła subwencja, ale wzrosły płace, a jeszcze szybciej pozostałe składniki utrzymania szkół, poza wydatkami finansowanymi z subwencji, gminie udało się utrzymać dodatkowe tylko i aż 300 godzin zajęć pozalekcyjnych, jednorazowa wypłata wyrównania za drugie półrocze pochłonęła prawie 1 mld zł, ale teraz mówią nam, że te pieniądze będą potrącone przy przekazywaniu kolejnych miesięcznych subwencji, wszystko to powoduje, że jesteśmy coraz bardziej zaniepokojeni tą sytuacją (Grzegorz Wągródzki, naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu w Tomaszowie Mazowieckim).

Na część tych pytań i wątpliwości Jan Zaciura odpowiadał na gorąco:

● konstytucyjny zapis mówi, że młody człowiek musi się uczyć do 18 roku życia, ale nie musi to być ta sama jego szkoła podstawowa, te kwestie będą rozstrzygnięte w aktach wykonawczych i trzeba będzie tego przypilnować w nowym Sejmie, ● subwencja oświatowa wzrosła realnie o 7,1 proc., ale wystarczy tylko na minimalne zadania, gminie trzeba tylko wielce podziękować za dodatkowe pieniądze, najlepiej chyba uczyni to zresztą jej własna młodzież, dla której są organizowane te zajęcia;

● ponieważ subwencja nie przewidywała wypłat wyrównania, posłowie związkowi przyjęli specjalną ustawę o wprowadzeniu dodatkowej subwencji na to wyrównanie, pieniądze te gmina powinna dostać w postaci jednej dodatkowej raty, jakiegokolwiek odpisywanie tych pieniędzy od pozostałych rat jest nie do przyjęcia.

Jak się jednak okazało, największej emocji wzbudził głos Andrzeja Wodzińskiego, prezesa ogniska ZNP w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Tomaszowie. Zarzucił on prezesowi ZNP, że występując na forum Sejmu przeciwko zapisaniu w ustawie budżetowej, iż płaca nauczycielska powinna być nie mniejsza niż średnia płaca w sferze budżetowej, postąpił niezgodnie z interesami środowiska, że okazuje za dużo zaufania władzy, że wiele optymizmu, co powoduje, że

kierownictwo Związku jest za mało dynamiczne. Ponadto podkreślił, że jego zdaniem, od czterech lat rozpoczął się spadek tak zwanych wskaźników indywidualnych, według których liczone są emerytury, po wtóre jeśli porówna się PIT-y z minionych lat, to okazuje się, że dochody pracownika oświaty wzrosły tylko o 10 proc., czyli że faktycznie spadły, bo inflacja była znacznie wyższa.

Jak emocjonalna była wypowiedź prezesa ogniska, tak nie mniej jednoznaczna odpowiedź prezesa ZNP.

W sprawie pierwszej, czyli ustaw, Jan Zaciura przypomniał zatem, że:

- to nieprawda, że tylko opozycjoni posłowie okazują się być tak łaskawi dla nauczycieli, pierwszym, który zaproponował, by płace nauczycieli były nie niższe niż przeciętne w sferze budżetowej, był nasz, bo związkowy senator — Eugeniusz Patek. Jego pierwotna koncepcja została jednak tak „przerobiona” przez opozycję, że przyjęcie takiego wniosku spowodowałoby wprowadzanie natychmiastowych zmian w innych ustawach;
- na tym więc etapie przyjmowania ustawy budżetowej było to tylko działanie propagandowe i kolejna próba przerwania pracy nad budżetem;
- kiedy się ogląda telewizję, to trzeba jeszcze umieć obserwować i słuchać, podczas tamtej pamiętnej sesji Sejmu po zgłoszeniu takiego wniosku także wice-marszałek, nie z koalicji przecież, miała wątpliwości czy można go głosować i zarządziła przerwę, by zasięgnąć opinii specjalistów, ale tego nikt nie chce pamiętać;
- kiedy jest się sprawozdawcą, to jest się reprezentantem opinii dwóch komisji, także ustawodawczej, w tej sytuacji sprawozdawca nie ma prawa przyjmować czegoś, co powodowałoby niesamowity bałagan prawny i prawie pewną natychmiast-



ową interwencję Trybunału Konstytucyjnego, który natychmiast zarzuciłby tej ustawie brak odniesień do innych okoliczności budżetowych ustaw; ● co do emerytur — niezależnie od tego jak wielce są one niewystarczające do potrzeb, jak ich wzrastanie wciąż powolne, to jedno nie ulega wątpliwości — od 1993 roku wzrastają i z pewnością nie jest to zasługa jakiegokolwiek opozycji, trzeba mieć chyba złą wolę, by tego nie dostrzec.

Wszystko to objaśniałem już co najmniej kilka razy i naprawdę dziwię się, że takie zarzuty padają właśnie w tej sali, dla mnie jest to powód do pytania, czy ktoś nie pomylił się co do przynależności organizacyjnej? — niezwykle emocjonalnie zakończył swą wypowiedź prezes Jan Zaciura.

Ponieważ Andrzej Wodziński replikował podobnie i równie emocjonalnie, spotkanie i rozmowa z pewnością potwałyby dłużej, gdyby nie wspomniane obowiązki i terminy. Atmosferę rozbroił wspólny obiad i ustalenie, że nie jest to ostatnie spotkanie z tomaszowianami.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Z BOŻENĄ DUNAJSKĄ, wiceprezesem ZG ZNP, kierującą związkowym zespołem negocjacyjnym do spraw zbiorowego układu pracy dla nauczycieli, rozmawia Halina Drachal.

— Nauczyciele mają swoją branżową ustawę — Kartę. Po cóż im więc jeszcze zbiorowy układ pracy? Czy nie spowoduje on zamieszania w, i tak mało przejrzystym, oświatowym prawie? Co ma w gruncie rzeczy załatwić?

— Zbiorowe układy pracy zawierane są właśnie po to, by prawo odnoszące się do danej branży uczynić bardziej klarownym. To, co w tej chwili pomieszczone jest w dziesiątkach ministerialnych zarządzeń i rozporządzeń jako delegacji do Karty znaleźć się powinno w takim jednym układzie zbiorowym, jako akcie prawnym wyższej w dodatku rangi. Ma on uporządkować szczegółowe, nie ujęte ustawą, zagadnienia wynikające ze stosunku pracy w danej branży.

— Jak rozumiem, taki układ zbiorowy, wynegocjowany i podpisany przez przedstawicieli pracodawców i pracobiorców jest zmienić o wiele trudniej niż np. resortowe zarządzenie. Przyczyni się

prezentowane i szlifowane na wspólnym forum? Czy też wszystkie szczegóły ustalane są dopiero na ogólnym posiedzeniu?

— W zespołach roboczych ustalane będą poszczególne zapisy, a w sytuacjach konfliktowych rozstrzygnięcia dokonywane w czasie posiedzeń plenarnych. Co prawda może zdarzyć się i tak, że przedstawiciel każdego ze związków będzie miał na dany temat odmienne zdanie, a czas leci...

— Właśnie. Pierwsze spotkania przedstawicieli pracodawców z ponadzakładowymi związkami zawodowymi już się odbyły. Co na nich ustalono?

— Pierwsze — majowe — miało typowy charakter formalnoprawny. Uzgodniono na nim podstawowe pojęcia np. kogo mamy na myśli mówiąc o pracodawcy — chociażby w stosunku do nauczycieli przedszkoli, którzy finansowani są ze środków własnych gmin, a więc co gmina to pracodawca, stąd konieczny udział w pracach nad

PRELUDIUM

więc do stabilności prawa, na czym nam chyba powinno zależeć. Jakie są szanse na jego szybkie przyjęcie?

— Prawdę mówiąc — niewielkie. Tempo prac nad układem jest bardzo wolne. Nie z naszej winy. To właśnie nasz Związek już w styczniu wystąpił do MEN z inicjatywą rozpoczęcia negocjacji. Odpowiedzi doczekaliśmy się po z górą pięciu miesiącach — w maju. W dodatku dwa pierwsze spotkania zespołów negocjacyjnych zdominowały sprawy proceduralne, na meritum zabrakło już czasu.

— Kim są strony tego układu? Domyślam się, że po jednej stronie stoją związki zawodowe jako reprezentacja pracobiorców, a po drugiej MEN jako główny pracodawca...

— Główny, ale nie jedyny. Grupę pracowników reprezentują przedstawiciele MEN w porozumieniu z innymi ministrami prowadzącymi szkołę np. sprawiedliwości, zdrowia, kultury. A także, co ważne, chcielibyśmy by udział wzięli przedstawiciele samorządów. To oni mają wieczne pretensje, że „wy tam na górze coś sobie ustalacie, a my to mamy u siebie bez gadań realizować”. Chodzi nam o to, by mieli okazję zaprezentować własne stanowisko w wielu sprawach szczegółowych. Pracowników zaś, poza naszym największym i najsilniejszym związkiem, reprezentują przedstawiciele pięciu pozostałych związków zawodowych istniejących w oświacie. Warto zauważyć, że niezależnie od liczby członków każdy ma równe prawa.

— Jak takie negocjacje wyglądają w praktyce? Czy najpierw pewne sprawy uzgadniane są osobno przez obie strony układu, a potem

układem przedstawicieli samorządów; — zakres podmiotowy, czyli kto podlega pod układ i zakres przedmiotowy tzn. w jakim zakresie podlega. Uzgodniono też, że wyjdziemy poza sześć punktów będących delegacją artykułu 36 Karty Nauczyciela. Na spotkaniu czerwcowym ustaliliśmy m.in. zasady i tryb prac w zespołach roboczych i na posiedzeniach plenarnych. Dopiero we wrześniu zaprezentowane zostaną tezy do układu i odbędzie się nad nimi dyskusja. Będzie można wówczas określić zakres przedmiotowy układu i powołać robocze zespoły problemowe.

— To znaczy, że we wrześniu dojdzie do ujawnienia tego, co ten układ tak naprawdę ma zawierać. Teraz jest to traktowane trochę tajemniczo. Nie bardzo rozumiem — dlaczego?

— Związki pilnie strzegą własnych tez programowych, choć z tą tajemnicą nie należy przesadzać. Np. my ciągle jeszcze pracujemy nad zapisami. Z pewnością układ ten powinien normować zasady wynagradzania nauczycieli, system motywacji ustawić tak, by doskonalenie własnego warsztatu pracy i większe zaangażowanie miało także swój materialny wymiar; ustalić np. zasady zmniejszania pensum ze względu na stan zdrowia; normy zatrudnienia bibliotekarzy szkolnych; wymiar czasu pracy nauczyciela pozostającego w dyspozycji dyrektora szkoły i wiele innych nie mniej ważnych. Jesteśmy też otwarci na wszelkie sugestie, zwłaszcza odnoszące się do zmiany systemu wynagradzania nauczycieli, oczekujemy na Państwa opinie i propozycje. Także w czasie wakacji, które oby wszystkim przyniosły oddech od trudów codzienności.

— Dziękuję za rozmowę.

W skład zespołu negocjacyjnego ZNP wchodzi: **Bożena Dunajska** (przewodnicząca); **Roman Jopa**, przewodniczący zespołu roboczego, Bytom; **Robert Żuk**, Lublin; **Barbara Rychlik**, Piotrków Trybunalski; **Ewa Kamińska**, Łomża; **Jan Wiśniewski**, Mińsk Mazowiecki; **Adam Fuchs**, Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów; **Krzysztof Wielicki** z placówki podległej Ministerstwu Sprawiedliwości.

Z posłanką **ZOFIĄ WILCZYŃSKĄ** (SLD)
rozmawia Iza Kujawska

TO JUŻ OSIEM LAT

— Sprawując mandat poselski już drugą kadencję zyskała pani w parlamencie miano orędowniczki spraw dzieci. Dzięki pani staraniom w Konstytucji znalazł się zapis o powołaniu Rzecznika Praw Dziecka.

— Sprawy dzieci zawsze leżały mi na sercu. Zabiegałam więc o to, aby nie tylko powstała taka instytucja, ale aby znalazła ona umocowanie w ustawie zasadniczej. Z satysfakcją mogę więc powiedzieć, że jestem autorką tego zapisu. Ponadto współtworzyłam projekt ustawy o Rzeczniku Praw Dziecka, który wpłynął już do łaski marszałkowskiej.

— Czy taka instytucja jest rzeczywiście potrzebna i czy pani zdaniem wpłynie ona w sposób istotny na zmianę sytuacji dzieci?

— Myślę, że tak. Skoro dorośli mają swojego rzecznika, powinny go mieć również dzieci, tym bardziej że są krzywdzone właśnie przez dorosłych. Są one często nie tylko nie kochane, głodne, zaniedbane, ale również bite i maltretowane. Sprawy dziecięcych dramatów wciąż pozostają bezkarni. Te niekorzystne zjawiska oraz agresja wśród samych dzieci i młodzieży, nasiliła się szczególnie w okresie zachodzących w naszym kraju przemian. Trzeba więc podjąć wszelkie kroki, aby im przeciwdziałać. Temu ma służyć m.in. instytucja rzecznika, oparta w swym działaniu o Konwencję Praw Dziecka.

— Konwencja była ratyfikowana przez Polskę 6 lat temu. Jak pani ocenia jej realizację?

— Gdy byłam posłem w Sejmie X kadencji z mojej inicjatywy powstał w ramach Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego Międzykomisyjny Zespół ds. Dzieci (pierwszy tego typu w powojennej Polsce); przygotowywał on materiały potrzebne do ratyfikacji Konwencji. Pamiętam doskonale dzień 24 stycznia 1991 r., kiedy z trybuny sejmowej uzasadniałam potrzebę ratyfikacji tego ważnego międzynarodowego dokumentu. Ale jeśli chodzi o realizację Konwencji, to nie jest z tym najlepiej. Świadczą o tym chociażby tysiące spraw kierowanych m.in. do Komitetu Ochrony Praw Dziecka. Mam jednak nadzieję, że właśnie instytucja rzecznika spowoduje znaczną poprawę w tym względzie.

— Co dwa lata rząd przygotowuje sprawozdania dla ONZ o przestrzeganiu

Konwencji. Wiem, że również w obecnej kadencji pracowała pani nad wnioskami, które następnie były przedłożone rządowi do realizacji...

— Dotyczyły one m.in. usunięcia, dziś już anachronicznych, poczynionych przez Polskę zastrzeżeń i deklaracji do Konwencji, w tym dotyczących adopcji. Np. zastrzeżenia, że przysposobione dziecko może poznać swoje prawdziwe nazwisko tylko wtedy, gdy przybrani rodzice uznają to za stosowne, a nie wcześniej. Przy okazji chcę przypomnieć, że w Sejmie X kadencji wraz z innymi posłami pracowałam też nad problemem uregulowania zasad adopcji krajowej i zagranicznej, w związku z nasilającym się zjawiskiem handlu dziećmi. Również w tym czasie Domy Małego Dziecka zostały przeniesione z resortu zdrowia do resortu edukacji. Chodziło o to, aby nie rozdzielano rodzeństwa w przypadku adopcji. A tak się, niestety działo. Np. 2-letnią dziewczynkę umieszczono w Domu Małego Dziecka, zaś jej starszego brata w Domu Dziecka, gdyż każda z tych placówek miała odrębny organ prowadzący.

— W kręgu pani zainteresowań znajdują się też sprawy związane z kształceniem dzieci specjalnej troski. Co udało się dla nich zrobić?

— W tym czasie o kilkuletnich czy nastoletnich inwalidach niewiele się mówiło, rzadko też można było ich spotkać w miejscach publicznych. Byli zamknięci w placówkach resortu zdrowia lub w domu. Dla większości z nich szkoły również były zamknięte. Dlatego wraz z grupą innych posłów zabiegaliśmy o to, aby w znówelizowanej ustawie o systemie oświaty było zapisane, że obowiązkowi szkolnemu podlegają również dzieci upośledzone umysłowo. Dotąd, jak wiadomo, były one objęte nauczaniem indywidualnym, na które jednak zgodę musieli wyrazić rodzice. W praktyce, szczególnie na wsi, takie dzieci były pozostawione same sobie! Z tym zapisem związany jest problem nauczania integracyjnego, tak w szkołach, jak i przedszkolach, którym również zajmuję się w Sejmie.

— Jako posłanka-nauczycielka przedszkola zdecydowanie występowała pani na forum Sejmu przeciwko likwidacji placówek przedszkolnych.

— Pracując ponad 30 lat w przedszkolu, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego,

jak ważnym ogniwem edukacji jest wychowanie przedszkolne. Nie mogłam więc godzić się z zamykaniem przedszkoli przez samorządy. Gdy przeszły pod kuratelę gmin, tylko w pierwszych dwóch latach zlikwidowano ponad 5 tys. tych placówek. Wraz z kolegami podejmowałam wiele interwencji, w tym u ministra edukacji, który podjął kroki zapobiegające temu negatywnemu zjawisku. Przy okazji chcę podkreślić, że zawsze też zabiegałam o podniesienie rangi zawodu nauczyciela przedszkola i o to, aby ich również chroniła Karta Nauczyciela. A to — jak wiadomo — nie podoba się samorządowcom.

— Spora grupa nauczycieli uważa, że ich posłowie mało skutecznie walczą o sprawy oświaty. Czy pani się z tym zgadza?

— Tak, wiem, mówią o tym na spotkaniach ze mną. W ciągu miesiąca przemierzam ponad tysiąc kilometrów, aby porozmawiać ze swoimi wyborcami. Moi koledzy powinni jednak zrozumieć, że poseł nie może zajmować się jedynie ich sprawami, lecz różnorodną problematyką podejmowaną w Sejmie. I właśnie pogodzenie interesów wszystkich grup zawodowych i społecznych jest najtrudniejszym zadaniem dla każdego parlamentarzysty. Część nauczycieli ma pretensje głównie o to, że nie spełniamy ich oczekiwań płacowych. Niestety zdecydowanej podwyżki płac nie udało się wywalczyć, ale to dotyczy całej sfery



Zofia Wilczyńska pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczęła w 1963 r. w Przedzszkolu Uzdrawiskowym w Polczynie Zdroju, którego dyrektorem została w 1975 r. Od początku swojej pracy pedagogicznej należy do ZNP. Przed laty była prezesem Zarządu Oddziału ZNP w Polczynie Zdroju. Po reaktywowaniu Związku po stanie wojennym, zajmowała się odtworzeniem ognisk związkowych. W 1989 roku — z ramienia Ligi Kobiet Polskich, ZNP oraz PZPR — weszła do Sejmu X kadencji. W 1993 r. otrzymała ponownie mandat poselski.

Fot. Lech Kowalski

budżetowej. Natomiast chciałabym w tym miejscu przypomnieć, że dzięki staraniom grupy posłów związkowych wprowadzono pierwsze podwyżki dla oświaty i wypłacono część zaległości płacowych. Cieszy mnie, że są i tacy nauczyciele, którzy doceniają nasze wysiłki i widzą efekty naszej pracy.

— Należy pani do grupy najbardziej pracowitych posłów — można łatwo to wywnioskować, studiując sprawozdania z działalności Sejmu tej kadencji. Dowiadujemy się z nich, że uczestniczyła pani w ponad 450 posiedzeniach komisji, miała 49 wystąpień, często występowała z interpelacjami, zapytaniami i oświadczeniami.

— Staram się jak najlepiej wywiązywać ze swoich obowiązków, niczego bowiem nie potrafię robić na pół gwizdka. Poza pracą w dwóch stałych komisjach: edukacji i polityki społecznej, działam w Parlamentarnej Grupie Kobiet, Parlamentarnym Zespole ds. Osób Niepełnosprawnych, a także w Parlamentarnym Zespole ds. Strażaków. Ponadto w ramach komisji edukacji pracowałam w sześciu podkomisjach zajmujących się m.in. nowelizacją ustawy o systemie oświaty, ubezpieczeniu studentów, programami nauczania integracyjnego, przekształcaniem wyższych szkół inżynierskich w politechniki.

Nie ukrywam, iż z ogromną satysfakcją, jako poseł sprawozdawca, uczestniczyłam w pracach dotyczących nadania statusu politechniki Wyższej Szkole Inżynierskiej w Koszalinie.

— Reprezentuje pani w Sejmie województwo koszalińskie. Z jakiego rodzaju sprawami zwracają się do pani biura poselskiego jego mieszkańcy?

— Przede wszystkim z problemami mieszkaniowymi (w tej grupie nauczycieli — muszę przyznać — jest bardzo mało), a także z kłopotami rodzinnymi (rozwoły, alimenty itp.) oraz zatrudnieniu, gdyż nasze województwo ma jeden z najwyższych wskaźników bezrobocia. Czasem, jak do rozjemcy, przychodzą do mnie zwaśnione strony. Są też prośby dotyczące uzyskania środków na budowę szkoły lub poprawę bazy dydaktycznej placówek oświatowych.

— Wiem, że walczy pani jak lew o pieniądze dla swojego województwa. Co się w tym względzie udało?

— Sporo pieniędzy „wychodziłam” m.in. na modernizację sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 1 w Polczynie Zdroju oraz na budowę szkoły w Białym Borze. Ponadto udało mi się zdobyć spore środki na likwidację ekologicznych zagrożeń po byłej Armii Radzieckiej w Bornem-Sulinowie (m.in. na unieszkodliwienie niewypałów, oczyszczenie terenu z ropy), a także na przekwalifikowanie i zatrudnienie bezrobotnych.

— Czy będzie pani kandydować w tym roku do Sejmu?

— Tak... jako związkowiec z listy SLD oraz z ramienia LKP. Chciałabym dokończyć wiele rozpoczętych ważnych spraw.

— Dziękuję za rozmowę



Śladem naszych publikacji

Z WYBORU CZY Z WYROKU

Pod takim tytułem „Głos Nauczycielski” nr 24/97 na str. 4—5 zamieścił polemiczny artykuł dotyczący stanu nauczycielskiego. Jest to rozmowa, jaką przeprowadziła red. Lidia Jastrzębska z prof. dr. hab. Aleksandrem Nalaskowskim, dyrektorem Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Tenże Profesor po przeprowadzeniu odpowiednich badań i obserwacji własnej stwierdza, że „nauczycielem nadal zostaje się z przypadku, a nie z wyboru”. Zaś stan umysłowy aktualnie pracujących nauczycieli jest zastraszają-

cy, bo 60 proc. z nich nie potrafi odróżnić konkordatu od konklawe i innych pojęć dość często występujących w publicystyce prasowej. Na temat stanu intelektualnego nauczycieli Profesor przygotowuje książkę w oparciu o badania własne.

W mojej ocenie badania na gruncie nauk społecznych (w tym pedagogiki) mają, jak dotąd, to do siebie, że można przy odpowiedniej konstrukcji narzucić badawczym wszystko udowodnić. Można np. udowodnić, że współcześnie pracujący nauczyciele to regionalni i miłośnicy tzw. małych

ojczyzn. Prawdą bowiem jest to, że wielu nauczycieli i to w całym kraju ma pasję badawczą, a na swoim koncie po kilka publikacji dotyczących regionu.

Czy zatem uprawnione będzie twierdzenie, że współcześnie pracujący nauczyciele to wysokiej klasy intelektualiści parający się regionalną pracą badawczą?

Choć są to tego typu pułapki zarówno na gruncie badań naukowych, jak również tzw. sądów obiegowych i uproszczonych opinii, to jednak postawienie tak drażliwego tematu (kiepskiej kondycji intelektualnej nauczycieli) uważam za wartościowe, o ile przyczyni się to do poprawy stanu rzeczy.

Zaś sam problem reformy systemu oświaty (w tym stanu nauczycielskiego) jest niezwykle złożony, często uwikłany w sprawy

finansowe i od nich zależny. Dla przykładu tylko podam kilka problemów i to w formie wniosków.

Skoro słaba jest kondycja umysłowa nauczycieli, to w pierwszej kolejności należałoby wyłowić z tej masy przeciętności tych najlepszych i pokazać na czym polega ich duża siła sprawcza zarówno w dydaktyce, jak i wychowaniu.

Jeżeli praca intelektualna na całym świecie nierozdzielnie związana jest z pisarstwem, to władze oświatowe powinny zarówno uczniów, jak i nauczycieli stymulować do tego typu działalności (o ile te władze są rozsądnymi, drożdżami twórczości i postępu, a nie biurokratyczną konserwą wpatrzoną w ogon statystycznej sprawozdawczości).

Reformę szkół średnich (w tym liceów, gimnazjów) należy rozpocząć od konkursowej obsady kad-

ry nauczającej (profesorów szkół średnich w dawnej nomenklaturze, aby być profesorem szkoły średniej należałoby sprostać określonym kryteriom). Należy również (jak było to kiedyś) zróżnicować pobory nauczycieli szkół podstawowych i średnich na korzyść tych ostatnich.

Reformę matury (egzaminu dojrzałości) nierozdzielnie połączyć z reformą placową, aby warto się było uczyć i podnosić kwalifikacje, a ponadto by była to droga do awansu społecznego, tak jak to było w przedwojennych gimnazjach. Dziś awans intelektualny to degradacja materialna. Przy takim stanie rzeczy cała dyskusja o reformie oświaty i stanu nauczycielskiego nie ma sensu.

MARIAN JANIGA
Gorlice



CD ZE STR. 1

Związek nie dawał muzykowi żadnej delegacji do reprezentowania go na forum nauczycielskim, mówi prezeska. I dodaje, że ich oddział dotąd nie miał sygnałów od nauczycieli ursynowskich, które dotyczyłyby nieprawidłowości w wypłatach.

Gdyby popatrzeć w liczby, to może się okazać, że w gminie Ursynów nauczyciele otrzymali bodaj najwyższe z możliwych podwyżki, np. maksymalne za wychowawstwo i maksymalne za sprawdzanie zeszytów z języka polskiego. Zdaniem prezeski, w ursynowskiej oświacie dzieje się lepiej właśnie dzięki staraniom Zarządu Gminy. Więc tam gdzie krytyka jest zasłużona, to pewno jest zasłużona, ale gdzie dzieje się dobrze, to też trzeba o tym mówić.

JAK DON KICHOT...?

Opinie prezeski Masiak potwierdzili w rozmowie ze mną także dyrektorzy kilku szkół. Podkreślili też: to co zostało ustalone, gmina realizuje. A to jest ważne. Aby jednak nie było zbyt różowo, również szefowie ursynowskich placówek narzekali na wciąż niskie nauczycielskie zarobki. Problem tylko w tym, że dotyka to nie tylko gminę Ursynów. I wszyscy doskonale wiedzą, że pieniędzy w każdej szkole brakuje.

Wbrew wszystkiemu Mieczysław Mikuta doprowadził do spotkania 5 maja radnych (niektórych) z niewielką grupą nauczycieli. Na spotkanie dotarło także kilku dyrektorów. W tym miejscu można jednak postawić pytanie. Czy udało się to panu Mikucie, czy może bardziej opozycyjnym radnym?

5 maja wszyscy siedzieli oddzielnie i ponoć patrzyli na siebie „bykiem”. Tak przynajmniej opowiada mi przebieg tego spotkania jedna z jego uczestniczek. Dość powiedzieć, że w rezultacie odbyło się jeszcze jedno spotkanie w ursynowskim Domu Kultury. Również z niezbyt licznym udziałem pedagogów. **Pan Mieczysław Mikuta tłumaczy to nie tylko niefortunnym czasem, bo to koniec roku szkolnego, ale przede wszystkim zastraszaniem panującym wśród nauczycieli i ich obawą przed utratą pracy.** Po tym spotkaniu ustalono wreszcie, że **dwunastu niezależnych radnych wystąpi z wnioskiem o zwołanie nadzwyczajnej sesji Rady Gminy poświęconej sytuacji w ursynowskiej oświacie.** W uzasadnieniu oficjalnego wniosku radni podkreślają, że niektórym dyrektorom władze gminy niesłusznie obniżyły dodatek motywacyjny, że nauczycielom zwiększono pensum, że Zarząd Gminy tań przed rodzicami zamiar przekształcenia szkoły podstawowej w liceum ogólnokształcące, że przy konkursie na dyrektora jednej ze szkół doszło wręcz do manipulacji, przeciwko czemu zaprotestowali prawie wszyscy pracujący tam nauczyciele. Przypomniano też, że inkryminowana radna Anna Polarczyk chciała nieodpłatnie przekazać działkę oświatową pod budowę prywatnego liceum. Generalnie grupa opozycyjnych radnych podkreśliła brak jakiegokolwiek polityki oświatowej w gminie i to mimo upływu trzech lat kadencji obecnej rady.

W takiej to atmosferze na 17 czerwca zwołana została Nadzwyczajna Sesja Rady Gminy Ursynów. Do urzędu gminy przyszli radni i władze gminy. Na sali był również Mieczysław Mikuta oraz co najwyżej kilku nauczycieli. Dyrektorów placówek nie było. Zamiast ich głosu przeczytano pismo skierowane przez nich do przewodniczącego Rady Gminy, w którym **dyrektorzy szkół i przedszkoli ursynowskich stwierdzili, że choć cieszy ich przejaw troski radnych o los środowiska nauczycielskiego, wszystkich szkół i przedszkoli, chociaż dzieląc opinię, że trzeba przystąpić do dyskusji o oświacie przy otwartej kurtynie, to jednocześnie uważają, że „nie ma żadnego uzasadnienia, aby zwołać nadzwyczajną sesję w terminie 17 czerwca 1997 r.”.** 34 dyrektorów, którzy podpisali się pod pismem do przewodniczącego Rady Gminy jednocześnie zastrzegło, że chcieliby rozmawiać o oświacie przy pełnej frekwencji radnych... A była to aluzja do podobnej sesji dotyczącej oświaty, która odbyła się dwa lata temu. Niestety, przy mocno pustawej sali. Dyrektorzy szkół i przedszkoli ursynowskich zasugerowali zatem zwołanie „sesji oświatowej” dopiero jesienią, co umożliwiłoby też wzięcie w niej udziału znacznie szerszemu ogółowi zainteresowanych.

Kiedy tak brzmiały list odczytany został członkom Rady, pan **Jacek Galas**, przewodniczący Komisji Edukacji, podał pod głosowanie wniosek o zamknięcie dopiero co rozpoczętej sesji. Swoją propozycję uzasadniał tym, że **tak naprawdę za mało było czasu na przygotowanie materiału do rzeczowej dyskusji, co więcej, postawione we**

wniosku radnych niezależnych zarzuty wobec Anny Polarczyk były „odgrzewaniem” starych i już wyjaśnionych spraw. Wniosek pana Galasa został przyjęty przez radnych większością głosów.

Pan **Waldemar Siemiński**, przewodniczący Rady Gminy, głosował za zamknięciem sesji dlatego, że jego zdaniem zadowoliliby ona jedynie tych, którym zależy, aby w samorządzie Ursynowa wrzało. Po wtóre wiele wskazuje, że wnioskodawcom chodziło głównie o odwołanie Anny Polarczyk, a nie konstruktywną dyskusję, mówi pan przewodniczący. A przecież oni, władze, chcą uniknąć sytuacji, w której sprawy oświaty będą przedmiotem tylko politycznych rozgrywek.

W obecności „Głosu Nauczycielskiego” i Mieczysława Mikuty pan przewodniczący obiecał zresztą spotkać się z grupą nauczycieli, aby w ten sposób — w bezpośredniej rozmowie — poznać ich problemy.

Lech Królikowski, jeden z dwunastu niezależnych radnych, a więc wnioskodawca zwołania nadzwyczajnej sesji, jej zamknięcie skomentował na gorąco w następujący sposób: **— To jest kolejny przykład autokracji i łamania demokracji przez rządzącą w samorządzie koalicję.** Radni, którzy mają odmienne zdanie i chcieliby normalnej sytuacji w oświacie, niczego nie mogą zmienić. Jak twierdzi pan Królikowski, taki scenariusz był do przewidzenia.

Niewątpliwym bohaterem tych wydarzeń obok pana Mikuty jest jednak radna Anna Polarczyk. Od trzech lat kieruje ursynowską oświatą, wcześniej dyrektowała zaś jednej z ursynowskich podstawówek. Od szefowania w szkole przeszła do kierowania sprawami 12 tysięcy uczniów i 1200 nauczycieli. **Radna Polarczyk nie ma wątpliwości, że żądanie jej odwołania nie ma nic wspólnego ze sprawami oświaty, za to jest zwykłą walką przedwyborczą. Bo szkolnictwo — na co są konkretne dowody — ma się coraz lepiej, a nakłady na nie z roku na rok rosną.**

Jak informuje mnie radna, w tym roku do subwencji oświatowej wynoszącej około 190 mld st. zł gmina z własnej kasy dopłaci ponad 230 mld st. zł! Na przykład do pensji nauczycieli i dyrektorów w bieżącym roku dołoży 14,5 mld st. zł. Co więcej od trzech lat wszyscy dostają dodatki gminne: nauczyciele — średnio 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego, natomiast dyrektorzy placówek — przeciętnie 30 proc. W najbliższym czasie Zarząd będzie też rozpatrywał możliwość podniesienia dodatków. Oprócz obligatoryjnego funduszu nagród samorząd przekazuje dyrektorom również dodatkowe środki na nagrody okolicznościowe dla nauczycieli i innych pracowników. Np. z okazji 400-lecia stołeczności otrzymali oni po 120 zł. Z każdym rokiem rosną też kwoty na doskonalenie kadry pedagogicznej, na zajęcia wyrównawcze, reedukacyjne, świetlicowe, koła przedmiotowe i zainteresowań. W rezultacie nauczyciele mogą więc dorobić do swoich pensji. Coraz większe sumy samorząd przeznacza na inwestycje i wyposażenie szkół. Za największy swój sukces uznają to, że udało mi się przekonać zarząd i radnych, iż należy inwestować w oświatę. Wielu bowiem twierdziło, że szkolnictwo „położy” gminny budżet na łopatki — mówi radna Anna Polarczyk.

Środowisko oświatowe jest niedoinwestowane — twierdzi — dlatego najmniejsza iskierka może spowodować pożar, nieuzasadnione oskarżenia i pomówienia. Tak było m.in. w przypadku propozycji przekształcenia Szkoły Podstawowej nr 330 w liceum ogólnokształcące, z czego dziś usiłuje się zrobić sprawę sztandarową. Tymczasem była to jedynie propozycja, od której odstąpiliśmy po konsultacji z nauczycielami i rodzicami. Posądzanie mnie o manipulację przy konkursie na dyrektora SP nr 322 jest również bezpodstawne. Konkurs, na co są dokumenty, był ogłoszony m.in. w „Głosie Nauczycielskim” i odbył się zgodnie z prawem i obowiązującym terminem. Skoro grono pedagogiczne tej placówki było niezadowolone z dyrektorki, z którą już wcześniej pracowało, a która przystąpiła do konkursu, mogło wytypować swojego kandydata.

Oświata jest taką dziedziną, gdzie niezadowolenie z niskich zarobków łatwo można wykorzystać w różnych politycznych celach i tak się niestety dzieje. W naszym samorządzie toczy się walka opozycji z rządzącą koalicją. Opozycja podjęła próbę odwołania mnie dla osłabienia koalicji, z ramienia której jestem w Zarządzie. Ubolewam nad tym, że konflikty personalne w Radzie przenoszą się na teren szkoły. Sądzę, że właśnie pan Mikuta został wciągnięty w te rozgrywki.

Kiedy rozmawiam z Mieczysławem Mikutą o „jego sprawie” i wszystkim tym, czego byłem świadkiem, odnoszę wrażenie, że mimo oporu materii wierzy, że dopnie swego. Co prawda, dziś usiłuje się torpedować jego działania i zamknąć mu usta, także wyciągając na światło dzienne wszystkie jego osobiste i rodzinne problemy, to — jak mnie zapewnia — nie podda się. Będzie się bronił nawet nie rozstając się z dyktafonem i notatnikiem, będzie odpowiadał na zarzuty wobec swojej osoby, a jak trzeba będzie, to i do sądu pójdzie. Może trzeba być śledczym, aby wyjaśnić wszystkie zawiłości tej sprawy. Może, aby sprawiedliwie rozstrząść, trzeba siedzieć w środku tej maszyny. Maszyny także wyborczej, która kręcąc się coraz szybciej wciąż w swoje tryby, w tym przypadku i Mieczysława Mikutę i Annę Polarczyk, i Małgorzatę Czejarek. I wszystkich jednakowo dotyka...

IZA KUJAWSKA

Ze **ZBIGNIEWEM KOSMATKĄ**, wiceprezydentem Piły, rozmawia Lidia Jastrzębska.

— Jak miniony rok szkolny wypada w ocenie władzy samorządowej? Na ile udało się zrealizować to, co władze miasta sobie zaplanowały?

— Myślę, że udało się zrealizować to, co sobie założyliśmy. I to pomimo, że rok nie był taki znów obfity. Środki przeznaczone na oświatę w gminie to ponad 40 proc. naszego rocznego budżetu. Warto dodać, że subwencja oświatowa stanowi z kolei blisko 80 proc. tych wszystkich pieniędzy. Generalnie na naszą oświatę wydaliśmy blisko 23 mln zł z 50 mln zł rocznego budżetu miasta.

W minionym roku podpisaliśmy z Politechniką Poznańską umowę na prowadzenie dziennych studiów zawodowych pomyślanych jako 3-letnie studia inżynierskie o kierunkach informatyka i transport. Prowadzimy je wyłącznie dzięki funduszom gminy, ale oczywiście staramy się pozyskiwać środki także z innych źródeł. Niebawem wraz z wojewodą pilskim i kilkoma innymi udziałowcami zamierzamy zarejestrować statut specjalnego funduszu na rzecz szkolnictwa wyższego. Oczywiście mam świadomość, że będzie to można zrealizować nie wcześniej niż za 2 lata.

W minionym roku wróciliśmy do zajęć pozalekcyjnych w szkołach. Czyli do czegoś, co prawie zostało zapomniane. I na to przeznaczyliśmy własne środki. Gminne fundusze zasiłiły także szkoły, które dzięki temu mogły nabyć nowe pomoce naukowe.

— Co zatem wasza gmina robi dla swoich szkół poza niezbędnym minimum?

— Na przykład od dwóch lat prowadzimy bezpłatną naukę pływania dla wszystkich uczniów klas szóstych. Poprzedziliśmy to konsultacjami z nauczycielami w i to rozwiązanie wydaje nam się najwłaściwsze. Z budżetu gminy na ten rok wydzielonych zostało na ten cel 100 tys. zł.

Cały czas prowadzimy bieżące prace remontowe, bo czynimy wszystko, aby utrzymać substancję w przyzwoitym stanie. W tym roku zatem na remonty i inwestycje oświatowe przeznaczyliśmy około 1 mln zł. Chcemy bowiem przebudować jedną ze szkół, w której planujemy dobudowę ośmiu klas lekcyjnych i drugiej sali gimnastycznej. Oczywiście, to zadanie na 2—3 lata. Zamierzamy także wybudować salę widowiskowo-sportową, by lepiej realizować rozszerzony program wychowania fizycznego.

KOMFORT DYREKTORA

— Czy Piła przymierza się do przejęcia szkół średnich?

— Nie sądzę. Obecny samorząd kończy swoją kadencję za rok, więc będą to już decyzje tego następnego. Piła nie bierze udziału w programie wielkich miast. Jak jednak wiem, dyrektorzy szkół ponadpodstawowych chyba wręcz zazdroszczą dyrektorom naszych placówek...

— A czegoż takiego?

— Sądzę, że między innymi możliwości funkcjonowania szkół jako samodzielnych jednostek budżetowych. Projekt budżetu szkoły dyrektor zna już pod koniec roku kalendarzowego, gdy przyjmuje się budżet miasta na kolejny rok. W połowie stycznia dyrektor i jego główna księgowa wiedzą czym będą dysponowali w skali całego roku. Z naszej — samorządu — strony dobrze widziane są z kolei wszelkie inicjatywy w pomnażaniu tych pieniędzy, w tym także czynienie lokat terminowych w bankach. To powoduje, że dyrektorzy czują się gospodarzami bardziej dziś, niż wtedy gdy prosili o zaakceptowanie każdego ich pomysłu.

Te formy wprowadziliśmy także do przedszkoli i działa tu identyczny mechanizm. Różnica jest tylko taka, że jedna księgowa obsługuje 3—4 placówki. Na razie u części dyrektorek budzi to jeszcze przestrasz. Dlatego robimy to w procesie ewolucyjnym, a nie rewolucyjnym.

Jestem przekonany, że taka metoda zmusza wszystkich do lepszego gospodarowania, wytwarza mechanizmy oszczędnościowe. A pojęcie — koszt utrzymania dziecka w przedszkolu — przestaje być abstrakcyjne. Dzisiaj każdy dyrektor odpowiada za swój budżet i to jest jednocześnie jeden z elementów oceny jego pracy.

— A czy opłaca się w Pile być dobrym dyrektorem i nauczycielem? Czy samorząd wasz jest szczodry dla pracowników swojej oświaty?

— Już dwa lata temu Rada Gminy przyjęła zasadę, że najpierw zadamy o szkoły, a dopiero za tym pójdą jakieś apanaże dla nauczycieli. Stworzyliśmy fundusz nagród prezydenta Piły dla dyrektorów i nauczycieli, którzy wyróżniają się w swej pracy. Fakt, że w tym roku było odczuwalne parcie na to, aby wprowadzić zwiększone dodatki motywacyjne..., ale mając określone środki trzeba wybrać to, co w danym momencie jest najważniejsze.

Chcę wyraźnie powiedzieć, że sprawy remontów i inwestycji szkolnych całkowicie bierze na siebie gmina — my realizujemy przetargi, prowadzimy nadzór, mamy bezpośredni wgląd we wszystko. Dyrektorzy z kolei mają ten komfort, że zajmują się tylko zarządzaniem szkołą. Efekt jest taki, że dyrektorzy mogą sobie iść wreszcie spokojnie na wakacje, nie myśląc o tym, że w tym czasie w szkole musi być zrobione wiele remontów, napraw itd. W ubiegłym roku tak na przykład przeprowadziliśmy generalną akcję remontu dachów szkół.

— Jak zatem przebiegły u was kwietniowe podwyżki wynagrodzeń?

— Nie było żadnych wstrząsów, problemów. Zastosowaliśmy metodę pełnego zaufania do dyrektorów. Za miesiąc lub dwa zrobimy pełne rozeznanie skutków. Ponownie siądziemy do budżetu i to co zostało przeszacowane — a mamy tego świadomość — zostanie przesunięte na tzw. paragrafy rzeczowe, bo tam na pewno nastąpi niedobór środków.

— Panie prezydencie, idzie niż demograficzny, jak zareaguje nań wasz samorząd?

— W ciągu najbliższych paru lat niż ten spowoduje, że do pilskich szkół będzie uczęszczało około 10—15 proc. dzieci mniej aniżeli obecnie. Ale istotne jest tu jedno — nasze szkoły mają dziś zmianowość rzędu 1,3—1,4, a nawet 1,6. Zatem to obniżenie się liczby dzieci przyniesie wreszcie pracę w normalnych warunkach. I przez ten pryzmat trzeba na to spojrzeć.

Zaręczam, że nie okaże się nagle, że jakaś szkoła będzie niepotrzebna. Przeciwnie — wciąż jeszcze istnieją potrzeby budowy nowych szkół. I to przed takimi dylematami stają dziś władze miasta.

Wciąż nie dostrzegamy, że wzrost gospodarczy i dobrobyt to głównie rezultaty wykorzystania badań naukowych i coraz bardziej skomplikowanego przetwarzania informacji. Ta prawda, praktykowana głównie w krajach rozwiniętych, w Polsce wciąż niestety nie znajduje należytego odzwierciedlenia w praktyce.

ROZUM W CENIE

W ostatnich 20 latach udział przemysłu w wytwarzaniu dochodu narodowego w Stanach Zjednoczonych spadł z 26 do 19 proc., w Japonii z 36 do 29 proc., w Kanadzie z 39 do 32 proc., a w Wielkiej Brytanii z 28 do 20 proc. Czemu zatem te kraje zawdzięczają wzrost dochodu narodowego? Ano przede wszystkim wdrażaniu nowych technologii opracowywanych w laboratoriach naukowych. Podręcznikowym wzorem takiego działania jest Japonia, która w latach 80. wręcz przechręciła jeden po drugim kolejne rynki opierające swój rozwój na zastosowaniu wyników badań naukowych. Mam tu na myśli wytwarzanie nowoczesnych telewizorów, magnetowidów, monitorów na ciekłych kryształach czy pamięci komputerów. Z kolei przemysł USA utrzymał swą dominującą pozycję poprzez niezwykle skuteczne wykorzystanie badań z dziedziny biotechnologii, rozwój multimedialnych, komunikacji cyfrowej oraz tworzeniu ogromnej ilości programów komputerowych używanych w całym

świecie. Nie bez powodu zatem Amerykanie twierdzą, że najlepszym sposobem przewidzenia przyszłości jest po prostu jej... wynalezienie w laboratorium naukowym.

Nie bez powodu zatem właśnie w Stanach Zjednoczonych niezwykle wysoką pozycję zajmują pracownicy legitymujący się wyższym wykształceniem, a systemowi kształcenia i korzystania z dorobku nauki od lat nadaje się ogromną rangę. Warto przypomnieć, że w Stanach Zjednoczonych przeciętny dochód pracowników z wyższym wykształceniem od czasu ukończenia przez nich studiów do osiągnięcia wieku emerytalnego, 65 roku życia, wynosi 3,1 mln USD. Zarobki absolwenta szkoły podstawowej są w tym czasie wręcz o połowę mniejsze. Trzeba również powiedzieć, że w krajach wysoko rozwiniętych pracownicy legitymujący się dyplomami szkoły wyższej stanowią około 20 proc. zatrudnionych. Jak się przewiduje w roku 2000 już co czwarty pracownik w tych państwach będzie miał dyplom uczelni wyższej.

Dla porównania dodam, że w Polsce w tym czasie dyplom taki posiadał będzie tylko co 10 pracownik. Takie będą rezultaty sytuacji, w której na 10 tys. mieszkańców w Polsce przypada 143 studentów, w Austrii — 264, we Francji — 284. Grecja, do której niekiedy się nas porównuje ma wskaźnik ten równy 210, zaś w całej Europie mniej studentów od nas mają Rumunia i Albania.

We wszystkich krajach uprzemysłowionych właśnie specjaliści, osoby z wyższym wykształceniem decydują o dynamice gospodarki, a także... miejscu uczelni na listach rankingowych. Im więcej zysków przynoszą firmy zakładane i prowadzone przez absolwentów danej uczelni, tym wyższa pozycja szkoły na owej liście. Liczne banki na tej podstawie oceniają pozycję amerykańskich uczelni wyższych.

W ostatnich latach w USA najszybciej rośnie liczba inżynierów-informatyków, księgowych, w Niemczech natomiast specjalistów z dziedziny organizacji i zarządzania. Z kolei w Wielkiej Brytanii najszybciej przybywa absolwentów nauk humanistycznych i inżynierów. Jak się okazuje bezrobocie na rynku pracy intelektualnej prawie w ogóle nie istnieje. Pod tym względem w najkorzystniejszej sytuacji znajdują się wciąż inżynierowie, a popyt na tę kategorię pracowników przewyższa podaż.

We wszystkich krajach wysoko rozwiniętych zarobki pracowników wysoko wykwalifikowanych są przeciętnie dwu, a nawet trzykrotnie wyższe od wynagrodzeń pracowników z wykształceniem tylko podstawowym. Na przykład opuszczający uczelnie amerykańskie absolwenci wydziałów ban-

kowości otrzymują ponad 60 tys. dolarów rocznie, podczas gdy średnia pensja wynosi około 25 tys. dolarów. Nauczyciel akademicki we francuskiej uczelni zarabia od 2 do 4-krotnie więcej niż ten przeciętnie zarabiający. Oczywiście można dyskutować czy porównanie bankowca i profesora z przeciętnym obywatelem jest uzasadnione, tym niemniej dostatecznie to wskazuje jak wiele zmienia w życiu fakt ukończenia uczelni. Rozum jest w coraz większej cenie i szczególnie widać to właśnie w krajach uprzemysłowionych, wysoko rozwiniętych.

Piszę o tym nie bez powodu — w Polsce od wielu lat czekamy na to, aby wykształcenie było wartością nie tylko samą w sobie. Niestety, wciąż jesteśmy daleko od sytuacji choćby tylko w części porównywalnej do tych z wymienionych wyżej państw.

W Polsce od siedmiu lat dokonują się procesy restrukturyzacji, powstaje coraz więcej firm prywatnych, nader często z udziałem kapitału zagranicznego, w których napędową siłą są

właśnie kwalifikacje i wyższe wykształcenie pracowników. Już dziś w firmach zagranicznych działających w Polsce 25 proc. pracowników ma wyższe wykształcenie, w spółkach z kapitałem mieszanym odsetek ten wynosi 21 proc., ale tak naprawdę to nasz rynek pracy intelektualnej mógłby wchłonąć znacznie więcej specjalistów. Jedna trzecia ankietowanych instytucji stwierdziła, że ma kłopoty ze znalezieniem pracowników z wyższym wykształceniem. Dość powiedzieć, że badane firmy prywatne już dziś zgłaszają zamiar zwiększenia liczby swego wysoko wykwalifikowanej kadry nawet o 50 proc.

Wyda się, że nawet tylko ten pobieżny przegląd sytuacji powinien skłaniać do głębszej refleksji. Zwłaszcza, gdy trwa reformowanie systemu edukacji w naszym kraju.

BRONISŁAW TOMASZEWSKI

(Autor jest dyrektorem Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Chrośniku — członkiem prezydium ZG ZNP).

Przeciętne zarobki osób z wykształceniem wyższym i podstawowym w stosunku do pensji absolwentów szkół średnich (100%)

Kraje	Mężczyźni		Kobiety	
	P	W	P	W
Belgia	91	148	84	175
Dania	86	146	86	135
Finlandia	93	187	95	177
Holandia	86	140	74	135
Norwegia	82	161	78	159
Portugalia	65	175	68	185
Szwecja	88	155	90	158
Szwajcaria	80	152	70	164
USA	69	164	69	174

P — wykształcenie podstawowe

W — wykształcenie wyższe



NA TROPIE GENIUSZA

Jak postępować z dziećmi szczególnie zdolnymi, by rozwijały się ich talenty? — to temat trzeciej międzynarodowej konferencji naukowo-metodycznej przeprowadzonej przez Wyższą Szkołę Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Osiemdziesięciu naukowców, nauczycieli, pedagogów, psychologów, psychiatrów, filozofów i neurofizjologów z Polski, Rosji, Ukrainy i Finlandii przez trzy dni próbowało „rozgryźć” ten odwieczny dylemat pedagogiczno-wychowawczy.

Wątpliwości nie było właściwie tylko co do jednego — że pierwszym środowiskiem, które warunkuje rozwój twórczych uzdolnień dzieci są wzory prezentowane w rodzinie. Przy czym wszelkie analizy i badania dowiodły, że szczególną rolę w wykształceniu i pielęgnacji twórczości u dzieci mają matki. Podkreślając ich rolę, wszyscy naukowcy są jednocześnie jednomyślni co do jednego — nadmierna opiekuńczość blokuje ujawnianie się zdolności dziecka. Optymalne warunki rozwoju talentów zapewnia zatem ro-

dzina rozsądnie kochająca, ufająca a zarazem akceptująca i darząca swe dzieci pewną swobodą. Pod tym względem nauka jest jeszcze raz potwierdziła mądrość babć.

Jeśli wpływ rodziny jest szczególnie istotny w młodszych latach dziecka to z czasem maleje na korzyść innych instytucji. Przede wszystkim zaś szkoły! I właśnie dlatego tak wielką rolę odgrywa to do jakiej szkoły trafia utalentowane dziecko. Dyskutując o tym uczestnicy tej konferencji podkreślali zatem konieczność zróżnicowania szkolnictwa już na poziomie podstawowym (np. Anna Zapiór z Warszawy). Nie jest bowiem żadną tajemnicą, że dzieci uczące się w przepelnionych klasach i szkołach pracujących na trzy zmiany wręcz ściągane były do poziomu przeciętnego ucznia. A różnice indywidualne w ogóle były niedostrzegane. W latach 90. jak zauważyła Anna Zapiór, alternatywą dla tych przegięszonej podstawowych szkół publicznych stały się szkoły społeczne i prywatne. Z czasem w szkołach państwowych pojawiły się klasy profilowane i tzw. autorskie. Wszystko to zaś jest rezultatem przynajmniej dwóch przyczyn: wzrastających aspiracji szkolnych rodziców dzieci i jednak coraz wyraźniejszego nowatorstwa pedagogicznego nauczycieli.

Innym wątkiem tej konferencji było prezentowanie własnych programów

pracy z dziećmi uzdolnionymi. Tak postąpił np. Krzysztof Szmidt z Łodzi prezentując założenia programu „Porządek i przygoda. Lekcje twórczości”. Głównym założeniem tego programu jest teza, że systematyczne swego rodzaju zabiegi treningowe mogą usprawnić i to znacznie podstawowe umiejętności dzieci i młodzieży. Zasadniczy cel tego programu można by określić tak: **poprzez rozwijanie talentów wspierać należy i ugruntowywać psychiczny „dobrostan” młodzieży.** Aby to osiągnąć jego realizacja powinna polegać na przede wszystkim organizowaniu twórczości własnej, a nie przyswajaniu sobie życiorysów innych. Sposób prowadzenia lekcji powinien zatem nawiązywać do metody problemowej i znacznie większą uwagę przywiązywać do odkrywania, formułowania i redefiniowania problemów, niż do podawania dzieciom gotowych rozwiązań.

Pomimo wielu dyskusji także i podczas tej konferencji nie udało się uzyskać zgody co do definicji inteligencji. Nie bez powodu zatem zgodzono się tylko co do tego, co należy uważać za zachowanie inteligentne. Pani Alicja Maurer reprezentująca środowiska krakowskie wyodrębniła 10 cech które mogą być pomocne przy opisywaniu inteligencji człowieka. A należy do nich np. zdolność do przyswajania nowej wiedzy, do wysubstancjowania sposobów efektywnego

radzenia sobie z nowymi sytuacjami, umiejętność rozpoznawania, rozumienia i pokonywania nowych problemów. W posługiwaniu się pamięcią ważne jest nie tylko to, żeby zapamiętać szybko, ale także i na długo. I w razie czego — przywołać do pamięci niezbędne informacje.

Osoba inteligentna powinna posiadać także zdolności liczbowe, niezbędne do wykonywania operacji matematycznych i umieć wykorzystać posiadaną wiedzę do rozwiązywania problemów. Kompetencje społeczne, czyli zdolności do rozumienia innych ludzi, urządzeń i programów i do wchodzenia z nimi w interakcje, percepcja werbalna (umiejętność do rozpoznawania naturalnego języka) i wzrokowa (rozpoznawanie reprezentacji wzrokowych), to kolejne cechy przytoczone przez panią Maurer. Ostatnią z nich jest metakontrola — panowanie nad różnymi procesami zachodzącymi w zachowaniu inteligentnym.

Według uczestniczących w konferencji Rosjan z dziećmi uzdolnionymi należałoby pracować w niejako trzech etapach. Pierwszy to tzw. ontogeneza zdolności poprzez badania neurofizjologiczne. W drugim opiece nad tak wyłonionymi „geniuszami” powinny przejąć służby medyczno-psychologiczne. Trzeci etap, to stworzenie optymalnych warunków do rozwoju uzdol-

nień. Według naszych gości talentami należy zająć się już w wieku 5—7 lat i z pewnością nie później niż do 16 roku życia.

Program ten co prawda nie został jeszcze wdrożony, ale jak stwierdzili Rosjanie przeprowadzane są różne nawet międzynarodowe akcje mające na celu znajdowanie dzieci wybitnie uzdolnionych, a później zapewnianie im opieki. „Geniuszy” szuka się podczas międzynarodowych olimpiad, festiwali w trakcie specjalnie organizowanych letnich i zimowych szkół. Idzie o to, aby dzieci szczególnie uzdolnione szybciej niż ich rówieśnicy kończyły szkoły podstawowe, a w średnich już w starszych klasach przechodziły pod opiekę naukowców. Jednak wciąż słabym punktem tej koncepcji jest — jak się okazuje — edukacja na poziomie wyższym. Dlatego, jak twierdzą Rosjanie w ramach ich programu powinny być uruchamiane specjalne szkoły wyższe dla dzieci szczególnie uzdolnionych.

Po trzech dniach obrad uczestnicy konferencji przyjęli memorandum, w którym podkreślili, że ochrona intelektualnego i twórczego potencjału to jeden z najważniejszych warunków stabilnego rozwoju całej cywilizacji. Jednocześnie odnotowali, że konsekwencją sytuacji społeczno-gospodarczej panującej w licznych krajach Europy jest niestety mocno niewystarczająca pomoc państwa i jego struktur dzieciom wybitnie uzdolnionym.

ANNA WOJCIECHOWSKA



PAMIĘTAĆ ZNACZY ŻYĆ

731 prac z prawie 400 szkół napłynęło na konkurs: „Polska codzienność w latach 1945—56” zorganizowany przez Fundację im. Batorego i Ośrodek KARTA. Ponad 120 uczniów z całej Polski spotkało się w Zamku Królewskim na oficjalnym jego podsumowaniu.

Młodzi autorzy indywidualnie lub w zespołach docierali do śladów przeszłości z okresu stalinowskiego — dokumentów zachowanych w domowych szufladach, parafialnych czy środowiskowych archiwach, a także do żyjących świadków tamtych lat. Rezultaty swoich prac przedstawiali w bardzo różnych formach: od zapisu magnetofonowego, opracowania monograficznego, filmu wideo, reportażu radiowego, czy powieści, aż po multimedialne prezentacje, na-

grane na CD-romach. Różnorodne było także pole zainteresowań uczestników konkursu: życie powszednie i obyczaje, historie rodzinne, dzieje miast, parafii, szkół i gmin. Wiele miejsca wśród poruszanych tematów zajmowały powojenna odbudowa, wysiedlenia i przesiedlenia, represje i konspiracja.

— Chcieliśmy odbudować pamięć lokalną, istniejącą w małych społecznościach oraz przywrócić dialog między pokoleniami — powiedział na wstępie **Aleksander**

Smolar, prezes Fundacji Batorego. — Temu przede wszystkim miał służyć ten konkurs, a także zintegrowaniu społeczeństwa poprzez przywrócenie mu wspólnej pamięci.

Do finału zakwalifikowano 58 prac. Za najlepszą pracę w kategorii indywidualnej uznano, napisaną przez **Michała Matuszka z I LO im. Marcinkowskiego w Poznaniu, historię swoich dziadków pt. „Wysiedlili wszystkich Łemków z gór...”**. Autor otrzymał 2 tys. zł nagrody. W kategorii zespołowej uhonorowano uczniów z Zespołu Szkół Odzieżowych w Głogowie za opracowanie pt. „Rozjechane zyciorysy” — wspomnienia mieszkańców ich miasta. Wyróżniono także sześciu nauczycieli — opiekunów prac.

Dla wielu uczestników konkursu, jak przyznali, sam w nim udział był nagrodą. Wszyscy byli bardzo przejęci mogąc porozmawiać ze znanymi do tej pory tylko z prasy Krystyną Kersten, Anną Radziwiłł, Władysławem Bartoszewskim. — Bardzo trudno było nam znaleźć wspólny mianownik dla ocenianych prac — wyjaśniał **Władysław Bartoszewski**. — Czasami ocenialiśmy rzetelność, innym razem trzeba było docenić odkrywczość w podejściu do tematu. Dlaczego interesujemy się historią — tłumaczył młodym słuchaczom. — Nie można patrzeć tylko w przyszłość, zapominając o przeszłości. Przy wejściu na stary cmentarz w Zakopanem jest tablica z napisem „Narody tracąc pamięć, tracą życie”. I to jest sens, dlatego trzeba się interesować i zajmować historią.

Nominowane prace nie potrzebowały żadnej taryfy ulgowej. Wszystkie były na bardzo wysokim poziomie — powiedział **Zbigniew Gluza** z Ośrodka KARTA. — Większość z nich zasługuje na wydrukowanie i KARTA będzie nad tym czuwać — obiecał.

— Nie spodziewałem się, że dostanę nagrodę, w dodatku w takiej wysokości — powiedział **Grzegorz Zembroń z IV LO im. M. Kopernika w Rzeszowie, laureat II nagrody (1500 zł)**, którą otrzymał za opisanie historii rzeszowskiej parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Saletyńskiej. — Historia to nauka, która pozwala mi zrozumieć nie tylko przeszłość, ale i przyszłość. Gdyby wszyscy Polacy zawsze stosowali się do maksymy „Historia jest nauczycielką życia”, być może nie byłoby w naszych dziejach tylu tragicznych zdarzeń.

— **Michał Moch z IV LO im. Śniadeckich w Bydgoszczy, zdobywca II nagrody za pracę „A w kołchozie dobrze żyć...”**, przedstawił życie prywatne na tle codzienności wsi podwileńskiej. — Bałem się, że nie będę umiał wydobyć prawdy od świadków — mówił. Ale nie było tak źle, bo świadkiem była moja babcia.

Organizatorzy planują już kolejną edycję konkursu. Tematem ma być wolność i drogi do niej prowadzące, ale ostateczna wersja nie jest jeszcze znana. Zostanie ogłoszona na początku roku szkolnego.

ANNA WOJCIECHOWSKA

OŚRODEK DOSKONALENIA KADRY KIEROWNICZEJ OŚWIATY VULCAN

CO ROBIMY?

ODKKO VULCAN organizuje szkolenia, seminaria, pokazy poświęcone wykorzystaniu nowoczesnej technologii informacyjnej w zarządzaniu szkołą i placówkami oświatowymi. W 1996 roku przeszkoliliśmy ponad 1200 osób.

KIM JESTEŚMY?

Nasi wykładowcy posiadają wieloletnie praktyczne doświadczenie w kierowaniu szkołami, od zagadnień nadzoru, poprzez finanse do zarządzania oświatą w gminie. Są wśród nich dyrektorzy szkół, bibliotekarze, księgowi, nauczyciele.

NASI KLIENCI MÓWIA

„Kurs przygotowany jest bardzo dobrze, prowadzony w profesjonalny sposób. Podoba mi się fachowość osób prowadzących i dobra orientacja w realiach oświatowych.”

„Kurs bardzo potrzebny. Zajęcia przekonały mnie, że jeżeli zechcę! to mogę się nauczyć wykorzystywać komputer w mojej pracy. Do tej pory miałam zupełnie inne zdanie.”

PRZYKŁADOWE SZKOLENIA

- komputer w zarządzaniu szkołą *
- komputer w zarządzaniu oświatą w gminie *
(kurs dla dyrektorów wydziałów oświaty urzędów gmin)
- kursy obsługi programów systemu VULCAN PLAN

* nie wymaga umiejętności obsługi komputera



VULCAN

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

51-657 Wrocław, ul. Kazimierska 15,
tel./fax (071) 48 01 58, 72 85 58

aby szkoła była lepsza

proszę o przesłanie...

informacji o szkoleniach
organizowanych przez ODKKO VULCAN

TAK NIE
☐ ☐

bezpłatnego katalogu produktów firmy VULCAN

☐ ☐

bezpłatnego Biuletynu Informacyjnego
INFORMATYKA DLA SZKOŁY i regularne dostarczanie go

☐ ☐

imię, nazwisko:

szkoła/institucja:

adres:

telefon:

(_____)

stanowisko:

Gdański Dom Nauczyciela ZNP to nie Marriott czy Hilton, ale właśnie dlatego może służyć gościom z portfelami w granicach średniej krajowej.

W NASZYM DOMU

Mała, gdańską ulicę Uphagena od przelotowej arterii, jaką jest aleja Grunwaldzka, dzieli szeroki pas ogrodów. W dwudziestolecu międzywojennym posadowiły się w nich okazałe wille, dziś w większości siedziby urzędów, firm, instytucji, a nawet przedstawicielstw dyplomatycznych. Na Uphagena kilka budynków pochodzi z przełomu wieków (XIX i XX), pozostałe to już budownictwo powojenne, dostosowane jednak charakterem do starszych sąsiadów. Symbiozę ułatwiają stare drzewa, których tutaj nie brak i dzikie wino pnące się po wielu murach. Odgłosy życia wielkiego miasta docierają tu więc wyciszzone, stonowane i nie przeszkadzają mieszkańcom i gościom.

Kod dwu liczb — 22 i 1000 — daje się łatwo rozszyfrować. Gdańsk obchodzi właśnie swoje tysiąclecie, a Dom Nauczyciela położony przy ulicy Uphagena liczy sobie lat dwadzieścia dwa. Zabytkowy budynek pochodzi z 1910 roku. Powstał jako siedziba organizacji kupieckich, był biurem, hotelem i miejscem spotkań. Ocalały ze zniszczeń II wojny światowej, został młodzieżowym domem kultury przyjmującym pod swój dach liczne organizacje społeczne — m.in. hufiec ZNP i Ligę Kobiet. Od 1945 roku pozostawał własnością administracji oświatowej. W 1975 roku budynek został przekazany w użytkowanie Związkowi Nauczycielstwa Polskiego. Niemal natychmiast rozpoczęto wtedy adaptację pomieszczeń I i II piętra na część hotelową, która miała służyć przede wszystkim jako baza noclegowa dla dokształcających się w Gdańsku nauczycieli. Działalność ściśle hotelową, ogólnodostępną, Gdański Dom Nauczyciela prowadzi od 1980 roku.

— Od chwili objęcia go przez ZNP, stale coś się w nim dzieje. W 1983 roku wzbogacono ofertę przez stworzenie własnej bazy gastronomicznej. W tym samym czasie podłączono budynek do miejskiej sieci ciepłej, co znacznie ułatwiło

pracę personelu, a gościom stworzyło korzystniejsze warunki pobytu. Plac przyległy do zabudowań został zdrenowany i po utwardzeniu nawierzchni urządzono na nim parking dla osób korzystających z noclegów w hotelu. Zmieniono także pokrycie dachu, zastępując miedzianą blachą zetałate, syjące się przy najlżejszym wietrze łupki. Akutalnie trwa, bez przerwania działalności, bo stołówka i bar cały czas wydają posiłki, modernizacja kuchni — jej zakończenie zaplanowano jeszcze przed sezonowym szczytem. Dyrektor **Marian Minta** zapewnia, że zdąży przed sierpniowym Jarmarkiem Dominikańskim. Wszystkie prace modernizacyjne zmierzające do podniesienia standardu placówki wykonywane są pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków, bowiem budynek, wpisany do stosowanego rejestru, podlega, szczególnie ochronie.

Powołany przed 22 lata, decyzją prezydenta miasta, Gdański Dom Nauczyciela miał prowadzić działalność „Kulturalno-oświatowo-turystyczną wśród nauczycieli przyczyniając się do poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty i wychowania”. Z czasem, nie miałym wyśiłkiem administratorów i pracowników, stał się po prostu przyzwoitym hotelem, na który stać także nauczycieli. Wprawdzie z 54 pokoi zaledwie kilka posiada pełny węzeł sanitarny, ale w łazienkach są kabiny prysznicowe i panuje idealna czystość o każdej porze dnia i nocy, co mogłam sprawdzić osobiście, będąc gościem hotelowym.

Podczas majowego pobytu w Domu przy ulicy Uphagena spotkałam grupę turystów niemieckich, wycieczkę szkolną z południa Polski i uczestników seminarium dyrygentów i prezesów chórów nauczycielskich. W tym samym czasie odbyło się przyjęcie weselne, trzy bankiety okolicznościowe, zebranie Towarzystwa Polska-Norwegia i spotkanie emery-

tów gdańskiego oddziału ZNP. Restauracja, stołówka i sale recepcyjne pomieściły wszystkich i nikt nikomu nie przeszkadzał. A działało się to wszystko w ciągu zaledwie trzech dni!

Recepcja Domu, jak w każdym hotelu, czynna jest całą dobę. Dla wygody gości prowadzi ona informację turystyczną oraz sprzedaż zimnych napojów i potrzebnych w podróży drobiazgów. Bar-bistro „Kleks” serwuje śniadania, obiady i kolacje. Osiedziesiąt miejsc konsumpcyjnych zaspokaja potrzeby gości hotelowych oraz indywidualnych klientów „z miasta”. Dla grup zorganizowanych jest do dyspozycji stołówka na 50 miejsc. Nie ma więc problemów z organizacją przyjęć, zjazdów czy imprez okolicznościowych. W ten sposób Dom po prostu zarabia pieniądze. Dzięki temu wszelkie remonty, prace modernizacyjne i bieżące naprawy dokonywane są z własnych funduszy. Konta GDN nie obciążają żadne długie ani kredyty. Pozwala to na funkcjonowanie bez wstrząsów. Być może wydłuża się w ten sposób czas systematycznego podnoszenia standardu usług np. instalację węzłów sanitarnych w pokojach, ale z drugiej strony pozwala na utrzymanie stosunkowo niskich cen.

Gdański Dom Nauczyciela ZNP to nie Marriott czy Hilton, ale właśnie dlatego może służyć gościom z portfelami w granicach średniej krajowej. Czystość, miła obsługa, pomoc w zorganizowaniu turystycznego pobytu w Trójmieście w pełni satysfakcjonują gości, którzy nie mogą sobie pozwolić na nocleg w wielogwiazdkowym hotelu. Do centrum Gdańska blisko, na plażę można łatwo dojechać tramwajem, a kilkudniowy pobyt wytrzyma nawet nauczycielska kieszeń. Przy tym Dom jest czynny cały rok.

MARIA AULICH

Gdański Dom Nauczyciela ZNP, 80-237 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Uphagena 28; tel. 41-91-16, 41-55-87, fax 41-49-17, telex 0512253 świadczy usługi hotelowe i gastronomiczne. Przyjmuje gości indywidualnych oraz grupy wycieczkowe — także młodzieżowe. Organizuje zjazdy, sympozja, imprezy okolicznościowe, przyjęcia i bankiety. Poleca swoje usługi przez cały rok. Ceny pobytu do negocjacji.

Międzynarodowe Biennale Ekslibrisu z udziałem pedagogów

MAŁE FORMY WIELKIEJ SZTUKI

Wszystko zaczęło się w 1985 roku od wystawy ekslibrisu i małych form graficznych. Wtedy było jeszcze skromnie, krajowo i nikt nie myślał, że inicjatywa **Bożeny i Czesława Wosiów** przybierze rozmiary międzynarodowego biennale. Do tegorocznej siódmej już edycji, zgłosiło się 386 artystów z 44 krajów, nadsyłając 1975 prac. Wystawa w Muzeum Miasta Ostrowa Wlkp. zgromadziła dzieła 274 twórców, wybrane przez jury pod przewodnictwem prof. **Andrzeja Niekrasza** z kaliskiej filii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Imprezie towarzyszą dwie inne ekspozycje — ekslibrisów miedziorytniczych Wojciecha Jakubowskiego, komisarza Międzynarodowego Biennale Ekslibrisu Współczesnego, organizowanego od 1963 roku w Muzeum Zamkowym w Malborku oraz grafik Roberta Baramova (Bułgaria), laureata ostrowskiego konkursu z 1995 roku.

— Spotykamy się dzisiaj w gronie przyjaciół sztuki nie tylko Ostrowa i środowiska ostrowskiego, ale i świata — powiedział prezydent miasta **Mirosław Kruszyński**, otwierając VII edycję Biennale. Przysłano nam prace z Japonii, Chin, Argentyny, Kanady, Egiptu, Chile, Tajlandii, Wenezueli i z wielu krajów Europy. Międzynarodowe jury wyróżniło czternastu twórców małych form graficznych. Laureatem pierwszej nagrody został **Krzysztof Szymonowicz z Lublina**. W uhonorowanej specjalnymi medalami grupie znaleźli się przedstawiciele Niemiec, Rosji, Ukrainy, Słowacji, Rumunii, Estonii, Włoch, Meksyku i oczywiście Polski.

Rangę ostrowskiej imprezy podkreślali krytycy sztuki i sami artyści. O światowym poziomie prac mówili jurorzy — Henryk Feilhauer i Andrzej Niekrasz. Ich zdaniem — VII Biennale w Ostrowie jest przeglądem wszystkich kierunków współczesnej grafiki. Szczególną wymowę ma również fakt, że po odbiór wyróżnienia przybył osobiście z Meksyku Ricardo Morales.

Oczywiście, do Ostrowa nie przyjeżdżają wszyscy artyści zgłaszający swoje prace na Biennale. Do odbiorców przemawiają jednak także nieobecni — własnym językiem, poprzez grafikę za pomocą kreski, szczegółu, detalu. Wielkopolska prasa szeroko komentowała wydarzenia artystyczne, jakim się stało VII Międzynarodowe Biennale Małej Formy Graficznej i Ekslibrisu Ostrow '97. Mają więc powód do dumy organizatorzy Biennale, wśród których poza Zarządem Miasta oraz instytucjami powołanymi do promowania sztuki, znalazł się też Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego.



* * *

Jeśli drogi wakacyjnych wędrowek zawiodą naszych czytelników w okolice Ostrowa Wielkopolskiego, radzimy wstąpić do Muzeum Miasta — wystawa pokonkursowa VII Biennale trwać będzie bowiem do końca sierpnia.

MEA

Tak to widzę

MÓJ TYDZIEŃ

W środę zaczęła się wizytacja — mamy pamiętać o pozostawieniu w szatni kurtek i butów, o niespóźnianiu się, przeczytaniu lektur i o widocznej środowiskowej pracy na lekcjach. Ciekawa byłam nawet tego wszystkiego, tydzień „dyscypliny”, kto wie — może nawet cisza na lekcjach. A jednak nie, tu nie ma mowy o mistyfikacji, życie szkolne toczy się tak jak wcześniej.

Trwa ogólne zaliczanie. Samo słowo mnie śmieszy — wprost razi w nim aluzja do matematyki, choć jednocześnie można je rozumieć jako synonim przeliczenia się. Zarówno zaliczani, jak i zaliczający są podenerwowani, bo przedmioty, których nie uczymy się przez cały semestr, nie należą raczej do ulubionych, a wiadomo przecież, że każdy przedmiot może być ciekawy dla każdego — wszystko zależy od nauczyciela. Także jeśli nauczyciel nam nie odpowiada — to przedmiot siłą rzeczy też. Samo „zaliczanie” jest swoistą próbą sił — albo ja ciebie, albo ty mnie — nadal funkcjonuje zasada trzech „Z”, tylko znaczenie się zmieniło — „zakrzyczeć, zamęczyć, zostawić oszołomionego” — komuś zostało policzone, ktoś się przeliczył.

W czwartek szalona była historia, to takie wspaniałe uczucie — wstawać rano i gnać, pędzić, żeby zdążyć na ósmą, żeby nic nie stracić, nawet droga do szkoły stała się ni stąd, ni zowąd drogą do celu. Mówiliśmy o egzaminach (łac. — odsunięty, wyłączony) w ramach cyklu o duchowości, „krajobrazie” średniowiecza. Uwielbiam ten czas, najlepiej ze wszystkich epok nadaje się do wyobrażeń, nadinterpretacji, czyli inaczej — marzeń. W średniowieczu mieści się całe to nasze zagubienie i poszukiwanie.

W mrokach średniowiecza szukamy też naszej współczesnej samotności, Motyw wiecznej wędrówki pielgrzymów czy kontemplujących na pustkowiu mnichów trafia do nas, w swoim poczuciu wyalienowania integrujemy się z ludźmi średniowiecza. Zresztą większość sztuki dzisiaj (a przynajmniej tej posługującej się słowem — literatura, film) mówi, krzyczy o samotności, bohaterowie są najczęściej „niepasujący”, inni, wyalienowani.

Duch nie pasuje do ciała, ono — do reszty świata. Wciąż tkwi w nas jakiś przetworzony, zdegenerowany romantyzm, tylko nazwy się zmieniają, dziś funkcjonuje termin „atomizacja społeczeństwa”. Jeżeli przyjąć, że szkoła jest pomniejszonym obrazem społeczeństwa — to ta pojedynczość, oddzielność, sprawdza się. Rzadko spotyka się grupy, towarzystwa, raczej „szkoła — szkoła”, a dopiero po wyjściu z niej zaczyna się życie. Powinna przyciągać, gromadzić, a coraz częściej staje się nieprzyjemnym obowiązkiem do odbycia. No, a jeżeli tego się uczymy przez cztery lata, to tak później żyjemy.

W piątek pierwszej lekcji nie było, bo nie było, teraz trwa długo, idiotycznie długo, przerwa. Całe szczęście, że mam co czytać — „Nadzieja” — z ks. Józefem Tischnerem rozmawia Janusz Poniewierski. Lubię pisać o tym, co czytam, bo tylko wtedy coś zostaje, a rozumienie każdego tekstu jest dużo głębsze, nauka prawdziwsza.

Dawno już odkryłam, że tego co chcielibyśmy wiedzieć, umieć — musimy dowiadywać się i nauczyć sami. Tylko, że ja mieszkam w dużym mieście i mam dostęp do wiedzy, pojmowanej na wiele sposobów, a co z ludźmi spoza wielkich miast, którzy nie mają takich możliwości? Nie twierdzą, że mądrość to wiedza, jasne, że całe życie można uczyć się od rzeki, ale jaką rolę mieliby tacy uczniowie pełnić w naszym europejskim? cywilizowanym? zachodnim? świecie. Zresztą dziś mało kto wybiera naturę jako alternatywę dla nauki. Pochłania nas natomiast i w specyficzny sposób „wyrównuje” kultura masowa. Nie muszę chyba udowadniać, że potrzebna jej jest równie masowa przeciwwaga, jaką mogłaby stać się szkoła. Ale jaka szkoła?

Na polskim omawiamy „Potop” (opóźnieni jesteśmy o jakieś pół roku). Kiepsko nam to idzie, bo za mało pamiętamy z historii. Zastanawiam się, czy nie lepiej by było rozmawiać o „Potopie” wcześniej, tak żeby akcja mogła się toczyć na tle konkretnego historycznego krajobrazu. W ogóle cudownie byłoby, gdyby przedmioty się w jakiś sposób zązębiały.

Obserwowałam nauczycieli i wyróżniłam dwie postawy, w niewielkim stopniu tylko zależne od wieku, wynikające raczej z cech indywidualnych, osobowościowych. Jedni — starają się uzmysłowić nam obecność historii w sztuce, filozofii, w literaturze, etc. Inni natomiast lubią widzieć swój przedmiot jako zamknięty, wyizolowany „lepszy świat”, nie mający nic wspólnego z szaromokrym deszczem za oknem. Myślę czasem, że sama chciałabym uczyć, poznałabym wtedy drugą stronę tego krzywego zwierciadła, jakim są, bo muszą być relacje między uczniami a pedagogami, nauczycielami a szkołą, szkolnictwem, całym systemem.

*

Te notatki wokół szkoły napisałam dwa miesiące temu, przeczytałam je teraz i nie mogę się nadziwić, jak szybko zmienia się rzeczywistość, czy też nasze o niej wyobrażenie. Zaskoczył mnie przede wszystkim krytycyzm, którego dzisiaj w sobie nie znajduję. Być może moja większa tolerancja, akceptacja i zadowolenie wynikają ze świadomości zbliżających się wakacji, z poczucia wolności, które przenoszę na świat toczący się wokół mnie. A może kilka problemów rzeczywiście zostało rozwiązanych, szkołę tworzą przecież ludzie, a ci się zmieniają...

JULIA JASTRZĘBSKA

Prekursorami nowoczesnego wychowania seksualnego były szkoły angielskie i szwedzkie, do których przedmiot ten zaczęto wprowadzać przed 50 laty. W innych — nie wszystkich — krajach zachodnio-europejskich pojawił się on dopiero w latach 60. Nieoczekiwaną cezurą stała się rewolucja młodzieżowa w 1968 roku. Jednym z jej haseł była wolna miłość. Prowokacyjna swoboda seksualna młodych kontestatorów przerażała pedagogów. Obawiali się, że rozluźnienie obyczajów w połączeniu z ignorancją może przynieść katastrofalne skutki.

WIEDZA czy ZGORSZENIE

Zdecydowane kroki podjęły między innymi zachodnioniemieckie władze oświatowe, które wychowanie seksualne wdrożyły niemal „od ręki”, jeszcze w tymże 1968 roku. Jednak ostrą kampanię przeciwko nowemu przedmiotowi wytoczyli przede wszystkim rodzice, którzy widzieli w nim tylko zgorzenie. Sekundowali im przedstawiciele różnych kościołów, nie tylko katolickiego. Sprawa oparła się o Sąd Administracyjny, a gdy to nie pomogło, rodzice udali się do... Trybunału Europejskiego. Przegrali.

Po pewnym czasie osiągnięto jednak consensus. Otóż we wszystkich szkołach Republiki Federalnej Niemiec obowiązuje uchwała ministrów kultury i oświaty z 3 października 1968 roku zawierająca program ramowy, który służy za podstawę „do opracowania własnych wytycznych w poszczególnych krajach federalnych w ramach ich suwerenności w zakresie kultury i oświaty”. Można więc rzec, że w każdym landzie wychowanie seksualne jest inne. Czasami różnice są dość istotne, jak na przykład między katolicką Bawarią a laicką Hesją.

Pogodziło ministerstwo

Jeśli chodzi o stosunek do wychowania seksualnego w szkole, to w Niemczech ścierają się — z grubsza rzecz biorąc — dwie orientacje: liberalna i konserwatywna. Władze oświatowe jednak je pogodziły, opierając edukację seksualną na podstawach naukowych. Podstawowe założenie nie może budzić wątpliwości żadnej ze stron: człowiek jest istotą seksualną przez całe życie, a nawet w okresie prenatalnym. Każde dziecko boryka się więc ze swoją seksualnością bez względu na to, w której jest klasie. Obowiązkiem dorosłych jest pomóc mu w rozwiązywaniu jego problemów.

Wspomniana uchwała z 1968 roku określa jednoznacznie: „Wychowanie seksualne jako wychowanie do odpowiedzialnego zachowania seksualnego jest częścią całości kształtu wychowania”. Zadaniem szkoły jest wychowanie wszystkich uczniów od klasy pierwszej do ostatniej ku odpowiedzialnemu zachowaniu seksualnemu i ku świadomej odpowiedzialności każdego wobec siebie samego, swojego partnera, rodziny i społeczeństwa. Uczniowie powinni więc nie tylko zdobywać rzeczową wiedzę o ludzkiej seksualności, lecz również rozwijać w sobie „zdolność tworzenia własnych osądów i opinii także na temat trudnych i nietypowych fenomenów w tym zakresie”. Młody człowiek opuszczający szkołę powinien zatem wiedzieć, na czym polegają role kobiety i mężczyzny w rodzinie, być wrażliwym na wartości i świadomym moralnej odpowiedzialności za swoje czyny.

Uchwała ta zawiera — co ciekawe — również wskazówki dotyczące sposobów prowadzenia zajęć, bo, jak stwierdzono, „wychowanie seksualne musi być przemysłane metodycznie”. Oto niektóre z nich.

Wychowanie seksualne nie powinno ograniczać się wyłącznie do wykładu nauczyciela. Szczególne znaczenie należy przypisać rozmowom z uczniami. Na ich pytania należy odpowiadać rzeczowo i stosownie do ich wieku. Wychowanie seksual-

ne w szkole, prowadzone w klasach lub grupach, jest skuteczne wtedy, gdy bazuje na wychowaniu indywidualnym, wyniesionym z domu. Z tego względu nieodzowna jest współpraca domu rodzinnego ze szkołą. Wychowanie seksualne w szkole powinno mieć charakter interdyscyplinarny. Problematykę z nim związaną należy omawiać na lekcjach: biologii, higieny, wychowania do życia w rodzinie, religii, na przedmiotach humanistycznych, artystycznych oraz w ramach wiedzy o społeczeństwie.

Mimo upływu prawie trzydziestu lat wychowanie seksualne w Niemczech wciąż napotyka liczne trudności. Nie wszystkie wytyczne i zalecenia władz udało się w pełni wcielić w życie. Nadal podstawowym problemem są kwalifikacje nauczycieli i w ogóle brak chętnych do prowadzenia zajęć. Z konieczności obowiązek ten spadł na biologów. Stanowią oni aż 80 proc.



kadry pedagogów prowadzących wychowanie seksualne co, jak wykazują sondaże, nie za bardzo odpowiada uczniom. Woliliby oni ujęcie uwzględniające inne aspekty życia seksualnego — humanistyczne, społeczne, religijne, etyczne, estetyczne itd.

Również nauczyciele nie są zadowoleni zarówno z siebie, jak i z oferty władz w zakresie kursów specjalistycznych. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez prof. Norberta Klugego, zaledwie co piąty nauczyciel wychowania seksualnego ukończył odpowiednie kursy, które jednak nie cieszą się dużym uznaniem. Na przykład w 1990 roku aż 66 proc. badanych uczestników uznało ich poziom za niewystarczający. Nic więc dziwnego, że aż 32 proc. nauczycieli prowadzących wychowanie seksualne uważa się za niekompetentnych zarówno pod względem przygotowania dydaktycznego, jak i metodycznego.

Jeszcze gorzej wypadają oni w oczach uczniów. Co prawda, jedna trzecia ankietowanej przez prof. Klugego młodzieży przyznała, że nauczyciele odgrywają ważną rolę w ich edukacji seksualnej, ale tylko 5 proc. ma do nich zaufanie. Natomiast aż 95 proc. preferuje inne źródła wiedzy, głównie środki masowego przekazu.

Mimo to nie uważa się, że wychowanie

seksualne w Niemczech poniosło klęskę i jest niepotrzebne. Szkoła nadała temu przedmiotowi wysoką rangę. Wszyscy wiedzą, że nie można spychać tego przedmiotu na margines i że mimo różnicy poglądów trzeba znaleźć jakiś złoty środek.

Portugalskie analogie

Zgola odmiennie przebiega wdrażanie wychowania seksualnego w Portugalii. Jest to przedmiot, który natrafia tam na liczne bariery światopoglądowe, obyczajowe, etyczne. Edukacja seksualna zaczęła wchodzić do portugalskich szkół dopiero w latach osiemdziesiątych, i to wcale nie z inicjatywy ministerstwa oświaty czy zdrowia, lecz Towarzystwa Planowania Rodziny, działającego w Portugalii od 30 lat.

— W czasie dyktatury Salazara nie było u nas rozwodów, aborcji, antykoncepcji, a nawet kształcenia koedukacyjnego, mówi dr Paula Barcia, nauczycielka historii i aktywistka wspomnianego towarzystwa. — Ale była za to wszechobecna cenzura, kontrola korespondencji i myśli. Oczywiście temat seksu był w środowiskach masowego przekazu całkowitym tabu.

Paula Barcia była pionierką edukacji seksualnej w Portugalii. Na początku działała nieoficjalnie, a nawet — można rzec — nielegalnie. Jednak nikt nie mógł jej zarzucać woluntaryzmu i nieprawomyślności, ponieważ nie lansowała własnego, nie akceptowanego przez władze programu, lecz tylko odpowiadała na pytania uczniów.

Jej działalność oraz inicjatywy Towarzystwa Planowania Rodziny, którego jest członkiem od samego początku, odniosły ten skutek, że zmusiły portugalski Kościół katolicki do zajęcia stanowiska. Jego przedstawiciele zaczęli się wypowiadać na temat seksualizmu człowieka, miłości, rodziny. Wiedzę na ten temat zaczęli przekazywać klerycy i księża w szkołach ponadpodstawowych w ramach katechizacji.

Lata osiemdziesiąte w Portugalii przebiegały w atmosferze ostrych dyskusji na temat potrzeby wprowadzenia wychowania seksualnego do szkół. Specjalna komisja do spraw programowych, w której przewagę zdobyli przedstawiciele środowisk katolickich ostatecznie sprzeciwiła się włączeniu do programu nauczania wiedzy ściśle seksuologicznej. Zawarto więc kompromis. Przedmiot ten pod nieco kamuflującą nazwą wychowanie osobiste i społeczne został uznany jako nieobowiązkowy i alternatywny wobec lekcji religii, na których poruszane są również zagadnienia z życia seksualnego człowieka, ale zgodnie z doktryną Kościoła katolickiego.

Nauczyciele pragnący prowadzić wychowanie seksualne w szkole korzystają z kursów i materiałów Towarzystwa Planowania Rodziny. — W ostatnich kilku latach zauważa się duże zmiany mentalne — przyznała dr Paula Barcia. Ku zaskoczeniu portugalskiej opinii publicznej, coraz więcej rodziców woli cedeować obowiązek wychowania seksualnego na szkołę. W różnego rodzaju sondażach i ankietach wyjaśniają oni, że coraz trudniej rozmawia się im z dziećmi o seksie, bo nie mają na to czasu, ani też odpowiedniego przygotowania. Wychowanie seksualne w portugalskich szkołach zdobywa więc powoli prawo obywatelstwa.

W Szkocji społecznie

Również w Szkocji promocją zdrowia seksualnego w szkołach zajmuje się tamtejsze Towarzystwo Planowania Rodziny. Lokalny rząd szkocki w przeciwieństwie do

władz Anglii i Walii nie wyraził zgody na wprowadzenie obowiązkowego wychowania seksualnego do szkół. Zdecydowało o tym konserwatywne nastawienie społeczeństwa szkockiego oraz silne wpływy kościołów, zwłaszcza katolickiego.

Przedmiot ten, choć nieobowiązkowy, to jednak stopniowo trafia do szkół. Stał się nawet potrzebą chwili. Brytyjskie nastolatki zajmują pierwsze miejsce w Europie w smutnej statystyce niechcianych ciąży. Jak wynika z sondaży przeprowadzonych przez szkockie Towarzystwo Planowania Rodziny, aż 65 proc. ankietowanych uczniów twierdzi, że nikt w szkole nie mówił im o antykoncepcji.

— Ale wciąż musimy pokonywać bariery mentalne — mówi dr Ann Marie McKay ze szkockiego Towarzystwa Planowania Rodziny. — Wiele ludzi w Szkocji uważa, że mówiąc o seksie w szkołach zachęcamy w ten sposób młodzież do jego uprawiania. Jeśli się godzą na ten przedmiot, to tylko na zasadzie ostrzegania uczniów przed negatywnymi skutkami przedwczesnego rozpoczynania życia płciowego. Nie chcemy, aby wychowanie seksualne było spostrzegane w ten sposób.

Towarzystwo Planowania Rodziny w Szkocji, pragnąc podnieść poziom edukacji seksualnej w szkołach, organizuje konkursy krajowe na najciekawsze formy zajęć. W zeszłym roku wygrała podstawówka w pfn. Szkocji, która potraktowała wychowanie seksualne rzeczywiście interdyscyplinarnie. Na przykład na lekcjach matematyki obliczano średnią wielkość rodziny w swojej miejscowości, na geografii liczby te porównywano z danymi w innych krajach. Ponadto zorganizowano w szkole cykl prelekcji m.in. o antykoncepcji, aborcji, homoseksualizmie.

Doświadczenia trzech krajów, przedstawione na zielonogórskiej konferencji „Szkoła a wychowanie seksualne” (patrz poprzedni numer „Głosu”) być może przydadzą się polskim nauczycielom. Zawsze to lepiej uczyć się na cudzych błędach niż na własnych.

WITOLD SALAŃSKI

WYCHOWANIE SEKSUALNE DAWNIEJ

Pierwsze próby wprowadzenia elementów wiedzy o życiu płciowym człowieka miały miejsce już w XVIII wieku w Niemczech, gdzie tzw. filantropiści, zwolennicy nowych kierunków w nauczaniu i wychowaniu, zainicjowali dyskusję na ten temat. Postulaty, jakie wówczas zgłaszali, nawet dziś mogą uchodzić za nowoczesne. Między innymi proponowali przeprowadzanie szczyrych rozmów o rozmnażaniu człowieka już z dziesięciolatkami. W edukacji tej stosowali tablice poglądowe ukazujące na przykład rozwój zarodka.

Uciekali się też do metod... wstrząsowych. Organizowali wycieczki do szpitali psychiatrycznych lub zakaźnych, pokazując młodzieży jak wyglądają rzekome ofiary onanizmu czy przygodnych stosunków płciowych. W Anglii stosowano w tym czasie metody jeszcze bardziej szokujące. Chłopców zabierano do... prosekatorium. Widok narządów płciowych u trupów miał ich zniechęcić do seksu i odwieść od grzesznych myśli.

W XVIII-wiecznej Polsce wychowanie seksualne w szkołach nie było, ale problem dostrzegano, o czym świadczy chociażby regulamin Collegium Nobilium, szkoły z internatem dla młodych szlachciców, założonej w Warszawie w 1740 roku przez pijara Stanisława Konarskiego. Otóż nie miały prawa wizytować jej żadne kobiety oprócz matek i konwiktorów filantropów.

Nobliktorzy, to jest uczniowie, nie mogli przebywać w pokojach i w czasie rekreacji sami. Każdy z nich musiał mieć służącego, który jednocześnie pełnił rolę zaufanego świadka, informującego księdza prefekta o nieobyczajnym zachowaniu się wychowanków.

Również regulamin Liceum Krzemienieckiego był pod tym względem surowy. Uczniowie zupełnie nie mieli swobody, nawet w drodze do szkoły, domu czy kościoła czuwali nad nimi dozorczy, którzy mieli obowiązek „przydać konwiktorowi zaufanego widza”.

Taka koncepcja wychowania seksualnego utrzymywała się w Polsce aż do XX wieku. Szczególnie straszono młodzież skutkami onanizmu. Jeszcze w 1917 roku uważano, że jest on „największym nieszczęściem, jakie może spotkać dziecko” (VIS).



Młodzież ostatnio gościła w murach NIK w latach sześćdziesiątych i od tego czasu nikt jej tam nie zapraszał. Być może po czerwcowej wizycie licealistów z Pruszkowa szacowne gmaszysko przy ul. Filtrowej w Warszawie będzie bardziej przyjazne uczniom.

BIORA CZY NIE?

Na pomysł zorganizowania nietypowej lekcji wiedzy o społeczeństwie w NIK wpadła **Agnieszka Przyjankowska**. Rok temu, po ukończeniu studiów historycznych rozpoczęła pracę w Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w podwarszawskim Pruszkowie i zamarzyły jej się nieco inne formy pracy z młodzieżą. Inicjatywa młodziutkiej nauczycielki zyskała poparcie jej... znajomego **Przemysław Szustakiewicza**, rzecznika prasowego NIK. On to całe spotkanie uczniów z **Januszem Wojciechowskim**, prezesem NIK, zorganizował.

Młodzież odświętnie ubrana zasiadła więc w najelegantszej sali najważniejszego organu kontroli państwa, przy suto zastawionym stole. Jednak mimo apetycznie prezentujących się owoców, ciastek i czekoladek, nikt specjalnie się nimi nie raczył. Trema widać silniejsza była od apetytu.

Prezes zjawił się w sali o przyzwyczajonym czasie, tzn. nie w pełni wykorzystując akademicki kwadrans spóźnienia i po kilku uprzejmościach przedstawił instytucję, którą kieruje. Na szczęście w porę zakończył swój wykład, wiele było w nim elementów zadowolenia z działalności NIK. Zachęcając zaś młodzież do dyskusji powiedział: nie chcę was zagadać, jestem po to, aby odpowiadać na wasze pytania, zwierzył się przy tym, że ma syna w ich wieku i że swego

czasu spotykał się z uczniami w rodzinnej Rawie Mazowieckiej.

Dyżurnym pytającym w 25-osobowej grupie uczniów okazał się **Tomek Drzał**. Widać jego najbardziej interesowała działalność instytucji, w której gościł. On też był najbardziej dociekliwy.

— **Czy kontrolerzy zjawiają się nagle w jakiejś instytucji, zabierają wszystkie ważne papiery i zamykają się w jednym pokoju?** — pytał Tomek.

To co usłyszał w odpowiedzi nic z sensacją nie miało wspólnego. Janusz Wojciechowski poinformował bowiem młodzież, że kontrole są planowane i tzw. doraźne. W ciągu roku przeprowadza się je w ok. 5 tys. różnego rodzaju instytucjach. Przy czym, z reguły kontrolerzy wchodzić tylko do placówek państwowych, samorządowych i tych, w których skarb państwa ma swe udziały. Bardzo rzadko interesują się natomiast firmami prywatnymi, rodzinnymi i zagranicznymi.

A kto powiadamia NIK o nieprawidłowościach w danej firmie — dążył temat Tomek.

Nazwisk informatorów Janusz Wojciechowski nie podał, mówiąc jedynie, że każdego roku do NIK napływa ok. 5 tys. skarg. Są wśród nich anonimowe, które są również rozpatrywane.

— **Ile zarabiają kontrolerzy — bez ogródek** — kontynuował To-

mek. Po krótkim wstępie na temat trudnej i odpowiedzialnej pracy ludzi zatrudnionych w NIK, i to z reguły na jednym etacie, padła kwota 2,7 tys. zł. Nie zrobiła ona zbytniego wrażenia na licealiście. Jego zdaniem — jak powiedział mi już po spotkaniu — kontrolerzy powinni zarabiać znacznie więcej. Tak, aby pieniądze nie były dla nich pokusą i nie można ich było skorumpować.

— **Którą z afer wykrytych przez NIK uznaje pan za swój największy sukces** — zapytał tym razem **Marcin Izdebski**.

— Nie lubię słowa afery. Może dlatego, że zanim zostałem prezesem byłem sędzią, co zmuszało mnie do ostrożności i powściągliwości w używaniu słów — wyznał Janusz Wojciechowski. Dlatego nie nazywając sprawy aferą, za sukces uznał ujawnienie kompensacji długów w służbie zdrowia oraz faktów zaniżania wycen wartości prywatyzowanych zakładów.

— **A jakie są efekty kontroli przeprowadzonej w Stoczni Gdańskiej**

— padło kolejne pytanie z nadzieją, że odpowiedź będzie bardziej szczegółowa od informacji prasowych. Niestety, nic takiego nie miało miejsca. Prezes powtórzył jeszcze raz młodym ludziom to, o czym dzięki mass mediom wiedzą już wszyscy i dlatego niektórzy uczniowie nie dowiadując się niczego nowego poczuli się zawiedzeni i nieco rozczarowani.

A czy zdarzają się nadużycia ze strony kontrolerów — dość nieoczekiwanie zapytał Marcin. Aby nie było żadnych wątpliwości, odpowiedź tym razem była jasna i zwięzła: NIK jest wolny od korupcji. Nie było zarzutów brania łapówek. Prezes dopuszczał jednak możliwość pomyłek, a także drobnych przewinień swych pracowników. Jak na przykład niewastawienie się określonego dnia w danej instytucji, co jest nieraz powodem nadsyłania skarg na kontrolerów.

Zatem czy i kto sprawuje kontrolę nad NIK — chciała dowiedzieć się **Paulina Czerkes**, kontynuując tym samym myśl swego poprzednika. I tym razem odpowiedź była natychmiastowa, nie pozostawiająca żadnych niedomówień. Uczniowie dowiedzieli się, że kontrolować NIK może tylko Sejm lub specjalnie powołana przez parlament komisja. — Poza tym mamy sprawny wewnętrzny system kontroli, zaznaczył J. Wojciechowski.

— **Ile afer gospodarczych wykrywa NIK, a ile podobne instytucje działające na Zachodzie**, chciał dowiedzieć się Tomek, zapewne aby samemu wyrobić sobie opinię o pracy naszych kontrolerów. Liczby konkretne w odpowiedzi nie padły. Zamiast nich była informacja o zwierzaniach kolegów „po fachu” z Francji i Wielkiej Brytanii. Otóż okazuje się, że zazdroszczą oni naszym NIK-owcom skuteczności i szybkości działania (kontrola trwa zwykle 1 rok).

Po udzieleniu odpowiedzi Janusz Wojciechowski sympatycznie pożegnał się z uczniami, komplementując ich rozeznanie w sprawach społecznych, w czym — jak zaznaczył — duża zasługa ich nauczycieli.

Po wyjściu z sali młodzież od razu stała się bardziej rozmowna.

— Dlaczego tak niewielu z was było aktywnych na spotkaniu — zagadują licealistów.

Pytania zadawali ci, których wyznaczono — żartowała młodzież, co zirykowało trochę ich nauczycielkę.

Pierwsze wrażenia z lekcji w NIK były różne. Janusz Wojciechowski jako gospodarz spotkania wypadł w ocenie młodzieży bardzo dobrze. — Miły, sympatyczny człowiek — mówili uczniowie. Niektórzy zauważyli jednak przy tym: mówi pięknie, ale mało konkretnie.

A czy jest pytanie, które nie padło podczas spotkania, a chciałoby się zadać je prezesowi — pytał licealistów z Pruszkowa. Po chwili namysłu **Joasia Hejda** sformułowała je następująco.

— **Czy NIK ma możliwość kontroli polityków i ich powiązań ze światem przestępczym?** — Dobrze byłoby znać rozmiary tzw. szarej strefy i mieć rozeznanie w różnego rodzaju działających w kraju mafiach.

Myszę, że odpowiedź na pytanie Joasi byłaby interesująca nie tylko dla licealistów z Pruszkowa, ale dla nas wszystkich.

Na marginesie spotkania w NIK — refleksja. Otóż okazuje się, że w pracy z młodzieżą nie wystarczy nawet najlepszy pomysł. Trzeba go jeszcze ciekawie pod względem metodycznym zrealizować. Usadówienie uczniów w ogromnej sali, za dużym stołem i nadanie spotkaniu formuły konferencji prasowej, okazało się jednak chyba nie najlepszą metodą przeprowadzenia lekcji wos. Dlatego doskonała „pomoc dydaktyczna” w osobie Janusza Wojciechowskiego, prezesa NIK, nie do końca została wykorzystana.

KRYSZYNA STRUŻYNA



GROSİK DO GROSZA



Szkoła Podstawowa w Woli Młockiej liczy tylko 68 uczniów. Mimo to od kilku lat znajduje się w czołówce konkursu „Dziś oszczędzasz w SKO — jutro w PKO”, bijąc na głowę dużo większe szkoły z województwa ciechanowskiego.

Szkołą Kasą Oszczędności w Woli Młockiej, od 10 lat opiekuje się **Maria Pawluczuk**. Jak sama mówi, SKO zostało jej powierzone, bo ktoś się „tym” musiał zająć, a ponieważ grono pedagogiczne liczy tylko 9 osób, wybór padł na nią, świeżo upieczoną nauczycielkę, podejmującą swą pierwszą pracę.

— Nie miałam konkretnych zainteresowań — zwierza się opiekunka SKO — więc nie robiło mi różnicy, czym się zajmę. Teraz patrząc z perspektywy lat widzę, że dobrze się stało. Z natury jestem oszczędna, więc mogę dać uczniom dobry przykład. Jestem też skrupulatna w prowadzeniu rachunków, co również jest dużym plusem.

Szkoła jest niewielka. Kilkuosobowe klasy i niewielu nauczycieli stwarzają kameralną atmosferę. W holu rzuca się w oczy wiszący naprzeciw wejścia plakat „Oszczędnym szczęście sprzyja” zachwalający zalety oszczędzania w SKO. W korytarzu obok, ogromna plansza informuje czego nie powinno się oszczędzać. „Miła jest oszczędność, oszczędność bogaci, lecz na oszczędzaniu też się czasem traci. Nie oszczędzaj szkoły swojego widoku, nie chodź na wagary, byś nie stracił roku.” — wykaligrafowały dzieci z SKO. Nie polecają także oszczędzania wody i „czarodziejskich” słówek proszę i przepraszam. Za to radzą, żeby nie nadwierać wzroku zaglądaniem do zeszytu sąsiada. Dowcipne rymowanki łatwo dają się zapamiętać, a to już połowa drogi do ich realizacji.

— Praca w takiej małej szkółce to z jednej strony duże ułatwienie dla nauczyciela — znam dobrze wszystkie dzieci i wiem jak je

MAŁA nie znaczy GORSZA

zmobilizować do działania. Z drugiej jednak strony musimy się ciężko napracować, żeby móc kontynuować z dużo większymi placówkami — ocenia Maria Pawluczuk.

SKO istnieje w tej szkole już od dawna. Początkowo oszczędności dzieci były deponowane w Banku Spółdzielczym w Głinojecku. Już wtedy szkoła odnosiła sukcesy w konkursach organizowanych przez BS. Cztery lata temu wkłady zostały przeniesione do PKO i szkoła przystąpiła do konkursu „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO”.

— Środowisko, z którego pochodzą nasze dzieci nie należy, niestety, do najbogatszych — mówi opiekunka SKO. Dlatego dużą wagę przywiązujemy do akcji, podczas których można zarobić trochę pieniędzy. Co roku przeprowadzamy zbiórkę surowców wtórnych. Niestety, w tym roku musieliśmy zrezygnować ze zbierania makulatury, ponieważ koszt dowozu pochłoniąłby cały zysk. Wiosną dzieci porządkują niemiecki cmentarz, jesienią zbierają ziemniaki. I na tym nasze możliwości się kończą. Próbowałam wejść w układ z nadleśnictwem i zaproponowałam pomoc przy sa-

dzeniu lasu. Niestety, dowiedziałam się, że to ciężka praca i dzieci z podstawówki nie mogą jej jeszcze podjąć. Zyskaliśmy tyle, że raz zaangażowano nas do sprzątania lasu.

Nie mogąc liczyć na pomoc z zewnątrz, szkoła sama więc organizuje różne imprezy, które mogą wzbogacić konto SKO. Ogromną popularnością cieszyła się loteria fantowa. Tym bardziej że dzięki zaradności pani Pawluczuk każdy los wygrywał. Fanty były różne, od przyborów szkolnych, przez maskotki i puzzle, po kolorowe baloniki. Zorganizowano tak-

że konkurs wiedzy o PKO dla dzieci starszych i o oszczędzaniu w ogóle dla uczniów młodszych. Do oszczędzania mobilizuje także indywidualna i międzyklasowa rywalizacja. Oczywiście każde współzawodnictwo jest nagradzane.

— Nagrodami są gadżety, które dostajemy od PKO, a także drobniarki, które sami kupujemy — mówi Maria Pawluczuk. Zawsze staram się dowiedzieć od dzieci co sprawiłoby im radość. Czasami, żeby kogoś uszczęśliwić, wcale nie trzeba kupować drogiego prezentu.

Dodatkową motywacją do oszczędzania na książeczkach SKO jest wycieczka. Rodzicom trudno byłoby wyłożyć całą sumę na raz, więc dzieci sukcesywnie wpłacają drobne kwoty, po to by móc gdzieś pojechać. Najczęściej są to wyjazdy jednodniowe, ale połączone z wieloma atrakcjami, np. wyjściem do kina, czy teatru. Bywa, że „sko-wicze” przeznaczają swoje oszczędności na inne cele.

— Czasami trzeba zrezygnować z jakiejś przyjemności, żeby mieć inną — mówi **Dominiika Niemirska** z III klasy. W tym roku oszczę-

dzam na biurko. Nieraz odmawiam sobie loda po to, by wpłacić pieniądze na książeczkę. Słodczyce szybko się zjada, a biurko zostanie na długo. Na biurko oszczędza także **Iwonka Stojak** z „zerówki”. — Trochę już mam, resztę dołoży mi mama — cieszy się Iwonka. W rywalizacji między klasami, najwięcej oszczędności zebrali właśnie najmłodsi uczniowie. Pani od PKO, jak mówi o Marii Pawluczuk „zerówkowicz”, co srodze zjawiała się w ich klasie i zawsze wychodziła stamtąd z jakimiś pieniędzmi. Nieco gorzej jest w starszych klasach. Ale choć wkłady na książeczkach są niewielkie, to w akcjach biorą udział wszyscy jak jeden mąż. — Po prostu im jesteśmy starsi, tym większe mamy wydatki — podsumowuje **Tomek Ciachowski** z VIII klasy.

Nasza szkoła jest placówką z tradycjami oszczędzania — mówi dyrektor **Janusz Goszczyński**. Zanim opiekę nad SKO objęła pani Pawluczuk, to właśnie ja pełniłem tę funkcję. Przekazałam pałeczkę, kiedy zostałem dyrektorem szkoły. Po prostu nie starczało mi czasu. Myszę jednak, że pani Maria, to właściwa osoba na właściwym miejscu. Widać, że lubi to, co robi.

Największym osiągnięciem, jakim może się pochwalić SKO w Woli Młockiej, jest zdobycie 2 lata temu I nagrody w wojewódzkiej edycji konkursu SKO—PKO i wyróżnienie na szczeblu krajowym, w kategorii szkół do 500 uczniów. Dzięki pieniądzą z nagród szkoła wzbogaciła księgozbiór swojej biblioteki szkolnej, uzupełniła sprzęt sportowy i kupiła telewizor.

Tegoroczny konkurs „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO”, nie został jeszcze rozstrzygnięty. Jednak zarówno uczniowie, jak i nauczyciele po cichu marzą, że może znów znajdą się w czołówce, czego im szczerze życzymy.

ANNA WOJCIECHOWSKA



Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. Komisji Edukacji Narodowej w Lublinie jest jedną z najstarszych bibliotek oświatowych w Polsce. W bieżącym roku przypada jubileusz 70-lecia jej działalności.

6 kwietnia 1927 roku z inicjatywy **Janiny Komornickiej**, wizytatora oświaty pozaszkolnej, utworzono — za zgodą Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — Centralną Bibliotekę Pedagogiczną Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego. U progu nowego roku kalendarzowego Biblioteka posiadała już 2.874 wol. książek i 53 tytuły czasopism polskich, francuskich i niemieckich.

W latach 1930—1939 Biblioteką kierowała **Emilia Markiewicz-Białkowska**. We wrześniu 1933 roku ukazał się w formie książkowej pierwszy „Katalog CBP”, zawierający spis tytułów czasopism oraz wykaz książek według obowiązujących przedmiotów nauczania. Z katalogu wynikało, że księgozbiór Biblioteki sięgał liczby około 5.000 woluminów.

Od 1933 roku zaczęły ukazywać się przeglądy prasy pedagogicznej polskiej i obcej, opracowywane przez **Emilię Markiewicz-Białkowską** oraz bibliografie na potrzeby nauczycieli.

Biblioteka współpracowała ze szkołami (badania czytelnictwa młodzieży w Okręgu Szkolnym Lubelskim). W porozumieniu z ogniskami metodycznymi prowadzono w CBP kursy przysposobienia czytelniczego dla nauczycieli.

W 1936 roku zorganizowano tzw. ruchome komplety książek pedagogicznych, które wędrowały od szkoły do szkoły, służąc pomocą nauczycielom pracującym w odległych miejscowościach. W tymże roku utworzono dwie filie CBP — w Chełmie i Zamościu.

W marcu 1937 roku Biblioteka otrzymała większy lokal przy ul. Pierackiego 1 (dziś ul. I Armii WP). Tuż przed wybuchem wojny 1939 roku księgozbiór CBP liczył 13.500 woluminów.

W październiku 1939 roku władze hitlerowskie zamknęły Bibliotekę. Dla ratowania księgozbioru udało się oddać na przechowanie czytelnikom i pracownikom Kuratorium 60 procent książek. Pozostała część, w ilości około 5000 woluminów, została włączona do niemieckiej biblioteki miejskiej. Dzięki postawie magazyniera CBP **Bolesława Banacha** oraz bibliotekarek, **Kazimierzy Gawareckiej** i **Zofii Polakówny**, duża część księgozbioru ocalała i po wojnie wróciła do dawnej siedziby Biblioteki.

W chwili otwarcia CBP w listopadzie 1944 r.

księgozbiór liczył około 8000 woluminów. Organizowaniem Biblioteki i jej działalnością kierowała w latach 1944—1946 **Agnieszka Ławrowska**. Następnie dyrektorem Biblioteki w latach 1946—1951 została **Helena Wolańska**, później szty długoletni jej pracownik. Zasięg jej było utworzenie katalogów oraz zorganizowanie poradnictwa i przysposobienia czytelniczego.

Od 1951 roku Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką (bo taką nazwę otrzymała) kierował **Wacław Szreniawski**. W tym okresie główną uwagę poświęcono zorganizowaniu filii

SZACOWNY JUBILATKA

w powiatach oraz propagandzie czytelnictwa wśród nauczycieli.

W latach 1956—1972 dyrektorem Biblioteki była **Krystyna Lisowska**. Nastąpił znaczny wzrost księgozbioru, zwiększała się ilość pedagogicznych bibliotek powiatowych — do 18 placówek w 1964 roku. W 1971 roku Biblioteka została przeniesiona do obecnej siedziby przy ul. Narutowicza 8.

Dalsze ożywienie działalności Biblioteki — wzrost liczby gromadzonych wydawnictw zwartych i czasopism, powstanie wydziału audiowizualno-reprograficznego, szeroka działalność informacyjna i bibliograficzna — następuje w okresie dyrektury **Edwarda Machockiego** (lata 1973—1980). W związku ze zmianami administracyjnymi kraju w 1975 roku zmniejszyła się ilość podległych placówek terenowych z 18 do 7.

W 1973 roku Biblioteka otrzymała imię Komisji Edukacji Narodowej. W tym samym roku wyróżniona została medalem pamiątkowym z okazji dwusetnej rocznicy otwarcia Komisji Edukacji

Narodowej oraz złotą odznaką honorową „Zasłużonemu dla Lublina”. W 1977 roku w 50 rocznicę istnienia biblioteka otrzymała honorową odznakę „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”.

W latach osiemdziesiątych nowością w skali kraju był centralny zakup i centralne opracowanie książek dla filii oraz zaopatrywanie bibliotek szkolnych w lektury.

Przeprowadzono porządkowanie i selekcję zbiorów, umieszczając część księgozbioru w magazynie składowym w Radawczyku. W 1990 roku do struktury Biblioteki zostało włączone Muzeum Oświaty w Puławach, jako ósma filia PBW. Od dwóch lat Biblioteką kieruje **Grażyna Stoma**.

Według stanu na dzień 31 grudnia 1996 roku Biblioteka posiadała 141.485 wol. książek, 8.570 roczników czasopism oraz 27.436 jednostek ewidencyjnych zbiorów spec-

jalnych. W filiach było 155.435 wol. książek, 7.630 roczników czasopism oraz 15 jednostek zbiorów specjalnych.

Biblioteka gromadzi zbiory z myślą o zaspokojeniu potrzeb czytelnich nauczycieli. Księgozbiór zawiera wydawnictwa ogólnoinformacyjne (bibliografie, encyklopedie, słowniki), publikacje naukowe i popularnonaukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy, podręczniki szkolne, literaturę piękną (głównie klasykę polską i obcą oraz lektury szkolne).

Czytelnia dysponuje 110 tytułami czasopism. Czasopisma pedagogiczne (ogólne i metodyczne) stanowią około 70%, pozostałe to czasopisma naukowe i popularnonaukowe, literackie, kulturalne i społeczno-kulturalne, bibliotekarskie oraz dzienniki (w wyborze).

Na zbiory specjalne PBW składają się: fototy (11.862), płyty gramofonowe (5.521), taśmy magnetofonowe (5.462), kasety wideo (355), przeźrocza (3.530), podręczniki do nauki języków obcych (378), ekslibrisy (325) oraz kilka filmów

dydaktycznych. W 1996 roku udostępniono czytelnikom 9.163 pozycje z tych zbiorów.

Całość zbiorów biblioteki jest dostępna dla wszystkich zainteresowanych na miejscu — w Czytelnicy i w Wydziale Informacyjno-Bibliograficznym. W Czytelnicy PBW w 1996 roku zanotowano 9.314 odwiedzin i 37.135 wypożyczeń.

Prawo do korzystania z Wypożyczalni mają nauczyciele i studenci wybranych kierunków, głównie przygotowujący się do zawodu nauczycielskiego. W 1996 roku w Wypożyczalni PBW odnotowano 58.267 odwiedzin i 71.035 wypożyczeń książek. W filiach było 36.274 odwiedzin i 53.666 wypożyczeń książek.

W roku ubiegłym udzielono w PBW 11.272 informacje bibliograficzne i katalogowe. Warsztat pracy Wydziału Informacyjno-Bibliograficznego stanowią: wydzielony księgozbiór podręczny, katalogi oraz kartoteka zagadnieniowa. Szczególnym zainteresowaniem czytelników cieszy się kartoteka zagadnieniowa, licząca 6.275 haseł w układzie przedmiotowym. Materiały do niej przygotowuje się z autopsji, w oparciu o nowości książkowe oraz bieżącą prasę. Najbogatsza część kartoteki obejmuje tytuły z zakresu pedagogiki, psychologii i socjologii. Na uwagę zasługują hasła dotyczące metodyki nauczania wszystkich przedmiotów, w tym wybór konspektów lekcji. W Wydziale Zbiorów Specjalnych opracowuje się tematyczne zestawienia bibliograficzne oraz wykazy nabytków kaset wideo.

Na ukończeniu są w PBW prace nad adnotowaną bibliografią oświaty lubelskiej za lata 1975—1994, która będzie kontynuacją bibliografii pt. „Wybrane problemy oświaty i szkolnictwa w Lubelskiem w latach 1944—1974”. Biblioteka bierze także udział w pracach nad bieżącą bibliografią oświaty, którymi koordynuje Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku.

PBW sprawuje opiekę merytoryczną nad 7 filiami terenowymi w: Bełżycach, Bychawie, Kraśniku, Lubartowie, Opolu Lub., Puławach i Rykach.

Pracownicy Biblioteki prowadzą wykłady na kursach dla bibliotekarzy szkolnych, organizowanych przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny. W PBW prowadzi się zajęcia z przysposobienia czytelniczego i informacyjnego dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Studenci bibliotekoznawstwa odbywają w PBW praktyki wachacyjne.

WIESŁAW PAWŁOWICZ

Bunin ponownie w Polsce

ODNALEZIONY RĘKOPIS

Do Studia S1 im. Witolda Lutosławskiego przy ul. Woronicza w Warszawie — na koncert światowej sławy pianisty Stanisława Bunina — przyszło sporo młodzieży i... dzieci. Młodzi melomani nie ukrywali, że przyprowadzili swoich rodziców, niektórzy nawet siłą, aby w ferworze walki „o byt” nie przeoczyli tak ważnego muzycznego wydarzenia. A było nim pierwsze publiczne prawykonanie odnalezionego w ub.r. rękopisu Preludium cis-moll Karola Szymanowskiego. Utwór niemal sto lat przeleżał wśród papierów po Leonie Chojackim, redaktorze „Melomana”, warszawskiego miesięcznika nutowego. Był jednym z sześciu preludów, które Karol Szymanowski przesłał w 1902 roku na konkurs kompozytorski im. Księża Konstantego Lubomirskiego, zorganizowany przez redakcję tego miesięcznika. Nagrody nie dostał, ale został wyróżniony. Szymanowski rękopisu nie odebrał. I całe szczęście, ponieważ wiele rękopisów preludów stracił w pożodrze rewolucji na Ukrainie.

Urodzony w Moskwie Stanisław Bunin jest wnukiem pianisty Harry'ego Neuhausa, kuzyna i przyjaciela Karola Szymanowskiego, wieloletniego profesora Konserwatorium Moskiewskiego i twórcy rosyjskiej szkoły pianistycznej. Warto przypomnieć, że ten utalentowany pianista rozpoczął grę na fortepianie już jako sześciolatek u swojej matki, nauczycielki muzyki w Szkole Muzycznej w Moskwie, potem kontynuował ją w konserwatorium. Mając 17 lat został najmłodszym zwycięzcą Konkursu Margueritte Long-Jacques Thibaud w Paryżu, a dwa lata później — laureatem Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. O tym ostatnim wydarzeniu i wielkiej sympatii do naszego kraju przypominał na koncercie, grając także utwory Chopina, m.in. Barkarolę Fis-dur op. 60. W jego mistrzowskim wykonaniu publiczność miała okazję posłuchać muzyki Beethovena oraz preludów Debussy'ego.

31-letni Stanisław Bunin mieszka obecnie w Japonii i w Niemczech. Jest profesorem prestiżowej japońskiej szkoły muzycznej Senzuko Gauken w Kawasaki. Koncertował z najśłynniejszymi orkiestrami świata — w Paryżu, Zurichu, Londynie, Bostonie.

Występ Bunina był gorąco przyjęty przez warszawską publiczność. Owacje zgotowali mu zarówno ci, którzy pamiętają jego pierwsze koncerty w Warszawie, jak i młodzież znająca pianistę wyłącznie z nagrań płytowych.

IK

Warto wiedzieć

ULGI KOLEJOWE

Od kilku lat świat stoi przed nami otworem — paszporty mamy w domowej szufladzie i praktycznie do odwiedzenia większości państw europejskich niepotrzebna nam wiza. Rzecz jednak w tym, iż w miejsce barier formalno-paszportowych, na drodze do zwiedzania świata, pojawiły się nowe przeszkody. Są nimi pieniądze, a konkretnie ich ogromne sumy, jakie wydać trzeba podróżując samolotem lub pociągami. W kalkulacji zagranicznych wojaży stanowią one ponad 60 proc. ogólnych kosztów. Dlatego też Polacy najczęściej swe podróże do krajów bliższych i dalszych odbywają autokarami, które oferują bilety znacznie tańsze.

Tymczasem ostatnio i kolej proponuje swym podróżnym różnorodne ulgi, o których dowiedzieć się można studiując informacje umieszczone m.in. nad kasami biletowymi na dworcu Warszawa Centralna. I tak okazuje się, że w podróżach na Wschód do Mołdawii, Rosji, Kazachstanu, na Białoruś, Litwę, Łotwę i Ukrainę bilet można kupić o 50 proc. taniej, dodatkową 20 proc. ulgę uzyskuje się na bilet powrotny. Natomiast 30 proc. taniej kosztuje nas bilet w komunikacji pomiędzy Polską i Szwecją.

Jednak najwięcej różnego rodzaju ulg otrzymać możemy przy podróżach do naszych południowych sąsiadów. Ulgę 40 proc. otrzymuje się przy zakupie biletu tam i z powrotem z Gdyni, Warszawy, Krakowa i Katowic do Budapesztu. Tę samą ulgę stosuje się przy przejazdach pomiędzy stacjami polskimi i czeskimi: Gdynia, Gdańsk, Warszawa, Szczecin, Świnoujście, Łódź, Wrocław, Katowice, Kraków — Pilzno, Czeskie Budziejowice, Praga, Karlowe Vary, Ostrawa, Olumuniec, Brno, Przerów. Między stacjami przygranicznymi polskimi i czeskimi położonymi do 90 km ulga ta wyniesie może 70 proc., a bilet z Cieszyna do Czeskiego Cieszyna tańszy jest aż o 85 proc. Tańiej o połowę kupić można bilet powrotny

wybierając się w podróż na Słowację, przekraczając granicę na stacjach: Muszyna — Plavec i Zwardoń — Skalite. Natomiast 40 proc. ulgi przysługuje w podróżach przez Czechy między stacjami: Gdynia, Katowice, Poznań, Warszawa, Wrocław, Szczecin, Kraków oraz Bratysława, Gałanta, Leopoldów, Nowe Zamki, Pieszczany, Żelina, Zwoleń, Bańska Bystrzyca.

Tym zaś, którzy wypoczywają w kraju, PKP proponuje ulgi przy zakupie biletów wycieczkowych i na przejazdy grupowe.

Bilet wycieczkowy można nabyć przez cały rok z każdej stacji i do każdej stacji, położonej w odległości do 160 km od stacji nabycia biletu. Bilet na przejazd w klasie 2 pociągów osobowych lub pociągów ekspresowych. Wysokość ulgi dla biletów wycieczkowych jest zróżnicowana i wynosi: 20% — na przejazd w jedną stronę i 50% — na przejazd „tam i z powrotem”.

Bilet wycieczkowy uprawnia do przejazdu „tam” w dniu roboczym poprzedzającym bezpośrednio dni wolne od pracy (od godz. 17.00), albo w dniu wolnym od pracy.

Przejazd powrotny na podstawie biletu „tam i z powrotem” może odbyć się w dniu wolnym od pracy najpóźniej do godz. 9.00 dnia roboczego następującego po dniach wolnych od pracy.

Natomiast obecnie każda grupa zorganizowana, złożona co najmniej z 10 osób (nie wliczając przewodnika) może korzystać z 50% ulgi w klasie dowolnej wszystkich rodzajów pociągów.

W odniesieniu do grup dzieci do lat 16 — opiekunowie korzystają z bezpłatnego przejazdu w liczbie 1 opiekun na każde dziesięcioro dzieci.

Przy przejazdach grupowych osób powyżej 16 roku życia — do bezpłatnego przejazdu uprawniony jest 1 przewodnik na każde dziesięć osób, nie więcej jednak jak trzech na zorganizowaną grupę.

Z przejazdów rodzinnych w czasie wakacji '97 mogą korzystać podróżni, którzy nie mają uprawnień do innych ulg, a mianowicie — **osoba dorosła** odbywająca przejazd z dzieckiem w wieku od 4 do 16 roku życia może wykupić dla siebie i dla dziecka jednorazowe bilety „tam” lub „tam i z powrotem” **wg taryfy ulgowej 50%**. Uprawnienie to przysługuje w klasie 1 i 2 wszystkich rodzajów pociągów przewidzianych w rozkładzie jazdy pociągów. Osoba dorosła powinna mieć przy sobie dokument stwierdzający wiek dziecka.

W wypadku przejazdu w pociągu z dopłatą, w wagonach sypialnych lub z miejscami do leżenia opiekun i dziecko uiszczają stosowne dopłaty lub nabywają bilety dodatkowe na miejsca sypialne i do leżenia.

Z przejazdów rodzinnych można korzystać **od 23 czerwca 1997 r. od godz. 0.01 do 28 sierpnia 1997 r. do godz. 24.00, z wyjątkiem** przejazdów w klasie 1 i 2 w pociągach pociągów ekspresowych i InterCity (IC) **w godz. od 0.01 do godz. 24.00 w dniach: 30.06.97 r., 01, 14, 15, 30, 31.07.97 r., 01, 14, 15.08.97 r.** Wyłączenia nie dotyczą osób, które rozpoczęły podróż w dniu poprzedzającym ograniczenia, a kończą ją w dniu objętym ograniczeniem.

Przy przejazdach osób, które **ukończyły 60 lat** stosowana jest **ulga 50%**. Dokumentem poświadczającym uprawnienia do 50% ulgi przy przejazdach jednorazowych w klasie dowolnej wszystkimi rodzajami pociągów oraz do nabywania ulgowych biletów miesięcznych, kwartalnych i półrocznych jest **legitymacja seniora, ważna łącznie z dokumentem tożsamości z fotografią**. Cena legitymacji wynosi 40,00 zł. Dokument ten ważny jest rok, od daty wystawienia.

Na przejazd nocnym pociągami, zestawionym wyłącznie z wagonów sypialnych i z miejscami do leżenia, stosuje się ulgę 30% od taryfy normalnej na pociąg pociągów ekspresowych. Ulgę ta, niestety, nie obowiązuje w okresie wakacyjnym.

Mamy nadzieję, iż powyższe informacje przydadzą się naszym czytelnikom w czasie wakacji, tym bardziej że koszty podróży kolejową stanowią znaczne obciążenie dla budżetów rodzin nauczycielskich, a nie wszyscy pracownicy oświaty posiadają legitymacje uprawniające ich do przejazdów zniżkowych.

KS

Bijemy się w piersi, faktycznie zaniedbaliśmy nieco tematykę emerytalną. Karta, przepisy wykonawcze do niej i kłopoty związane z ich wdrażaniem przesłoniły nam nieco problemy nurtujące osoby stojące przed trudną i ważną decyzją życiową, jaką niewątpliwie jest przejście na emeryturę. Dlatego też tym sprawom poświęcimy kilka kolejnych kolumn. Sądzymy, że w ten sposób wyposażymy naszych Czytelników — zarówno nauczycieli jak i pozostałych pracowników szkół — w niezbędną wiedzę o uprawnieniach emerytalnych.

NA EMERYTURĘ BEZ POŚPIECHU

Decyzja o przejściu na emeryturę, która niestety przy tak niskich zarobkach nauczycieli nie jest wysoka, a dorabianie do niej na ogół jest trudne — powinna być dokładnie rozważona, a także poprzedzona opinią fachowca. Sięgnęliśmy do źródeł i zaprosiliśmy do redakcji przedstawiciela ZUS.

W środę 18 czerwca nasi Czytelnicy mieli okazję porozmawiać z ALINĄ KOBIERSKĄ, wicedyrektorem Departamentu Emerytur i Rent Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Nie wszyscy niestety mogli się dodzwonić. Przepraszamy.

— Nauczyciele, choć nie tylko oni, podejmując decyzję o przejściu na emeryturę liczą na to, że będą dalej spokojnie pracować, aby sobie dorobić. I tu zwykle zdarzają się przykre niespodzianki. Dyrektorzy szkół zapewniają ich bowiem, że taka możliwość istnieje, a potem okazuje się, że dla emerytów nie ma miejsca, bo „młodzi czekają pod bramami”. W przypadku przejścia na emeryturę z art. 88 Karty, czyli po 30 latach pracy, bez względu na wiek następuje rozwiązanie stosunku pracy i to jest ten moment sprzyjający pracodawcy, a bardzo niebezpieczny dla nauczyciela emeryta. Czy może pani potwierdzić, że nauczyciele mają możliwość przechodzenia na wcześniejszą emeryturę nie rozwiązując stosunku pracy? Mogą bowiem ustalić sobie prawo do emerytury i dalej pracować.

— Dotknęła pani chyba najważniejszego problemu dotyczącego przejścia nauczycieli na emeryturę. Potwierdzili to zresztą Czytelnicy „Głosu” w czasie tego dyżuru. Wyjaśnijmy na wstępie rzecz arcyważną. W art. 88 Karty Nauczyciela napisano wyraźnie, że nauczyciele mogą przejść na emeryturę tzw. wcześniejszą, jeżeli mają 30-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat wykonywania pracy w szczególnym charakterze **dopiero po rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy**. Nie może być więc żadnych wątpliwości w tym względzie. Oczywiście jest to bardzo korzystny zapis, ponieważ można przejść na zasłużony odpoczynek po 30 latach bez względu na wiek. Jest to szczególne dobrodziejstwo dla mężczyzn. Kobiety bowiem mogą przejść na emeryturę mając 30-letni okres zatrudnienia, jeżeli osiągnęły 55 lat życia — na zasadach ogólnych, czyli zawartych w ustawie o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

Możliwość tzw. wcześniejszego przejścia na emeryturę daje art. 27 te same ustawy i wówczas kobieta lub mężczyzna przechodzący na emeryturę — **nie muszą rozwiązywać stosunku pracy. Ustalają sobie tylko prawo do emerytury, przy okazji dowiadując się, czy mają takie prawo i w jakiej wysokości otrzymają świadczenie**. Nadal pozostają w stosunku pracy. W tym przypadku zgłoszenie wniosku o przyznanie świadczenia nie ma żadnych skutków dla zmiany statusu pracownika.

Chciałabym jednak zwrócić uwagę na to, że z art. 27 może przejść na emeryturę nauczycielka — po osiągnięciu wieku 55 lat, legitymująca się 30-letnim okresem zatrudnienia i nie jest tu wymagany żaden okres pracy w szczególnych warunkach, tak jak to dzieje się przy przejściu z art. 88 Karty. Kobieta może przejść także mając 20-letni okres zatrudnienia, jeżeli została zaliczona do I lub II grupy inwalidów, oczywiście mając 55 lat.

Nieco gorzej art. 27 sytuuje panów. Mężczyzna może przejść na emeryturę — po osiągnięciu wieku 60 lat, jeżeli ma 25-letni okres zatrudnienia i zaliczony został do I lub II grupy inwalidów.

— Bardzo często nauczyciele pytają nas, w jakim miesiącu należy przejść na emeryturę, aby była ona nieco wyższa. Wiadomo, każda złotówka się liczy...

— Zanim odpowiem na to pytanie, chciałabym zaproponować wszystkim, aby przechodzili na emeryturę jak najpóźniej po to, aby uzyskać jak najwyższy staż pracy. Bo to on w znacznej mierze decyduje o wysokości świadczenia. Jeżeli już jednak ktoś się zdecyduje, powinien wybrać taki termin w danym roku, aby **kwota bazowa** odpowiadająca procentowi przeciętnego wynagrodzenia w kwartale kalendarzowym poprzedzającym termin waloryzacji była wyższa. Jest to bardzo ważne, albowiem podstawę wy-

— Właśnie, niektórzy twierdzą, że zgłaszając wniosek z datą 31 grudnia 1997 roku będą mogli sobie zaliczyć do podstawy wynagrodzenie z ostatniego roku, czyli z 1997...

— Zdecydowanie muszę temu zaprzeczyć. Niezależnie czy jest to 30, czy 31 grudnia, do podstawy nie przyjmuje się wynagrodzenia z tego roku, czyli 1997. To nie jest przypadek, że ustawa tak stanowi. Jak wiemy, aby obliczyć swój wskaźnik trzeba znać przeciętne wynagrodzenie za poprzedni rok, podawane jest ono dopiero w lutym, a ponadto wówczas trzeba by brać pod uwagę osiem, a nie dziewięć kolejnych lat. Dodam, że to wylczenie wcale nie musiałoby być korzystniejsze.

— Dużo nieporozumień budzi także termin, od którego następuje przyznanie świadczenia.

— Przyznanie emerytury następuje od dnia powstania takiego prawa, to znaczy od dnia, w którym zostały spełnione wszystkie warunki wymagane do przyznania świadczenia, a więc wiek, staż, itd. Jednakże **nie wcześniej niż od miesiąca, w którym zgłoszono wniosek o świadczenie**. Wiem z praktyki, że niekiedy moment w który emeryt otrzymuje pieniądze nieco się przedłuża na skutek różnych perturbacji formalnych, ale to już jest zupełnie inna sprawa.

Przyznane lub **podwyższone świadczenie wypłaca się** od dnia powstania prawa do tego świadczenia. Jednak **nie wcześniej niż od miesiąca, w którym zgłoszono wniosek**.

— Za datę zgłoszenia wniosku przyjmuje się zaś dzień złożenia go w ZUS, a jeżeli sporządza wniosek pracodawca uprawniony do przyjmowania wniosków — datę sporządzenia wniosku przez zakład pracy. W przypadku przesłania wniosku

przez pocztę — za datę zgłoszenia uważa się tę widniejącą na dokumencie nadania.

Korzystając z okazji chciałabym bardzo gorąco zaapelować, aby gromadzić na bieżąco, od początku kariery zawodowej wszystkie dokumenty, które są środkiem dowodowym przy ustalaniu emerytury. Szczególną uwagę należy przywiązywać do świadectw pracy, potwierdzających okresy zatrudnienia. Wysokość uzyskiwanego wynagrodzenia musi być potwierdzona na zaświadczeniu pracodawcy wystawianym według wzoru ustalonego przez ZUS, a nie na jakimś świstku papieru, co niekiedy się zdarza.

— Jak pani zapewne wie, wiele kłopotów pojawia się przy uwzględnianiu okresów składkowych i tzw. uzupełniających.

— Zwykle wiele zamieszania powodują tzw. wyjątki, ale sądzę, że już uporządkowaliśmy te sprawy. Przyjęliśmy generalną zasadę, że **okresy składkowe to te, za które opłacana była składka na ubezpieczenie lub za które nie było obowiązku opłacenia składki i zostały uznane przez ustawodawcę jako okresy składkowe** z art. 2 ustawy o rewaloryzacji. Okresy te przy ustalaniu prawa i wysokości świadczeń uwzględnione są w całości. Następnie mamy **okresy nieskładkowe**. Zaliczamy do nich okresy bezczynności zawodowej wynikające z przyczyn określonych przez ustawodawcę. Do nich zalicza się najczęs-

ziej okres studiów i czas sprawowania opieki nad małym dzieckiem. Z kolei te uwzględniane są tylko w rozmiarze nie przekraczającym 1/3 zaliczonych okresów składkowych. Określa to art. 4 ustawy o rewaloryzacji. Chciałabym na ten moment zwrócić szczególną uwagę. Niekiedy bowiem tak się zdarza, że osoba zgłaszająca wniosek o przejście na emeryturę nie bierze pod uwagę, że **ZUS zaliczy jej tylko 1/3 tych okresów** i okazuje się, że nie może ona skorzystać z emerytury, ponieważ nie pozwala jej na to staż pracy. Jest to wyjątkowo kłopotliwa sytuacja.

Wspomnę jeszcze o **okresach uzupełniających**. Jest to trzecia grupa, którą się uwzględnia przy ustalaniu prawa do świadczeń. Są to zwykle okresy prowadzenia gospodarstwa rolnego lub pracy w gospodarstwie rolnym, co często dotyczy nauczycieli. Pamiętajmy jednak, że **mogą być one uwzględnione dopiero wówczas**, jeżeli okresy składkowe i nieskładkowe są krótsze od okresu wymaganego do uzyskania świadczeń, czyli chodzi o staż i tylko w rozmiarze brakującym do tego wymaganego okresu. Na przykład nauczycielka chce przejść z art. 88 Karty, czyli musi mieć 30 lat zatrudnienia w tym 20 w warunkach szczególnych, w szkole pracowała 28 lat, a udokumentowała, że prowadziła gospodarstwo rolne razem z mężem przez 5 lat. Wówczas zalicza jej się tylko brakujące 2 lata. Szczegółowo określa tę sytuację art. 5 ustawy o rewaloryzacji.

— Jest to pytanie szczegółowe, ale ważne dla wielu nauczycieli. Pracodawcy w sposób dosyć różnicowany wliczają do wynagrodzenia tzw. emerytalnego nagrody jubileuszowe, trzynastkę i nagrody nauczycielskie.

— Tak, w tej materii były lekkie zawirowania, stąd wiele nieporozumień. Sytuacja bowiem wygląda w sposób następujący: nagrody jubileuszowej nie wlicza się od '90 roku, gdyż od niej **nie jest pobierana składka**. Natomiast nagrodę wypłaconą do '89 roku wlicza się. Odwrotnie dzieje się z tzw. trzynastkami. Te są zaliczane od '90 roku, a wcześniej nie były. Z nagrodami nauczycielskimi sprawa jest bardziej klarowna — od nich bowiem pobiera się składki i oczywiście są wliczane do podstawy wynagrodzenia.

— Może się zdarzyć, że ktoś chce cofnąć wniosek o emeryturę lub rentę, bo chce coś uzupełnić. Kiedy to może uczynić?

— Zainteresowanemu przysługuje prawo cofnięcia zgłoszonego wniosku o emeryturę lub rentę, jednakże nie później niż do dnia uprawomocnienia się decyzji, czyli w ciągu jednego miesiąca od dnia doręczenia decyzji.

Jest to istotne między innymi w przypadkach składania wniosku o świadczenie w końcu danego roku kalendarzowego. Składając bowiem wniosek zainteresowany musi zdecydować o okresie, z jakiego wybrać wynagrodzenie do ustalania podstawy wymiaru. Tymczasem przeciętne wynagrodzenie za poprzedni rok kalendarzowy ogłaszane jest do 7 roboczego dnia lutego każdego roku, a jak wiemy, co rok wydłuża się okres, z którego wynagrodzenie należy przyjąć do ustalania podstawy wymiaru.

Może dla czytelności sprawy podam przykład. Jeżeli zainteresowany zgłaszając wniosek w grudniu 1997 roku wskaże do ustalenia podstawy wymiaru ostatnie osiem lat wybrane z 17 lat poprzedzających rok zgłoszenia, to znaczy z lat 1980—1996, a w lutym 1998 okaże się jednak, że korzystniej byłoby dla niego przyjąć również 1997 rok, to może wycofać wniosek zgłoszony w grudniu, oczywiście pod warunkiem, że nie uprawomocniła się decyzja i zgłosić go ponownie ze wskazaniem roku 1997, z tym, że wyższa podstawa wymiaru będzie ustalona nie z ośmiu, a z dziewięciu kolejnych lat kalendarzowych, wybranych z 18 lat poprzedzających rok zgłoszenia wniosku.

— Dziękując za tych kilka ważkich informacji, mam nadzieję, że publikując w kolejnych numerach pytania naszych Czytelników i Pani odpowiedzi na nie — temat znacznie uszczegółowimy.



Fot. Franciszek Dzieciot

DODATKOWY URLOP WYPOCZYNKOWY

Pracuję w szkole jako pracownik administracji. Jestem inwalidą II grupy i z tego tytułu przysługuje mi dodatkowy urlop wypoczynkowy. Czy urlop ten może być przesunięty na rok następny? (J.S. Przedeć)

Z dniem 1 stycznia 1997 r. weszły w życie przepisy Kodeksu pracy dotyczące urlopów wypoczynkowych. Znowelizowane przepisy nie mają jednak bezpośredniego wpływu na prawo niektórych pracowników do dodatkowego urlopu wypoczynkowego. Zgodnie z art. 15 ustawy z 9 maja 1991 r. o zatrudnieniu i rehabilitacji zawodowej osób niepełnosprawnych (Dz.U. nr 46, poz. 201 ze zm.) pracownikowi zaliczonemu do I lub II grupy inwalidów przysługuje dodatkowy urlop wypoczynkowy w wymiarze 10 dni roboczych w roku kalendarzowym. Prawo do pierwszego dodatkowego urlopu pracownik nabywa po przepracowaniu jednego roku po dniu zaliczenia go do I lub II grupy inwalidów. Biorąc powyższe pod uwagę dodatkowy urlop wypoczynkowy przysługujący z tytułu zaliczenia do I lub II grupy inwalidów powinien być wykorzystany do końca roku kalendarzowego za rok, w którym pracownik nabył do niego prawo.

URLOP NA PRZEŁOMIE MIESIĘCY

Jestem pracownikiem administracyjno-obslugowym szkoły. Wykorzystywałem urlop wypoczynkowy od 28.04. do 15.05.1997 r. Czy wynagrodzenie za ten urlop należy obliczać oddzielnie za kwiecień (podstawa I, II i III) a za maj z podstawą za II, III i IV? (A.A. Krosno)

W świetle przepisów rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 8 stycznia 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad udzielania urlopu wypoczynkowego, ustalania i wypłacania wynagrodzenia za czas urlopu oraz ekwiwalentu pieniężnego za urlop (Dz.U. nr 2, poz. 14) przy ustalaniu stawki wynagrodzenia za okres urlopu wypoczynkowego uwzględnia się w łącznej wysokości wynagrodzenia wypłacone pracownikowi w okresie 3 miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu, z wyłączeniem:

- jednorazowych lub nieperiodycznych wypłat za spełnienie określonego zadania bądź za określone osiągnięcia,
 - wynagrodzenia za czas gotowości do pracy oraz za czas niezawinionego przez pracownika przestoju,
 - gratyfikacji (nagród) jubileuszowych,
 - wynagrodzenia za czas urlopu wypoczynkowego, a także za czas innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy,
 - ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy,
 - dodatkowego wynagrodzenia radcy prawnego z tytułu zastępstwa sądowego,
 - wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy wskutek choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną,
 - nagród z zakładowego funduszu nagród, należności przysługujących z tytułu udziału w zysku lub nadwyżce bilansowej,
 - odpraw emerytalnych lub rentowych albo innych odpraw pieniężnych,
 - wynagrodzenia i odszkodowania przysługującego w razie rozwiązania stosunku pracy.
- Biorąc pod uwagę powyższe w przypadku wykorzystywania urlopu wypoczynkowego na przełomie miesięcy wynagrodzenie za ten urlop ustala się z okresu trzech miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu. W przedstawionym stanie faktycznym wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy powinno być ustalone z miesięcy styczeń, luty i marzec.

ODPRAWA POŚMIERTNA DLA KONKUBINY

Przez okres 20 lat byłem w konkubinacie. W 1996 r. zmarł mój konkubent, z którym prowadziłem wspólne gospodarstwo. Ze związku tego nie było dzieci. Czy w zaistniałej sytuacji przysługuje mi odprawa pośmiertna? (K.S. Jaworzno)

Zgodnie z przepisami Kodeksu pracy — art. 93 — w razie śmierci pracownika w czasie trwania stosunku pracy lub w czasie pobierania po jego rozwiązaniu zasiłku z tytułu niezdolności do pracy wskutek choroby rodziny przysługuje od pracodawcy odprawa pośmiertna. Odprawa ta przysługuje następującym członkom rodziny pracownika:

- małżonkowi,
- innym członkom rodziny spełniającym warunki wymagane do uzyskania renty rodzin-

nej w myśl przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

Do renty rodzinnej uprawnieni są w świetle ustawy z 14.12.1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz.U. nr 40, poz. 267 ze zm.) następujący członkowie rodziny:

- dzieci własne, dzieci drugiego małżonka oraz dzieci przysposobione,
- przyjęte na wychowanie i utrzymanie przed osiągnięciem pełnoletności wnuki, rodzeństwo i inne dzieci, w tym również w ramach rodziny zastępczej,
- małżonek (wdowa, wdowiec),
- rodzice.

Jak wynika z powyższych przepisów konkubina nie spełnia wymogów do otrzymania renty rodzinnej, a tym samym do odprawy pośmiertnej.

PODNOSENIE KWALIFIKACJI

Kodeks pracy w art. 94 przewiduje jako obowiązek leżący po stronie pracodawcy ułatwianie pracownikom podnoszenia kwalifikacji zawodowych. W związku z tym mam pytanie — czy jest to równoznaczne ze skierowaniem do szkoły pracownika, który chce się dalej uczyć? (B.R. Goleniów)

Znowelizowany przepis art. 94 Kp wymienia przykładowy katalog obowiązków pracodawcy, który po stronie pracowników rodzi określone uprawnienia. Obowiązki pracodawcy pod względem prawnym mają charakter zróżnicowany uzależniony od tego czy wynikają z samego stosunku pracy łączącego pracodawcę z pracownikiem, czy też z przepisów organizacyjno-porządkowych. Są też obowiązki, które pracodawca powinien realizować, ale nie stanowią one źródła roszczeń poszczególnych pracowników. Możemy do nich zaliczyć między innymi ułatwianie pracownikom podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Nie oznacza to jednak obowiązkowego skierowania każdego pracownika chętnego do nauki na kontynuowanie nauki w formach szkolnych jak również w formach pozaszkolnych. Powyższy obowiązek pracodawca spełnia wobec pracownika poprzez zwolnienie go z części dnia pracy na udział w zajęciach (bez prawa do wynagrodzenia), udzielanie urlopu bezpłatnego na przystąpienie do egzaminów bądź obronę pracy magisterskiej lub dyplomowej. W przypadku gdy kierunek studiów bądź tematyka kursów specjalistycznych będzie przydatny w dalszej pracy pracownika, a pracodawcy zależy na tym, aby pracownik podnosił swoje kwalifikacje, wówczas może tego pracownika skierować do danego typu szkoły czy na określony kurs. Skierowanie to będzie wtedy podstawą do roszczeń określonych w przepisach ogólnie obowiązujących bądź w umowie zawartej pomiędzy pracodawcą a pracownikiem. Pracownik będzie miał wtedy prawo np. do urlopu szkoleniowego, do wynagrodzenia za zwolnienie z części dnia na udział w zajęciach, zwrotu kosztów przejazdu i do diet. Ponadto informujemy, że przepisy określające zasady i warunki podnoszenia kwalifikacji zawodowych pracowników nie precyzują formy ani treści druku skierowania na naukę w formach szkolnych bądź pozaszkolnych. Oznacza to, że pracodawca może uczynić to w dowolnej formie np. pisma zawierającego jedynie stwierdzenie, że kieruje pracownika na dowolną formę dokształcania.

WCZEŚNIEJSZA EMERYTURA

Jestem rencistką II grupy. Aktualnie zostałam zatrudniona na czas nie określony w pełnym wymiarze czasu pracy. Mam 51 lat i 35-letni okres zatrudnienia. Czy będę mogła przejść na wcześniejszą emeryturę? (Z.Ch. Karpacz)

Zgodnie z przepisami rozporządzenia Rady Ministrów z 25 marca 1997 r. w sprawie zasad wcześniejszego przechodzenia na emeryturę pracowników zwalnianych z pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy (Dz.U. nr 29, poz. 159) pracownicy, z którymi rozwiązano stosunek pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy nabywają prawo do wcześniejszej emerytury bez względu na wiek, jeżeli osiągnęli do dnia rozwiązania stosunku pracy okres zatrudnienia wynoszący łącznie z okresami równorzędnymi i zaliczalnymi do okresów zatrudnienia, co najmniej 35 lat dla kobiet i 40 lat dla mężczyzn. Do tych przyczyn należy zmniejszenie zatrudnienia w zakładzie pracy z powodów ekonomicznych lub w związku ze zmianami organizacyjnymi, produkcyjnymi lub technologicznymi. Jeżeli więc rozwiązanie stosunku pracy w przedstawionym stanie faktycznym nastąpi z przyczyn leżących po stronie pracodawcy, to Czytelniczka nie będzie miała problemów z przejściem na emeryturę.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30
UWAGA! — 29 lipca, 5 i 12 sierpnia wakacyjny urlop prawnika

ROZWIĄZANIE UMOWY O PRACĘ

Pracuję w szkole jako sprzątaczką. Na początku czerwca 1997 r. złożyłam podanie o rozwiązanie umowy o pracę z dniem 30.06.97 r. za porozumieniem stron. W jakim czasie pracodawca powinien udzielić mi odpowiedzi na moje podanie i czy brak odpowiedzi można uznać jako wyrażenie zgody przez pracodawcę na tę formę rozwiązania umowy o pracę? (G.D. Zielona Góra)

Przepisy ogólne o rozwiązywaniu umów o pracę na mocy porozumienia stron nie precyzują żadnych terminów dotyczących udzielenia odpowiedzi przez pracodawcę na zgłoszoną przez pracownika propozycję rozwiązania umowy o pracę w tym trybie. Biorąc pod uwagę, że do rozwiązania umowy o pracę na mocy porozumienia stron niezbędne jest zgodne oświadczenie woli obu stron, co do sposobu i terminu rozwiązania umowy, to nie można uznać braku odpowiedzi pracodawcy za wyrażenie zgody na propozycję pracownika. W zaistniałym przypadku uchylenie się pracodawcy od odpowiedzi można uznać jako niewyrażenie zgody przez pracodawcę na ten tryb rozwiązania umowy o pracę.

URLOP PO RENCIE

Pracownica po 3-letnim okresie przebywania na rencie inwalidzkiej w okresie od 17.03.1995 r. do 29.02.1996 r. pobierała zasiłek dla bezrobotnych. Z dniem 1 marca 1996 r. zawarła umowę o pracę na czas określony do 31.08.1996 r. Od 1 września 1996 r. zawarła umowę o pracę na czas nie określony. Proszę o wyjaśnienie czy pracownicy przysługującej będzie urlop wypoczynkowy za rok 1996 i za rok 1997? (W.P. Legnica)

Zgodnie z przepisem art. 152 Kp pracownikowi przysługuje prawo do corocznego, nieprzerwanego płatnego urlopu wypoczynkowego. W związku ze zmianami działu VII Kodeksu pracy od 01.01.1997 r. przy ustalaniu okresu zatrudnienia, od którego zależy prawo pracownika do urlopu w pełnym wymiarze uwzględnia się wszystkie okresy zatrudnienia bez względu na tryb ustania stosunku pracy oraz przerwy pomiędzy kolejnymi zatrudnieniami (art. 154¹ Kp).

Prawo do pierwszego urlopu pracownik uzyskuje w dwóch etapach. Po przepracowaniu

6 miesięcy uzyskuje prawo do połowy urlopu, jaki przysługiwano mu będzie po przepracowaniu roku. Prawo do pozostałej części urlopu uzyskuje po przepracowaniu roku. Natomiast prawo do kolejnych urlopów wypoczynkowych pracownik nabywa w każdym następnym roku kalendarzowym, to znaczy z dniem 1 stycznia każdego roku. W tym dniu pracownik nabywa prawo do urlopu w pełnym należnym mu wymiarze, niezależnie od tego czy pracownik przepracuje cały rok, czy też nie. Tak więc, pracownica, która przepracowała w roku 1996 10 miesięcy i miała przerwę w zatrudnieniu więcej niż 3 miesiące nie nabyła prawa do urlopu za rok 1996. Natomiast zmiana przepisów Kodeksu pracy dotyczących urlopów wypoczynkowych spowodowała, że w dniu 1 stycznia pracownica nabyła prawo do urlopu wypoczynkowego, którego wymiar ustala się wliczając wszystkie okresy poprzedniego zatrudnienia niezależnie od długości przerw oraz bez względu na sposób ustania stosunku pracy.

OPIEKA NAD CHORYM

W kwietniu opiekowałam się chorym członkiem rodziny. Mam w związku z tym pytanie. Czy przysługuje mi wynagrodzenie za czas opieki? (W.W. Karpacz)

Osoba, która sprawuje opiekę nad chorym członkiem rodziny ma prawo do zasiłku opiekuńczego. Zgodnie z art. 35 ust. 2 ustawy z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. z 1983 r. nr 30, poz. 143 ze zm.) za członków rodziny uważa się małżonka, rodziców, teściów, dziadków, wnuki, rodzeństwo oraz dzieci w wieku ponad czternaście lat — jeżeli pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym.

Zasiłek opiekuńczy przysługuje pracownikowi przez okres 14 dni w roku kalendarzowym, jeżeli opieka sprawowana jest nad chorym członkiem rodziny.

Wysokość zasiłku opiekuńczego wynosi 80% wynagrodzenia miesięcznego pracownika. Zasiłek ten wypłaca się za każdy dzień niezdolności do pracy nie wyłączając dni wolnych od pracy. Zasiłki ustalają i wypłacają:

- zakłady pracy, które nie zgłaszają imiennie pracowników do ubezpieczenia społecznego — swoim pracownikom w czasie trwania ich zatrudnienia, a także po ustaniu zatrudnienia jeżeli niezdolność do pracy powstała przed ustaniem zatrudnienia,
- oddziały ZUS — w pozostałych przypadkach.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

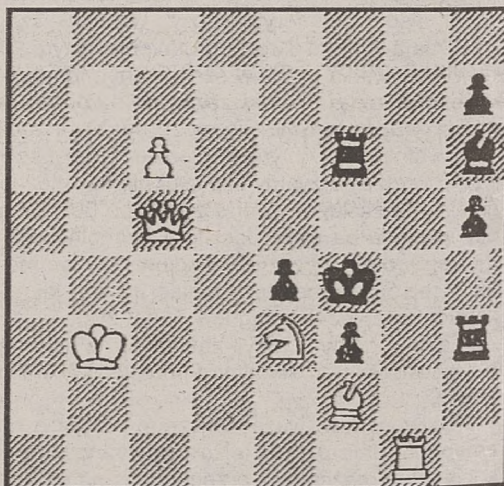
Zadanie nr 26

MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kb3, Hc5, Wg1, Se3, Gf2, c6

Czarne: Kf4, Wf6, Wh3, Gh6, e4, f3, h5, h7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



ROZWIĄZANIA ZADAŃ

Rozwiązanie zad. nr 13
1. He5-a1!

Rozwiązanie zad. nr 14
1. Se3 Ga8 2. Hb2! Gb7 3. He2 mat

Rozwiązanie zad. nr 15
1. Ha1-a4!

Rozwiązanie zad. nr 16
1. Kc2! e6 2. Gg1 Hb6 3. c7+ Ka7: 4. c8H i5. Hb7 mat
2. ... Hh7 3. Gh7: e4 4. Ge4: e5 5. c7 mat

Rozwiązanie zad. nr 17

1. We6+ Kb5 2. We5+ Ka4 3. We4+ Ka3 4. Kc4+ Ka4 5. Kd5+ Kb5 6. Wb3+ Ka5 7. Wa3+ z wygrana.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 13 — Stanisław Łucki z Zyrardowa, za zad. nr 14 — Janusz Staroniewicz z Rabki, za zad. nr 15 — Stanisław Graczyk z Bolesławca Śl., za zad. nr 16 — Rozalia Nachman z Wiśniowej, za zad. nr 17 — Zbigniew Brzozowski z Gliny Małej. Gratulujemy!

INSTYTUT HISTORYCZNY UNIwersytetu warszawskiego

ogłasza nabór

na studia w roku akademickim 1997/98

A. Pięcioletnie Wieczorowe Magisterskie Studia Historyczne —

wg. programu obowiązującego na studiach dziennych.
Opłata za semestr 1.200 zł
Opłata egzaminacyjna 40 zł
Limit miejsc 120 osób
Termin rozmowy kwalifikacyjnej:
od 14.07. do 16.07.1997 r. i od 8.09. do 10.09.1997 r.
Dokumenty: świadectwo dojrzałości lub jego odpis potwierdzony notarialnie, podanie o przyjęcie na studia, zaświadczenie o stanie zdrowia, 4 fotografie prosimy składać w terminach: od 01.06. do 09.07.1997 r. i od 17.07. do 04.09.1997 r. do sekretariatu Instytutu Historycznego UW, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28 III piętro pokój 18 w godz. 10.00—14.00.

B. Pięcioletnie Zaoczne Magisterskie Studia Historyczne —

wg. programu Studium Zaocznego. Zajęcia odbywać się będą w co drugą sobotę i niedzielę.
Opłata za semestr 1.000 zł
Opłata egzaminacyjna 40 zł
Termin rozmowy kwalifikacyjnej:
od 14.07. do 16.07.1997 r. i od 08.09. do 10.09.1997 r.
Dokumenty: świadectwo dojrzałości lub jego odpis potwierdzony notarialnie, podanie o przyjęcie na studia, zaświadczenie o stanie zdrowia, 4 fotografie prosimy składać w terminach: od 01.06. do 10.07.1997 r., od 17.07. do 25.07.1997 r. i od 25.08. do 04.09.1997 r. do sekretariatu Studium Zaocznego Historii UW, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, II piętro w godz. 9.00—15.00.

C. Trzyletnie Uzupełniające Magisterskie Studia Historyczne —

dla kandydatów z ukończonymi co najmniej dwoma latami studiów o kierunku humanistycznym, zajęcia w systemie zaocznym.
Opłata za semestr 1.000 zł
Opłata egzaminacyjna 40 zł
Termin rozmowy kwalifikacyjnej: 15.09.1997 r.
Dokumenty: podanie o przyjęcie na studia, zaświadczenie o stanie zdrowia, indeks z zaliczeniem IV semestru o kierunku humanistycznym, 4 fotografie prosimy składać w sekretariacie Studium Zaocznego Historii UW — w terminach jak wyżej.

D. Studium Podyplomowe Historii —

dla absolwentów kierunków humanistycznych. Zajęcia w wymiarze trzech semestrów (180 godz.) odbywają się w co drugą sobotę.
Opłata za semestr 800 zł
Opłata za rozmowę kwalifikacyjną 40 zł
Termin rozmowy kwalifikacyjnej: 16.09.1997 r.
Dokumenty: podanie o przyjęcie na studium, dyplom ukończenia studiów o kierunku humanistycznym, zaświadczenie o stanie zdrowia prosimy składać w terminie od 01.06. do 10.09.1997 r. w sekretariacie Instytutu Historycznego UW, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, III piętro pokój 18 w godz. 10.00—14.00.

OGŁOSZENIA DROBNE

♦ **Magister filologii polskiej** (9 lat pracy w szkole podstawowej) poszukuje pracy z mieszkaniem na terenie całej Polski. Kontakt telefoniczny (0-67) 611-339.

♦ **Mgr filologii germańskiej** z przygotowaniem pedagogicznym, 12-letnim stażem podejmie pracę w szkole średniej lub podstawowej. Warunek — mieszkanie. Wiadomość: ul. Kilińskiego 18/2, 59-300 Lubin, tel. (0-76) 44-27-43, mgr Artur Buczman-Nawrocki.

♦ **Dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych** w Górze Kalwarii zatrudni

od 1 września 1997 r. w pełnym wymiarze godzin nauczyciela języka angielskiego. Wymagane pełne wykształcenie do nauczania języka w szkole średniej. Możliwość otrzymania mieszkania. Tel. 727-32-36, 727-32-39, fax 727-32-74.

♦ **Liceum Ogólnokształcące** w Jabłonce zatrudni nauczyciela języka angielskiego. Zapewniamy dobre warunki pracy i mieszkanie rodzinne. Tel. (0-187) 523-17, 523-66.

♦ **Mgr wychowania muzycznego** z 2-letnim stażem poszukuje

AVS BIURO I SZKOŁA
ul. Masztalarska 7 A
61-767 Poznań
tel./fax 516-793
tel. 516-794, 516-795

OFERUJE

- * Meble szkolne
- * Tablice szkolne i informacyjne
- * Sprzęt sportowy

AUDIOWIZUALNE SYSTEMY FIRMY LIESEGANG

- * RZUTNIKI PISMA (2 LATA GWARANCJI)
- * EPISKOPY
- * RZUTNIKI PRZEŻROCZY
- * PROJEKTORY DANYCH Z KOMPUTERA I VIDEO - LCD, DLP
- * PANELE KOMPUTEROWE LCD
- * EKRANY
- * SYSTEMY NAGŁAŚNIAJĄCE

WYKONUJEMY KOMPLEKSOWE WYPOSAŻENIE SZKÓŁ I SAL GIMNASTYCZNYCH

EKO biuro
tanie
kserokopiarki

gwarancja - serwis 0-24h - transport gratis

032 176 32 90
*090 31 46 95

STUDIA LOGOPEDYCZNE

Wydział Filologii Polskiej
Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku

ogłasza zapisy na rok ak. 1997/98 na nową
specjalność: **LOGOPEDIA**
na kierunku: **Filologia polska**
(studia stacjonarne)

Studia te umożliwiają przygotowanie do wykonywania zawodu logopedy, zapewniają wiedzę teoretyczną oraz praktyczne umiejętności diagnozowania i usprawniania mowy i jej rozwoju. Rozłożony na 5 lat program tej specjalności realizowany będzie równocześnie ze studiami na filologii polskiej.

Informacje i zapisy:
Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku
06-100 Pułtusk, ul. Staszica 35, tel. (0-23) 692 50 82; 692 26 87

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

- * meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

DZWONKI SZKOLNE
- sterowniki programowalne
od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE
świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinienia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel./Fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

ZEGARY SZKOLNE

włączające dzwonki, światła nocą, alarmy

BEZSTRESOWE DZWONKI
automatyczna łącznica telefoniczna

CYFROWE TABLICE wyników sportowych

najniższe ceny najwyższa jakość

PAWTRONIK
elektronika profesjonalna
tel. (0-22) 37-05-87
01-459 Warszawa ul. Górczewska 163a

SZTANDARY + DODATKI
poleca
f-a „HAFT-ART”
rok założenia 1966

D. J. Rynkowsky
60-349 Poznań-Grunwald,
ul. Jana Ostroroga 21
tel. 061-867-40-02

Zakład czynny od 7 do 17, również w soboty i niedziele — wykonujemy szybko, fachowo, tanio, projektowanie sztandarów przez artystę, plastyka wysoka — jakość, gwarancja 10 lat.

WARUNKI PRENUMERATY

- Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
- Cena prenumeraty krajowej na III kwartał wynosi 19,50 zł.
- Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PKB S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
- Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

- Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
do 05.06 — na III kwartał br.
- Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

Z GDAŃSKĄ I SKĄDINĄ

Dziś o dwóch niepodobnych do siebie książkach, chociaż autorów łączy stosunkowo młody wiek i coś więcej. Paweł Huelle wydał w ubiegłym roku „Pierwszą miłość i inne opowiadania” („Puls” ’96). Nieco wcześniej Jacek Baczak opublikował swoje „Zapiski z nocnych dyżurów”. Obecnie mamy już drugie wydanie tego szczupłego objętościowo tomiku („Znak” ’97). Huelle liczy 39, Baczak 30 lat i obaj są laureatami nagrody Fundacji im. Kościelskich, przyznawanej młodym pisarzom emigracyjnym i krajowym. Obaj piszą z autopsji, mimo że każdy inaczej wykorzystuje jej wątki.

Jesienią byłem na promocji „Pierwszej miłości...” i pisałem o tym w „Głosie”. Huelle, zapytany w czasie spotkania o charakter swojej twórczości, powiedział, że jest ona autobiograficzna w tym znaczeniu, iż wiąże się z życiem własnym i rodziny, spędzanym w dzisiejszym Gdańsku. Fakt ten nie ogranicza jego zainteresowań historią Trójmiasta i Pomorza oraz przeszłością rodziny, wywodzącej się z dawnych kresów południowo-wschodnich.

Książka Jacka Baczaka opatrzona bardzo ciepłym postawieniem prof. Jana Błońskiego, jest — jak na to wskazuje tytuł — relacją z jego nocnych dyżurów w domu dla nieuleczalnie chorych. Jest także zbiorem refleksji nad ostatnimi chwilami ludzkiego życia.

Paweł Huelle... Kimże on już nie był? Polonistą w szkołach i asystentem w Zakładzie Filozofii w gdańskiej uczelni. Autorem słuchowisk radiowych i dziennikarzem, a od zarania Solidarności jej działaczem. Konspirował nawet wspólnie z Wałęsą. Był (czy nadal jest, nie wiem) dyrektorem Ośrodka Gdańskiego Telewizji Polskiej. Nagrodę Kościelskich otrzymał już w 1988 za powieść „Weiser Dawidek”. Zyskała ona rozgłos i została przełożona na angielski, francuski, hiszpański, niemiecki, holenderski. W 1991 Huelle wydał świetne „Opowiadania na czas przeprowadzki”, zatem „Pierwsza miłość...” jest już trzecią z kolei książką pisarza.

Jej całość składa się z siedmiu opowiadań. Tytułowe ma w sobie posmak hemingwayowskiej przygody, choć

rzecz dzieje się w Gdańsku i dotyczy nieszczęśliwej miłości dwóch chłopaków do niemiłej dziewczyny. W opowiadaniu ostatnim („Ulica Polanki”) autor rezygnuje z literackiej fikcji. Jesteśmy w domu Lecha Wałęsy, wtedy jeszcze prezydenta, obchodzącego swoje 50-lecie. Na uroczystość zaproszony został również Paweł Huelle z żoną. Pisarz wciąż się tu ociera o oficjeli, którzy z reguły biorą go za kogoś innego. Solenizanta widzi z daleka. Samotny w tłumie gości zaczyna błądzić myślami po dawnych dziejach swojej rodziny, też przecież darzonej względami niejednej władzy... Widzi galicyjskiego pradziadka, który otwiera list od „samego” Franciszka Józefa, nadający mu tytuł tajnego radcy dworu. I dziadka też sobie wybiera, jak z gderającą małżonką śpieszy na noworoczny bal do prezydenta Mościckiego. Rok jest 1939. Następnego Sylwestra dziadek spędzi już w Oświęcimiu.

Rozmarzony lampką wina, pisarz zbiera w pamięci okruchy czyichś opowieści o Napoleonie, bo cesarz Francuzów zatrzymał się tu gdzieś na Polankach (Pelonker Weg). Huelle myśli także o małym urwisie Arturku (Schopenhauerze), bo rodzina przyszłego filozofa również w pobliżu mieszkała.

Najbardziej młodzieńcze jest opowiadanie „Pod dębami”. Ma formę monologu, zeznania, składanego przed sądem przez wyłanego właśnie z pracy wraz z kolegą asystenta Zakładu Filozofii. Młody pracownik naukowy gdańskiej uczelni został obwiniony o zorganizowanie zbyt wesołego happeningu z udziałem osób, które tego samego dnia otrzymały wypowiedzenia. Najpierw w knajpie, a potem w pochodzie aż do podmiejskiego lasu, stowarzyszyli się ze sobą asystenci filozofii z wydalonymi z roboty stoczniovcami. Dołączyli zredukowani przed chwilą muzycy filharmonii z instrumentami w ręku i rolnik z platformą z grona chłopskiego protestu. Na skraju lasu chóralne śpiewy ćwiczyli klerycy i swoją musztrę odbywali młodoci strzelcy z Konfederacji Polski Nieśkalanej. Manifestantów ogarnęła radość, podsycana odrobiną alkoholu i tonami muzyki Mozarta, którą orkiestranci ura-

czyli biesiadujące pod dębami towarzyszyło. Tak było wspaniale, tak lekko na duchu, że starcie z oddziałem strzelców zauważyła dopiero policja.

Inne utwory tomu różnią się od tutaj wspomnianych klimatem, fantastyką sytuacji i historycznym tłem. Są jednak gdańskie, rdzennie gdańskie.

W książce Jacka Baczaka chodzi o przyjaźń okazywaną ludziom, którzy wiedzą, jeśli im na to pozwala stan świadomości, że z tego domu już nigdy nie wyjdą. Autor „Zapisków z nocnych dyżurów” został z wyboru, a nie z konieczności, czynnym świadkiem cierpienia człowieka, naprawdę współczuł tym nie zawsze przytomnym Edzjom, Władkom i Aniom. Nauczył się nie odczuwać odrazy do przemycania odleżyn ani do kurczowych uścisków dłoni tych ludzi, którzy nie chcą nocą umierać sami. Opisy czterdziestu nocnych dyżurów w zakładzie „dla nieuleczalnych” sprowadzają się do najniezbędniejszych słów. Jan Błoński pisze: „Czuję się — przyznam — bezradny wobec tej oszczędnej prozy? poezji? W swej prostej niezwykłości godzi ona wprost w imię Tajemnicy”.

Wcale się tu nie przebywa w jakiejś... otchłani niedoli. Troska personelu, do którego należy autor „Zapisków...”, zapewnia podopiecznym czystą pościel, karmienie i układanie do snu, reakcje na każdy alarm. Cierpliwie słucha się jęków i wołań, z szacunkiem traktuje zwłoki i trwa pamięć o zmarłych.

Sympatią otacza czytelnik starą kobietę ze wsi, Anielkę, która często wybiega na korytarz, „bo jej krowy znów poszły w szkodę”. Bez niechęci obserwujemy obyczaj zwalistego osiłka Edzia, tkniętego niemotą i częściowym paralizem po „uczcie” z alkoholem meylowym. Mówi już tylko dwa słowa: „no” i „kurde”, a wciąż pcha się do jadła i z uśmiechem pełnym wdzięczności — do papierosów.

Słyszymy głos Ireny. Rozmawiają w niej dwie osoby: jedna tłumaczy coś łagodnie po polsku, druga odzywa się ostro po niemiecku. Słyszymy Różę, rozmawiającą zawsze z Agnieszką, bo Agnieszką staje się każdy, kto do niej podchodzi. Dobrze rozumiemy Anię bez nóg, która od 14 lat nie opuszcza łóżka, a wiele pamięta i rano chce wiedzieć, jaka jest pogoda za oknem.

Po co brał na siebie to wszystko młody pisarz, malarz i ojciec małego synka? Jakąś odpowiedź znajdziemy w słowach jego książki. Oto umarła siwiuteńka babcia, Hanusia. Zapomniał o niej i dopiero po jakimś czasie odczuł jej brak. Zaczął sobie przypominać „ciche i delikatne słowa, zażenowany i nieśmiały uśmiech”, uśmiech, który „uśmieścił, po co tu jest”.

„Zapiski...” czyta się z otuchą, że jednak coś jesteśmy wari: cierpiący i ci, co nad nimi czuwają.

Początek lata mamy piękny i obfitujący w wydarzenia. Oto co rusz któraś z partii podaje do wiadomości, że właśnie przeprowadziła konwencję wyborczą i już jest gotowa stawiać w wyborcze szranki. Z prasowych doniesień wynika, że wszędzie wszyscy są zwarci oraz mają jednego wroga — obecny układ koalicyjny. Pod tym względem dotychczasowe konwencje okazały się nadzwyczaj konwencjonalne.

No, ale uroki sezonu wyborczego są takie, że nic lepiej nie konsoliduje szeregów, jak dobry atak na przeciwnika. Zasada ta obowiązuje zresztą także wewnątrz samych partii, co bodaj najpełniej udowodniła Socjaldemokracja. A to poddając pod publiczny ogłód spory wokół swego przywództwa. Zderzenie przewodniczącego socjaldemokratów z własną bazą nie jest dziś jednak niczym wyjątkowym. Intrygujące jest tylko to, że za tą próbą rozsady być może ukrywa się, jak podaje codzienna prasa, część personelu pałacu pana Prezydenta.

W takim to czasie na warszawskie redakcje posypały się też liczne zaproszenia na I Kongres Kobiet. Organizatorki nie ukrywały, iż jednym z jego celów jest doprowadzenie, by w nowym Parlamencie znalazła się znacząca reprezentacja tej lepszej części społeczeństwa. W zaproszeniach na Kongres można było zatem odczytać zapowiedzi dyskutowania takich tematów, jak rola kobiet w działalności politycznej, przeszkody dla równouprawnienia płci, femi-

CZAS KOBIETY

nizm i jego oblicze itp. itd. Znamienity miał być także skład uczestniczek i uczestników Kongresu — przeważały naprawdę osobistości świata kultury i sztuki, a silną reprezentację w osobach znanych publicystek i „wywiadowczyń” telewizyjnych wystawił świat dziennikarski.

Kiedy I Kongres Kobiet właśnie się rozpoczynał, w polskim radiu zaczęto nadawać reklamy kolejnego numeru „Świata...”, „Czasu...” czy innej „Chwili Kobiety...”. A pismo to tym razem miało podawać najpewniejsze sposoby na to, „jak pieścić i całować”, „jak uwodzić na plaży w najmodniejszym kostiumie” itp. itd. W dawnym EMPIK-u przeglądałem tego dnia okładki innych pism. Przygotowywanych dla kobiet przez inne kobiety, gromadzące się właśnie na bardzo postępowym Kongresie. A na tych okładkach: czy on nadal cię pragnie?, jak utrzymać go przy sobie?, jak przedłużyć upojne noce? Plus przepisy na „muruwane” odchudzenie się.

Gdyby na rolę kobiet patrzeć tylko przez pryzmat tego piśmiennictwa, można by powiedzieć, że czas kobiety zamyka się do zadań Barbie stworzonej dla umilenia życia samca i której zasadniczym celem jest oczywiście utrzymywanie go przy sobie. Nowoczesne panie redaktorki, tworząc tę literaturę dla kobiet, mają zatem z nowoczesnością tyle wspólnego, ile lakieru na paznokciach. Bo tak naprawdę wciąż nie wychodzą poza krąg tak zwanych dobrych rad ciotki z ubiegłego wieku.

Na szczęście mamy jeszcze Pałac Prezydencki, a w nim parę pań w spodniach, które jak widać wystarczyć mogą za połowę niejednego kongresu.

Ja mogę to napisać, bo w jednym horoskopie przeczytałem, że w poprzednim życiu byłem kobietą z ambicjami i w dodatku spełnioną.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

RADA W RADE nr 14

1		2		3		4		5		6		7
43			8	40		20				28		65
			8									
64		51		59				62				32
9								10				
46	57		18			63		11		33		
				11	12		13					
		5		52		25	66			60		7
14	15		16					17		18		
			26	4		23			6		2	
			19									
	15			34	3			21				
20								21				
14		55	41		22		16		24	10		
			22									
				31		48	27				44	
23		24						25	26			27
		1			30					37		61
				28		29		30				
53				9		49						12
31								32				
	47		38					50	45		13	
			33									
		42			56	36		17		19		
34								35				
29				35				39		58	54	

Poziomo:

1) twardy grunt, 5) Paszazade (1400—1495), kronikarz turecki, autor historii Osmanów, 8) Stefan (1881—1942), pisarz austriacki, autor eseju „Maria Stuart”, 9) kablowe lub telewizyjne, 10) oryginał, dziwak, 11) i piaskowa, i ludzka, 14) osoba postronna, nie znana, 17) biała szata liturgiczna, 19) miasto w Uzbekistanie, 20) Tadeusz (1872—1937), historyk literatury, badacz epoki romantyzmu, 21) organiczny rodnik kwasowy, 22) stopień do wejścia, 23) np. korkowy do ochrony głowy, 25) chroni szyję i ramiona, 28) skok w przysiadzie, 31) częsty motyw heraldyczny w herbach rodowych, 32) przyładek, 33) produkuje w wyścigu, 34) szczotkowe włókno z agawy, 35) narodowy demokrat.

Pionowo

1) Homo sapiens z odcieniem lekceważenia, 2) miasto we Włoszech, 3) „chwytak” pńczy, 4) powiew, podmuch, 5) strzał do Jana Pawła II, 6) pod szewcem, 7) osoba bez charakteru, 12) Zygmunt, bokser, polski mistrz olimpijski i mistrz Europy, 13) Józef (1904—1943), działacz ruchu oporu na Śląsku Cieszyńskim, rozstrzelany przez hitlerowców, 15) azjatycka bylina uprawiana na włókno powrozone i workowe, 16) np. zwarcie szczęk, 17) bohater, który wyrzucił stado baranów, 18) lokalny wiatr orzeźwiający, 23) ryby z rodziny śledziowatych, 24) oddanie honorów wojskowych, 26) ozdobny krzew z oliwkowych, 28) gorzkie biadanie, 29) szkoła w gwarze uczniowskiej, 30) z Rio Branco.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 66 utworzą hasło — nieżyczliwe porzekadło ludowe. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.

UWAGA NAGRODY!

Za poprawne rozwiązanie poniższych krzyżówek nagrody wylosowali:

Nr 8 — hasło — przysłowie ludowe „Gdyby człowiek mógł zamykać uszy, tak jak zamyka oczy, życie byłoby przyjemniejsze”. Maria Chomont (Bieniów) i Jerzy Sierka (Warszowice).

Nr 9 — hasło — współczesne porzekadło ludowe „Władza w rzeczywistości nadal najczęściej przechodzi z rąk do rąk, zamiast z głowy do głowy”. Anna Spytek (Myślenice) i Ryszard Najwer (Kurów).

Nr 10 — hasło — aforyzm Dwighta Eisenhowera „Intelektualista to człowiek, który używa więcej słów niż trzeba, żeby powiedzieć więcej niż wie”. Elżbieta Krawcewicz (Jelenia Góra) i Maciej Marszałkowicz (Gdańsk).

Nr 11 — hasło — aforyzm Karola Bunscha „Ludzie nie po to naprawiają świat, by był lepszy, lecz po to, by o nich mówiono”. Maria Janicka (Borki Wielkie) i Jolanta Grobelna (Różopole).

Nr 12 — hasło — porzekadło ludowe „Najwspanialszym zwycięzcą pozostaje ten, kto potrafi zwyciężać bez bitwy”. Halina Zielińska (Wałbrzych) i Tadeusz Skowronek (Warszawa).

Serdecznie gratulujemy. Wylosowane nagrody niespodzianki wysyłamy pocztą.